Rok IX. Nr 1. Styczeń, 1903 r.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

TREŚĆ:

KRAKÓW

Redakcya i Administracya: ul. Jabłonowskich, 9.

Cena numeru: 1 korona (mk. 0·85).

Rok IX. Styczeń 1903. Nr. 1.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW.

W krótkiej historyi stronnictwa, którego pismo nasze jest organem, żaden rok nie zasługiwał tyle, co świeżo ubiegły, na to, żeby się bliżej zastanowić nad jego politycznym bilansem. Gdy poprzednie lata stanowiły okres pracy cichej, niemal wyłącznie przygotowawczej, w roku ubiegłym rosnący nieustannie ruch ukazał się na widowni życia publicznego, zaznaczył się w szeregu wystąpień politycznych, zaczął wywierać silny wpływ na umysły ogółu, wreszcie zmusił przeciwników do liczenia się z nim, do mierzenia jego siły i krytykowania zasad. Jednocześnie w myśli politycznej naszego ogółu zjawiły się nowe pojęcia, lub też w nowych formach odrodziły dawne, które w ostatnich dziesiątkach lat zupełnie były zanikły, a pod ich wpływem zaczęły się zjawiać nowe, obce wczorajszemu pokoleniu dążenia. Pozwolimy sobie powiedzieć, a przyszłe lata niezawodnie to potwierdzą, że rok ubiegły stał się momentem zwrotnym w naszej polityce narodowej.

Ten fakt ogólny pozostaje w ścisłym związku z wystąpieniem na widownię naszego stronnictwa, nowe bowiem pojęcia, zjawiające się w umysłach szerszego ogółu, są zasadniczemi koncepcyami naszego kierunku, torującemi sobie dziś szybciej, niż dotychczas, drogę do szerokich kół społecznych. I jeżeli słusznem jest twierdzenie, że w sposobie myślenia politycznego u nas silny dziś zwrot zaczyna się zaznaczać, to zwrot ten właśnie polega na zjawieniu się w naszem życiu politycznem nowego czynnika w postaci kierunku, który, rosnąc i urabiając się przez szereg lat w ukryciu, wystąpił odrazu, jako uformowana zupełnie, przeciwstawiająca się wszystkim istniejącym stronnictwom indywidualność polityczna, a wystąpił z siłą, zdobywając wpływ, nakazując sobie szacunek i zmuszając przeci-

wników do szybkiego szeregowania się w walce. Niewątpliwie też dla postronnego widza najważniejszem zjawiskiem naszego życia politycznego w roku ubiegłym jest silne zaznaczenie się w tem życiu stronnictwa demokratyczno-narodowego, które przeciwnicy polityczni nazywają dziś zwykle wszechpolskiem.

Im prędzej armia posuwa się naprzód, tem baczniej trzeba badać teren i tem troskliwiej robić przeglądy jej szeregów, bo na przebywanej drodze odsłaniają się coraz nowe, dotychczas nieznane widnokręgi, a szeregom w przyśpieszonym pochodzie grozi rozluźnienie, osłabienie dyscypliny, a tem samem zmniejszenie sprawności. Tem bardziej to grozi szybko maszerującej armii politycznej, bo ta w miarę zwiększania szybkości, zasila się w coraz większej liczbie nowym materyałem ludzkim, nie wyćwiczonym, nie przejętym należycie tym duchem, który stare ożywiał szeregi. W roku ubiegłym szliśmy bardzo szybko, szybciej może, niżby w normalnych warunkach należało; samym więc dla siebie przedewszystkiem potrzebne nam jest rzucenie okiem po za siebie, na przebytą drogę, rozejrzenie się w tem, co należy już do przeszłości, zoryentowanie się w terenie, na którym się znaleźliśmy, i we wpływie, jaki przebyta droga na nas samych wywarła.

Rok ubiegły zaczął się pod znakiem Wrześni.

W jesieni r. 1901 po procesie toruńskim, w którym skazano gimnazyastów zaboru pruskiego za tajne kształcenie się w duchu polskim, oraz poznańskim, gdzie młodzież uniwersytecka odpowiadała za wiązanie się w narodowe stowarzyszenia, przyszedł osławiony wyrok gnieźnieński na mieszkańców Wrześni, stających w obronie katowanych dzieci własnych. Przez długi czas rosnące oburzenie i nienawiść do teutońskich barbarzyńców wybuchnęły na całym obszarze ziem polskich. Jako wyraz łączności ze skazanymi i politycznej solidarności całego narodu, posypały się obficie składki na rodziny wrzesińskie, najprzód w Galicyi, a następnie w zaborze rosyjskim, wreszcie na wychodztwie, nawet w Ameryce Północnej i Brazylii.

Ten negatywny, przeciwniemiecki prąd, ogarniający cały naród, z natury rzeczy szukał sobie odpowiednika pozytywnego. Logika życia wysuwała, jako taki — nowy kierunek polityczny, stawiający program liczenia na siebie samych tylko, program jedności polityki narodowej, zespolenia wszystkich dzielnic i łączności z masą ludową w duchu nowoczesnej demokratyzacyi

życia politycznego. Program ten, rozwijany od szeregu lat w pismach kierunku demokratyczno-narodowego oraz w pracy wśród ludu i młodzieży, przeważnie tajnej, bo przez rządy prześladowanej, przypominał społeczeństwu świeży proces młodzieży w Poznaniu, w którym pisma demokratyczno-narodowe i organizacya Ligi Narodowej nie schodziły z porządku dziennego.

Zbyt silny wszakże wpływ na opinię miały żywioły, widzące w szerzeniu się tego kierunku nieobliczone niebezpieczeństwa dla narodu lub z innych, niższych względów nienawidzące go i skłonne do walczenia z nim wszelkimi środkami, ażeby zwrócenie się ku niemu na całej linii mogło być bezpośredniem następstwem ruchu, wywołanego przez Wrześnię. Trzeba było prąd na inny młyn skierować. Zaczęto usilnie pracować nad tem, ażeby nienawiść do Niemców znalazła swój odpowiednik w sympatyach dla Rosyi, a praca ta naszych polityków została popartą ze strony rosyjskiej artykułami w prasie i osobistą agitacyą emisaryuszów rosyjskich do zaboru pruskiego i Galicyi.

Początek roku ubiegłego zastał propagandę moskalofilstwa w pełnym biegu, a odpowiadała jej z drugiej strony silna kontr-agitacya prasy demokratyczno-narodowej.

Zła wola jednych, głupota polityczna innych szukały źródła antyrosyjskiego kierunku pism demokratyczno-narodowych w germanofilstwie, pomimo najoczywistszych dowodów, że kierunek ten z równą energią walczy przeciw Rosyi i Niemcom. Zwyrodniałe w politycznem znieprawieniu mózgi nie mogły zrozumieć, iż są ludzie, którzy chcą naród tak wzmocnić moralnie, żeby stał o własnych siłach, nie potrzebując się opierać o nikogo. Rozwinęła się zawzięta walka w opinii, mająca zadecydować o rzeczy, z której znaczenia mało kto sobie zdawał sprawę. Bez przesady można powiedzieć, iż szło o to, czy mamy nawrócić od dotychczasowej polityki abdykacyjnej na drogę tworzenia polityki polskiej, której tradycya na wiele lat zerwała się była, czy też pójść jeszcze dalej w abdykacyi, wymienić polskość na słowiańskość i zaprządz się do rydwanu polityki rosyjskiej.

To tłómaczy energię, jaką cała prasa demokratyczno-narodowa zgodnie rozwinęła w tej walce. Najtrudniejsze zadanie miały pisma zaboru pruskiego, gdzie opinia oddawna jest skłonna

do budowania nadziei narodowych na Rosyi. Niemniej przeto *Dziennik berliński* (pod dawną redakcyą), *Goniec wielkopolski*, wreszcie nowy a dzielny ich towarzysz, *Górnoślązak*, szły przeciw prądowi wytrwale, nie robiąc ani na chwilę ustępstwa na rzecz zdemoralizowanej opinii. W Galicyi *Wiek XX* prowadził kampanię, której widoki silnie się poprawiły po przejściu najpoczytniejszego w kraju dziennika, *Słowa polskiego*, w ręce naszego stronnictwa.

O losach tej kampanii zadecydowały w znacznej mierze wypadki w zaborze rosyjskim. Młodzież gimnazyów siedleckiego, bialskiego i paru innych szkół, w których religię katolicką wykładano po rosyjsku, które zatem stanowiły rosyjską analogię Wrześni, zaprotestowała energicznie przeciw temu wykładowi i oświadczyła zgodnie, że nadal po rosyjsku uczyć się nie będzie. Przez to stała się głośną rosyjska dwulicowość, rzucająca gromy na Niemców za nauczanie religii w obcym języku, a u siebie uprawniająca to samo. Sprawę tę ujęła w swe ręce Liga Narodowa, w celu utrzymania protestu we właściwych granicach i zorganizowania poparcia społeczeństwa dla protestującej młodzieży. Cenną pomoc w wywarciu wpływu na opinię okazał czynny w sprawach narodowych odłam duchowieństwa, piętnując postępowanie tych księży, którzy zgadzają się nauczać religii po rosyjsku. Osiągnięto ten skutek, że katecheci dawni podali się do dymisyi i dziś rząd, który nie zdecydował się na ustępstwo, nie może znaleść księży, którzyby zechcieli po rosyjsku wykładać. Tym sposobem wystąpienie młodzieży nie stało się bezowocnem poświęceniem chociażby przez to, że obudziło sumienie narodowe tam, gdzie było ono uśpione.

Donioślejszy jeszcze pod względem politycznym był jego wpływ na opinię, przeważający szalę na korzyść kierunku demokratyczno-narodowego, zwalczającego sympatye rosyjskie. Nie można powiedzieć, żeby kierunek ten w walce dziennikarskiej o nasz stosunek do Rosyi zwyciężył na całej linii, bo nie mogło być mowy o przekonaniu tych, którzy dla jakichkolwiek względów świadomie usiłowali rzucić społeczeństwo nasze w objęcia Rosyi, ale osiągnięte zostało to, co było do osiągnięcia, mianowicie, zbałamucona w większości opinia wytrzeźwiała, a gorliwa, prowadzona na całej linii propaganda moskalofilstwa zmuszona została do milczenia. Kierownicy jej zrozumieli, że dalsza walka w chwili obecnej mogłaby ich do reszty zdyskre-

dytować, przycichli tedy i postanowili czekać na lepszą chwilę; zdają oni sobie sprawę z tego, że stracili wpływ na opinię, a dowodem tego, że ze zjawieniem się na porządku dziennym sprawy udziału naszego w wystawie wszechsłowiańskiej milczą lub w nieśmiały sposób inspirują opinię, ograniczając się do wpływania na nią drogami zakulisowemi.

Kampania o nasz stosunek do Rosyi zmusiła stronnictwo nasze do wyprowadzenia na pole walki politycznej swych sił, dotychczas szeregowanych dopiero. Gdy przycichła ona, ogół polski w trzech dzielnicach, dowiadujący się poprzednio o nowym ruchu tylko z pism demokratyczno-narodowych lub odezw Ligi, spostrzegł, że to, co mu się wydawało strugą myśli, sączącą się przez umysły nowego pokolenia, jest silnym prądem, pociągającym umysły i szybko dążącym do zajęcia głównego miejsca w życiu narodowem, że prąd ten jest reprezentowany przez zwarty obóz, obecny w swych przedstawicielach na licznych placówkach społecznych, rozporządzający poważnymi środkami wpływu na opinię i systematycznie pracujący nad jej urobieniem w duchu swego pojmowania narodowej polityki.

Fakty, które dotychczas uchodziły uwagi ogółu, przemilczane przez większą część prasy, wysunęły się na pierwszy plan, świadcząc, że pod wpływem nowego prądu życie polityczne polskie zaczęło się szybko przekształcać.

W najmniej może uchwytnych formach przełom powyższy zaznaczył się w zaborze rosyjskim, gdzie ruch demokratyczno-narodowy najdawniejszy jest, najszerszą prowadzi pracę i największemi rozporządza siłami. Tam od lat kilkunastu Liga Narodowa (nazywająca się do r. 1893 Ligą Polską) stopniowo rozszerza zakres swej działalności i wpływ swój w społeczeństwie umacnia. W ostatnich latach działalność ta głównie zwróciła się do mas ludowych, wśród których pod kierunkiem zwierzchniej organizacyi szerokie koła pracowników prowadzą dzieło oświaty narodowej, sięgając aż do najgłębszych zakątków kraju. Po upadku bałamucącej umysły polityki wiernopoddańczej coraz szersze koła zaczęły widzieć jedyną dla narodowej polityki drogę w akcyi, prowadzonej przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. Temu przedewszystkiem zawdzięczać należy szybki w roku ubiegłym wzrost wpływu naszej prasy w całym zaborze rosyjskim: wpływ ten posiada ona dziś nietylko wśród ludzi, zaliczających się do naszego stronnictwa, ale i gdzieindziej,

nawet w pewnych kołach obozu zachowawczego, które, nie godząc się na podstawowe zasady naszego programu, zmuszone są uznać słuszność naszego stanowiska w wielu poszczególnych kwestyach narodowej polityki. Wpływ ten wyraził się w roku ubiegłym we wzmocnieniu opinii publicznej w sprawach narodowych, po demoralizującym okresie prób pojednawczych partyi «ugodowej», oraz w zmianie poglądu na charakter nielegalnej akcyi politycznej, w rozumieniu, że akcya ta jest z jednej strony niezbędną w społeczeństwie tak skrępowanem i uciśnionem, jak nasze w zaborze rosyjskim, z drugiej zaś, że nie oznacza ona w dzisiejszych warunkach spisku, mającego na celu nagły polityczny przewrót.

Wzmocnienie opinii publicznej i żywsze zainteresowanie się szerokich sfer społeczeństwa sprawami politycznemi ujawniło się w okresie zajść bialsko-siedleckich — w ofiarności na rzecz wydalanej ze szkół młodzieży, w zgodnej aprobacie postępowania tej młodzieży przez większość ogółu, wreszcie w nacisku, wywieranym przez opinię na katechetów; silniej jeszcze fakt ten zaznaczył się pod koniec roku z powodu projektowanego udziału polskiego w wystawie wszechsłowiańskiej w Petersburgu. Dyskusye nad tą sprawą ujawniły ogromny postęp inteligentnych żywiołów społeczeństwa w uświadomieniu sobie naszego stanowiska narodowego i naszych zadań politycznych.

Liczne w roku ubiegłym w różnych stronach kraju aresztowania włościan za propagandę narodową otworzyły już w pewnej mierze ogółowi naszemu oczy na ruch, odbywający się w masie ludowej i będący początkiem gruntownego przekształcenia organizacyi polityczno-narodowej naszego społeczeństwa, a w konsekwencyi swej prowadzący do zasadniczej zmiany naszego położenia wobec rządu. Zaczęto rozumieć, że jedyne w ostatnich czasach rezultaty szerszego znaczenia, napełniające nas otuchą na przyszłość, osiągnięto w tej dzielnicy drogą działalności nielegalnej, którą rozmaici przedstawiali jako gotowanie zguby narodowi. Pod wpływem uwidoczniania się prądu narodowego, przenikającego masy ludowe, w warstwach oświeconych zaczyna się zjawiać nowy duch, nowy zapał do prac publicznych, dający myśl przewodnią robocie na wszystkich polach, w sferze zbiorowej pracy ekonomicznej i kulturalnej, w której społeczeństwo Królestwa zaczyna dziś robić większe postępy.

Postęp w uświadomieniu narodowo-politycznem zaznaczył się wyraźnie wśród młodzieży warszawskiej podczas rozruchów uniwersyteckich w Rosyi. Pomimo silnej agitacyi socyalistów za udziałem w rozruchach, pomimo sprzyjającej wszelkim wybuchom atmosfery niepokoju, wytworzonej przez poważne zajścia w Rosyi, w postaci studenckich i ludowych rozruchów oraz pomyślnych zamachów na dygnitarzy państwowych, pomimo pobudzenia, płynącego z Siedlec, Białej oraz innych miejscowości, gdzie przyszło do starcia między uczniami a władzą gimnazyalną, pomimo wreszcie prowokującego zachowania się władz i wykrycia działalności policyi w murach politechniki, młodzież warszawska zachowała się spokojnie, motywując swe stanowisko dobrze zrozumianymi szerszymi względami narodowymi.

Rząd rosyjski, zaabsorbowany rozwojem wypadków w Rosyi, wprowadzającym anarchię wewnątrz państwa, w systemie rządzenia Polską wykazuje coraz mniej inicyatywy, skutkiem czego ten, prowadzony przez miejscowych administratorów, postępuje z inercyą po dawnych drogach. Nowe akty rządu z roku ubiegłego są tylko konsekwentnem w dalszym ciągu rozwinięciem systemu rusyfikacyjnego Hurków i Apuchtinów, który po krótkim okresie dyplomatyzujących rządów Imeretyńskiego, dziś znów bez żadnych zastrzeżeń panuje. To sprawia, że społeczeństwo nasze coraz mniej interesuje się krokami rządu na miejscu i zmianami w administracyi, które dawniej dawały powód do nowych rachub politycznych, a natomiast myśl ogółu zwraca się do zadań wewnętrznych.

W zaborze pruskim działalność stronnictwa naszego zwróciła się ku młodzieży w celu wyrobienia sił inteligentnych, na których nowy kierunek będzie się mógł oprzeć. Praca ta dopiero po dłuższym czasie może przynieść widoczne rezultaty. Pomimo to nowy duch w polityce, czerpiący swe siły z wiary w naród własny i jego przyszłość, zaczyna występować już w nowych ludziach na widowni publicznej. Pamiętna mowa posła Chrzanowskiego w parlamencie narówni z późniejszą mową posła Głąbińskiego w Wiedniu stanowi, ze względu na swój silny, męzki ton, w pewnej mierze otwarcie nowego okresu walki parlamentarnej o prawa i interesy narodu.

Tam, gdzie siły stronnictwa pozwoliły na rozwinięcie pracy wśród ludu, rok ubiegły przyniósł poważne tej pracy

owoce. Do najwcześniejszych jej rezultatów należy berlińskie Towarzystwo Demokratyczne. Parę wieców, przez to towarzystwo zorganizowanych, przyniosło świadectwo znacznego postępu politycznego i rozszerzenia widnokręgu narodowej myśli wśród tamtejszych żywiołów rzemieślniczych i robotniczych; po przejściu *Dziennika berlińskiego* w ręce ludzi, wrogo dla nowego ruchu usposobionych, w kolonii polskiej Berlina nastąpiła walka opinii z kierunkiem miejscowego pisma, zjawisko nieznane gdzieindziej w zaborze pruskim.

Niewspółmierne z powyższem, epokowe wprost znaczenie dla przyszłości polityki narodowej w zaborze pruskim, ma zorganizowana w roku ubiegłym akcya stronnictwa demokratyczno-narodowego na Górnym Ślązku. Zakupiony przez spółkę, złożoną z miejscowej inteligencyi, włościan i robotników, *Górnoślązak* w Katowicach stał się pod kierownictwem rodowitych Ślązaków, pp. Korfantego i Kowalczyka, organem nowego kierunku, dzielnie reprezentującym go w odmiennych warunkach pruskiego Ślązka. Pod jego wpływem powstało na jesieni polskie towarzystwo wyborcze, stawiające sobie za cel przy najbliższych wyborach do parlamentu (w lecie r. b.) przeprowadzić kandydatów Polaków, którzy wstąpią do Koła Polskiego. Pod tem hasłem zaczęły się w końcu roku odbywać wiece przygotowawcze, znakomicie zorganizowane i prowadzone przez przedstawicieli stronnictwa.

Akcya ta, u której steru stanęli po raz pierwszy w krótkich dziejach ruchu polskiego na Ślązku pruskim działacze inteligentni, wychodzący z łona ludu śląskiego, po raz pierwszy też gromadzi masy dokoła programu, stojącego szczerze, bez żadnych zastrzeżeń i kompromisów na gruncie narodowym polskim i dążącego do zasilenia polskiego przedstawicielstwa parlamentarnego w Berlinie posłami ze Ślązka Górnego, tej prowincyi, w której ludność polska najbardziej zwartą siedzi masą i która na przyszłość stanowi najpewniejszą polskości twierdzę.

W roku ubiegłym ze strony pruskiej słyszeliśmy parokrotnie skierowane do naszego społeczeństwa wyzwania i pogróżki; koroną tych wystąpień była malborska mowa cesarza Wilhelma, która przekroczyła, zdaje się, nawet granice, jakie uważali dla niej za stosowne najmniej skłonni do łagodności względem Polaków politycy pruscy. Społeczeństwo wielkopolskie odpowie-

działo na te wystąpienia swem zachowaniem się podczas wjazdu cesarza do Poznania; usiłowano też odpowiedzieć obchodami grunwaldzkimi po za kordonem pruskim. Najlepszą wszakże odpowiedź dał bodaj Górny Ślązk, organizując bezpośrednio szeroką akcyę narodową i stwierdzając głośno swą całkowitą łączność z tymi, którym tak bezwzględną wypowiedziano walkę.

W Galicyi politykę roku ubiegłego zainaugurowała kwestya ruska w nieznanem poprzednio stadyum zaognienia. W sprawie tej stronnictwo nasze zajmowało od początku konsekwentne stanowisko, przeciwne dopuszczaniu się jakichkolwiek niesprawiedliwości względem Rusinów, krzywdzeniu ich w prawach obywatelskich, ale niemniej przeciwne jednaniu ich na jakiejkolwiek drodze z krzywdą polskiego interesu narodowego, oraz dążące do jak najszerszego rozwinięcia zaniedbanej dotychczas pracy polskiej we wschodniej części kraju. Dlatego to próba odebrania charakteru polskiego uniwersytetowi lwowskiemu natrafiła na silny opór młodzieży, związanej moralnie z naszem stronnictwem, dzięki czemu władze uniwersyteckie i ciało profesorskie nie znalazły się odosobnionemi wobec buntu studentów ruskich.

Prasa nasza dokładała wszelkich starań, ażeby kwestyę ruską należycie wyświetlić, sprostować błędne pojęcia, wytworzone o niej w samym kraju, a tem bardziej w innych dzielnicach, ażeby wreszcie wprowadzić politykę naszą względem Rusinów na właściwą drogę, usunąć z niej zakulisowe konszachty, decydujące dotychczas o jej kierunku, a wprowadzić do niej szczerość, jasność, konsekwencyę i siłę, których brak zwiększył tylko pretensye ruskie i rozzuchwalił ich przedstawicieli. Zadanie, któreśmy sobie w tym względzie postawili, znakomicie ułatwione zostało przez wybór do parlamentu prof. Głąbińskiego, wybornego znawcy kwestyi ruskiej, stojącego w niej na stanowisku naszego stronnictwa. Świetna jego mowa, wygłoszona w Radzie Państwa po strajkach rolnych, była pierwszą naprawdę stanowczą odpowiedzią na napaści ruskie, a wywarła tem większe wrażenie, że wyszła od demokracyi, której obcy przyzwyczaili się byli przypisywać solidaryzowanie się z Rusinami przeciw «szlachcie polskiej».

Ta okoliczność, że stronnictwo nasze wystąpiło na widownię w Galicyi w chwili największego zaostrzenia się kwestyi

ruskiej, a więc w chwili wysunięcia na pierwszy plan zagadnień ściśle narodowych, zmusiła je do wyraźnego określenia swego stanowiska przedewszystkiem w tym względzie, do wystąpienia, jako stronnictwo narodowe, «wszechpolskie»; skutkiem tego nie miało ono należytej sposobności do praktycznego określenia charakteru swego demokratyzmu, co jest rzeczą niemniejszej wagi, ze względu na płytkość i panowanie frazesu, oraz ciasnotę pojęć, znamionujące dotychczasowe programy demokratyczne w Galicyi.

Wystąpienie stronnictwa naszego i ujęcie przez nie w swe ręce *Słowa polskiego*, największego dziennika w kraju, służącego dotychczas demokracyi liberalno-mieszczańskiej, przyśpieszyło znacznie rozkład tego stronnictwa, który się był zaczął zaznaczać wyraźniej od lat paru. Jednocześnie ożywienie polityki w kierunku narodowym wytworzyło pewien ferment w stronnictwie ludowem, polegający na niezadowoleniu z ciasnej polityki klasowej jego kierowników, ferment, który w jednym wypadku zaznaczył się w przyjęciu przez organizacyę lokalną stronnictwa (w tarnobrzeskiem) kierunku demokratyczno narodowego, a następnie w tendencyi posłów ludowych w Radzie Państwa do wstąpienia do Koła Polskiego. Wreszcie ruskie strajki rolne we wschodniej części kraju otworzyły oczy wschodnio-galicyjskim zachowawcom na niebezpieczeństwo, jakiem grozi im zaniedbanie kulturalno-politycznych interesów ludu polskiego, rozsianego między Rusinami, interesów, na które ogół szlachty wschodnio-galicyjskiej był zawsze obojętny.

Przy tych wpływach zaczęły zopanowywać szybko nowe hasła, zaczęto wzywać do zbliżenia się stronnictw na gruncie pracy narodowej, do zajęcia się ludem, jako główną siłą narodową. Pod temi hasłami zwołano szereg polskich wieców ludowych we wschodniej Galicyi zainicyowano «wiec narodowy» i rozpoczęto prace przygotowawcze do niego, w których wzięli udział przedstawiciele wszystkich kierunków demokratycznych, stojących na gruncie narodowym, oraz część zachowawców wschodnio-galicyjskich. Wpływy te zaznaczyły się także w konserwatywnej organizacyi wyborczej, komitecie centralnym, który zaczął szybko tworzyć organizacyę lokalną w całej wschodniej części kraju.

Tak, pod wpływem wypadków w kraju, w rodzaju ostatnich wystąpień Rusinów, i zaostrzenia się kwestyi polskiej

w pozostałych dzielnicach, z drugiej zaś strony skutkiem zjawienia się na widowni politycznej naszego kierunku, zaczęła się w Galicyi fermentacya polityczna, która w blizkiej przyszłości niewątpliwie doprowadzi do zmiany układu stronnictw i ich wzajemnej siły.

Na tle tej fermentacyi pozyskuje szczególne znaczenie prowadzona w roku ubiegłym dyskusya naszych pism z organami krakowskiego obozu konserwatywnego o ogólny kierunek polityki narodowej w trzech dzielnicach. Dyskusya ta, niedość prawidłowa, ażeby mogła się zakończyć ściśle określonymi wnioskami, pozwala nam z naszego stanowiska zawyrokować o całkowitej już nieużyteczności t. zw. programu stańczykowskiego, który, wyrodniejąc stopniowo, przechodził przez fazy trójlojalizmu, moskalofilstwa, by się zredukować w końcu do nie dającej się obronić zasady legalizmu *quand meme*, którą niezręcznie próbowano nawet podnieść do roli najważniejszej podstawy programu.

Program stronnictwa demokratyczno-narodowego nie ogranicza się do akcyi politycznej i kampanii w prasie, ale także, i to jako pierwsze zadanie wskazuje pracę wśród ludu. Przystępując do tej pracy odczuto potrzebę pisma dla ludu, nasz bowiem organ ludowy, *Polak*, rozchodzący się w większej liczbie w innych dzielnicach, zamało może uwzględniać sprawy galicyjskie, ażeby spełniać zadanie pisma miejscowego. Założono tedy we Lwowie tygodnik ilustrowany dla ludu p. t. *Ojczyzna*, którego pierwsze numery ukazały się już w końcu roku ubiegłego.

Zrozumiałe jest, że stronnictwo, dążące do rozwinięcia szerokiej i twórczej pracy politycznej w duchu narodowym, zwróci przedewszystkiem uwagę na warunki tej pracy, na instytucye polityczne, na stosunek prawno-polityczny kraju do państwa, od czego możność i owocność wszelkiej pracy politycznej przedewszystkiem zależy. Skutkiem tego jest podniesienie nanowo kwestyi zdobycia dla Galicyi faktycznego samorządu, uniezależnienia jej we własnych sprawach od wiedeńskiej Rady Państwa, kwestyi, jak mówią, usamodzielnienia czyli wyodrębnienia Galicyi. Hasło to, niewspółmierne z hasłami dzisiejszej polityki galicyjskiej, obracającej się w kole spraw podrzędnego znaczenia, nie może być traktowane przez dotychczasowych kierowników polityki krajowej jako postulat realny, nie znaczy

to wszakże, ażeby się nim nie mogło stać w bardzo blizkiej przyszłości.

Jakkolwiek ważne są poszczególne fakty i objawy, które przegląd powyższy objął, ważniejsze bez porównania jest to, że mają one jedną wspólną oś, jedną treść zasadniczą, która wywiera silny wpływ na myśl ogółu i kieruje ją na nowe drogi. Treść ta — to wiara w siebie, w siły narodu, w jego postęp ku lepszemu, wstręt do tych nieustannych paktów, które wypełniały nasze życie polityczne przez ostatnie lat szeregi. Paktować z tymi, którzy nam zgodę ofiarują, przyjmować walkę od tych, którzy nam ją wypowiadają, nie zaś zginać grzbiet przed napastującym przeciwnikiem — to duch polityki, która występuje w działaniach stronnictwa, zarówno w stosunku do rządów zaborczych, jak względem hajdamackich agitatorów na Rusi lub germanizatorów katolickich na Ślązku. I jeżeli idziemy tak daleko, że w roku ubiegłym widzimy moment zwrotny w naszej polityce narodowej, to nie ze względu na to, czego w tym krótkim czasie w życiu dokonano, ale ze względu na zmianę w umysłach, na widoczne odwrócenie się myśli ogółu od poszukiwań zewnętrznych punktów oparcia, od starania się o łaskawe względy tu i owdzie, bez których, jak się nam zdawało, żyć nie będziemy mogli, oraz na szybki wzrost wiary w możność stania i postępowania o własnych siłach, a z nią dążności do walki o swoje na wszystkich stanowiskach.

Przeważający w naszem społeczeństwie sposób politycznego myślenia uważaliśmy zawsze za fałszywy z gruntu i większych przyczyniający nam krzywd, niż te, których od wrogów bezpośrednio doświadczamy; zwrot więc od niego w naszym kierunku jest w naszych oczach większą zdobyczą, niż wszelkie zdobycze praktyczne i wszelkie dotykalne rezultaty robót politycznych.

Bezpośrednim skutkiem ujawnienia się w pełni charakteru naszego ruchu oraz widocznego rozszerzania gruntu, zajmowanego przezeń w społeczeństwie, musiało być gorliwsze zajęcie się nim ze strony rządów zaborczych. Rok ubiegły przyniósł nie pozostawiające w tym względzie wątpliwości enuncyacye przedstawicieli rządu pruskiego, są zaś dane co do istniejącego porozumienia między nim a rosyjskim co do wspólnego przeciwdziałania szerzeniu się ruchu, grożącego coraz silniejszem zaognie-

niem kwestyi polskiej. Z drugiej strony, wszystkie te żywioły w naszem społeczeństwie — lub w naszym kraju tylko, ale po za naszem społeczeństwem — dla których kierunek nasz z jakichkolwiek względów jest nienawistnym i które przeważnie usiłowały go ignorować, zatrwożone jego postępami, uczuły się zniewolonymi do wystąpienia przeciw niemu i uczyniły to naogół z całą bezwzględnością. Zaatakowano nas ze wszystkich stron, wypowiedziano nam walkę, uderzając najrozmaitszą bronią, zależnie od temperamentu, uczciwości i poziomu kulturalnego przeciwników. Jest to jedna z najpomyślniejszych okoliczności towarzyszących rozwojowi naszego ruchu, tylko bowiem w walce nowy kierunek może się należycie skrystalizować, wykończyć swą indywidualność polityczną.

Powyższe fakty, sprowadzając zmianę naszego stanowiska w społeczeństwie, musiały się silnie odbić na nas samych, a przynajmniej wytworzyć czynniki, które odbiją się w przyszłości.

Dopóki działalność nasza uwydatniała się silniej tylko w zaborze rosyjskim, gdzie silny ucisk z zewnątrz, nie dopuszcza na wewnątrz do wyraźnego różnicowania się politycznego, dopóty byliśmy raczej przedstawicielami nowego prądu myśli oraz organizacyą pracy narodowej, kulturalno-politycznej. Z chwilą wszakże, gdy okoliczności wysunęły nas na widownię życia publicznego w Galicyi, gdzie zróżnicowanie polityczne posunięte jest daleko, w pewnych kierunkach nawet skutkiem niezdrowych stosunków w kraju — zadaleko, te same okoliczności z dniem każdym coraz bardziej nas zmuszają do organizowania się w formalne stronnictwo. Jest to zmiana ogromnej dla nas doniosłości. Zyskamy przez nią bezpośredni wpływ na politykę bieżącą i jej rozwój, weźmiemy udział bezpośredni w kształtowaniu warunków politycznego bytu społeczeństwa; jednocześnie wszakże wiąże się z nią pewne niebezpieczeństwo zatracenia pierwotnego charakteru prądu idejowego.

Stronnictwo polityczne, o ile jest naprawdę politycznem, o ile chce czynnie wpływać na bieg wypadków i tworzyć nowe formy politycznych stosunków, musi się liczyć nietylko z zasadami, ale i z wymaganiami taktyki, musi przyjmować za fakt istnienie innych dążeń i starać się przez rozumną politykę, przez obowiązkowy często kompromis o wprowadzenie ich na taką drogę, ażeby ostateczna wypadkowa sił działają-

cych poszła w jego kierunku. Z drugiej strony, organizacya kadrów stronnictwa gromadzi wszystkich tych, co hasła jego przyjmują, co podpisują jego program; chodzić musi przy niej o wspólny polityczny mianownik, nie zaś o głębsze zasady, o punkt wyjścia w politycznem myśleniu. To sprawia, że stronnictwo polityczne, będące takiem w całem tego słowa znaczeniu, nie może przedstawiać należycie prądu idejowego, który je do życia powołał. Gdybyśmy też zechcieli wszystkim jego działaniom i enuncyacyom nadać znaczenie ścisłych wyrazów wspomnianego prądu, ostatni bardzo prędko wypaczyłby się i stracił swą przydatność, jako czynnik moralno-umysłowy, mający za zadanie reformę sposobu myślenia, zmianę stosunku jednostki do społeczeństwa i do ogólnych zagadnień narodowych.

Gdyby wejście na drogę organizacyi stronnictwa miało oznaczać przekształcenie się całego ruchu demokratyczno-narodowego na akcyę partyjną, byłoby to wykolejeniem się tego ruchu, polegającem na zaniechaniu zadań, dobrze rozpoczętych ale dalekich jeszcze od spełnienia.

Dlatego to, organizując stronnictwo demokratyczno-narodowe w Galicyi, musimy mieć nieustanną świadomość tego, że nie jest ono alfą i omegą kierunku demokratyczno-narodowego, ale tylko jednym z jego przejawów i tylko praktycznym odpowiednikiem szerokiego prądu, który się rozwija i spełnia swe zadania w dziedzinie myśli, niezależnie od działań stronnictwa w politycznem życiu.

ZNIESIENIE KONSTYTUCYI KROLESTWA KONGRESOWEGO.

Nienormalne warunki naszego bytu politycznego odbić się musiały na poglądach historycznych, dotyczących naszej własnej przeszłości. Z jednej strony nie brak u nas takich, co lubią apoteozować pod różnemi pięknemi nazwami nasze niedołęztwo państwowe, które stało się dla nas klątwą dziejową, z drugiej zaś jeszcze więcej zwolenników liczy teorya, zwalająca na barki nasze niepowodzenie w przeszłości różnych prób ugodowego ustalenia stosunku naszego do rządów zaborczych.

Wbrew całej logice historyi, wbrew w coraz obfitszej ilości mnożącym się świadectwom, daje się częstokroć do zrozumienia albo utrzymuje całkiem otwarcie, że istniała dla narodu naszego możność mniej lub więcej pełnego życia pod skrzydłami tego lub innego z państw zaborczych, ale nie umieliśmy z możności tej korzystać. Z tego punktu widzenia niejednokrotnie oceniano nietylko w rosyjskiej, ale i w naszej historyografji kwestyę Królestwa kongresowego i konstytucyi, nadanej mu przez cesarza Aleksandra I. Z własnej rzekomo winy pozbawiliśmy znaczną część ojczyzny silnej podstawy, na której budować można było i należało gmach narodowy przyszłości. Dzisiaj dopiero, kiedy przed naszemi oczami odegrywa się gwałt nad Finlandyą, której ani uroczyste przysięgi carów, ani jej stuletnia blizko lojalność nie zdołały ocalić przed rosyjskim systemem eksterminacyjnym, przyznajemy, że i nasza konstytucya prawdopodobnie nie utrzymałaby się długo.

Do wniosku jednak tego dojść należało zupełnie niezależnie od dzisiejszych doświadczeń, jedynie na mocy gruntowniejszego zrozumienia tej epoki, którą oświetliły w czasach ostatnich takie prace, jak Szildera [1], ks. Szczerbatowa [2] i inne. Nie chodzi o wygranie procesu z zaborcą przed sądem historyi, ale o to, abyśmy się nauczyli lepiej rozumieć swoją własną, dość blizką przeszłość, co ułatwić nam musi lepsze oryentowanie się w stosunkach obecnych.

Królestwo kongresowe od samego początku było formacyą z bardzo nietrwałą równowagą: pod tym względem niewiele różniło się ono od swojego poprzednika, Księztwa Warszawskiego, które w swojej pierwotnej postaci nie miało warunków trwałości, lecz mogło się stać albo zawiązkiem Polski niepodległej, albo musiało runąć. Tak też i na Królestwo spoglądała państwowa opinia rosyjska, która, wbrew cesarzowi Aleksandrowi, przybrała względem niego odrazu postawę niechętną i nieufną. Łanskoj i Pozzo di Borgo przedstawili Aleksandrowi memoryał w tym duchu, a znany historyk rosyjski, Karamzin, wypowiedział się z tego powodu w słowach zarówno jasnych, jak stanowczych: «odbudowanie Polski albo będzie zburzeniem Rosyi, albo Rosyanie zroszą Polskę krwią swą i raz

---

[1]) *Impierator Nikołaj i polskij wopros. Russkaja Starina*, r. 1900.

[2]) *Kniaź Paskiewicz.* Petersburg 1899.

jeszcze zdobędą szturmem Pragę». Przekonanie, że jeszcze trzeba będzie zdobywać Warszawę, rozszerzyło się wśród generałów rosyjskich, a nawet Miłoradowicz przepowiedział Paskiewiczowi, wówczas jeszcze niewysokiemu generałowi, że będzie dywizyę swą prowadził na Warszawę.

Cesarz Aleksander, nadając z mocy uchwał wiedeńskich, konstytucyę Królestwu, nosił się z daleko idącymi planami połączenia z niem w przyszłości Litwy: być może, iż marzycielski umysł Aleksandra I łączył z takiem rozwiązaniem kwestyi polskiej swoje olbrzymie, niemal fantastyczne plany polityki zagranicznej, a może nawet i wewnętrznej rosyjskiej. Zamiary cara co do Litwy znalazły wyraz w pewnych obietnicach czynionych Polakom, wbrew opinii kół rosyjskich, zarówno rządowych jak i opozycyjnych, które wtedy właśnie grupowały się w związek Dekabrystów. Przed trudnościami temi cofnął się car, zdolny do snucia kolosalnych planów, ale niezdolny do ich wykonania i ostatnie lat dziesięć swojego panowania pozostał Hamletem na tronie.

W tym stanie unieruchomienia polityki zewnętrzne sprzeczności, kryjące się w organizacyi Królestwa kongresowego, mogły pozostawać w stanie przeważnie utajonym, ale już wtedy objawiały się one wyraźnie i już wtedy pod ciężarem ich kruszyć się poczynała nadana mu konstytucya. Już za Aleksandra wolność osobista i wolność prasy uległa znacznym ograniczeniom; już wtedy stosunek rządu rosyjskiego do sejmu stawał się takim, że należało co do przyszłości żywić najpoważniejsze obawy. Nadewszystko zaś już wtedy wyszła na jaw nieokreślona, pełna sprzeczności pozycya armii polskiej. Według konstytucyi organizacya jej, siła liczebna i sposób użycia należały do króla; zastrzeżenie opiewało, że wojsk polskich nie wolno było użyć po za Europą. Król, naturalnie, według konstytucyi winien był władzę dzielić z ministrami odpowiedzialnymi wobec sejmu; armia więc powinna była podlegać, jako przedstawicielowi rządu, ministrowi wojny. Otóż w tym punkcie od samego początku zaszło naruszenie konstytucyi, które armię polską wyjmowało z pod zwierzchniej władzy rządu polskiego. Wodzem naczelnym armii polskiej został ks. Konstanty, który wobec rządu Królestwa i wobec swojego prawnego przełożonego, ministra wojny Wielhorskiego, stanął w pozycyi zupełnie niezależnej. Wkrótce zaś samo ministerstwo wojny zostało zwinięte

i konstytucyjny rząd Królestwa znalazł się wobec takiej anomalii, jaką przedstawiała armia polska ze swoim wodzem naczelnym, od nikogo niezależnym, bo król winien był według konstytucyi dzielić władzę nad nią z ministrem wojny, jako reprezentantem rządu polskiego. Tutaj też spoczywał węzeł najpoważniejszych powikłań, które nastąpić musiały z chwilą, kiedy ze śmiercią Aleksandra skończył się pokojowy okres polityki rosyjskiej, kiedy wysunęło się pytanie: dla kogo istnieje armia polska?

Dotąd, podczas pokoju istniała ona jakby dla Konstantego, służąc mu do przeglądów i parad. Wielki książę dbał o nią po swojemu i, kiedy w r. 1820 powstała w samym sejmie i rządzie polskim myśl zmniejszenia wojska o dziesięć tysięcy, energicznie oparł się temu. Armia utrzymana została nadal w niezmienionej liczbie i nadal pozostała w swojej dotychczasowej roli przedmiotu zajęcia i zabawy dla Konstantego.

Ten stan rzeczy musiał jednak zmienić się z chwilą, kiedy na tronie carów, a więc i Królestwa zasiadł Mikołaj, który polityce rosyjskiej chciał powetować dziesięć lat bezczynności, na jaką skazał ją jego poprzednik. Jeszcze nie skończyła się wojna perska, gdy już z powikłań greckich wywiązał się konflikt turecko-rosyjski. Dzisiaj, z ogłoszonej korespondencyi między Konstantym i Mikołajem, wiadomo, że ostatni chciał na turecki plac boju posłać armię polską. Jej miejsce zajęłaby w Warszawie gwardya rosyjska. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tem, że w ten sposób armii Królestwa groziło poważne niebezpieczeństwo uszczuplenia jej odrębności: można było pod pozorem konieczności wojennych rozbić ją na oddzielne pułki i włączyć do różnych korpusów rosyjskich; po skończeniu zaś wojny można byłoby stan ten wyzyskać dla celu zjednoczenia armii. Planowi Mikołaja oparł się w sposób stanowczy Konstanty. Nie lubił on wogóle wojny, nie pochwalał kierunku, jaki nadał polityce rosyjskiej Mikołaj, i nie chciał oddawać mu w tym celu armii polskiej. Był zaś Konstanty czemś więcej niż wielkim księciem rosyjskim i wodzem armii polskiej — był to prawowity car, któremu za koronę, oddaną młodszemu bratu, należały się od niego wyjątkowe względy. Poczuwał się też do nich Mikołaj, który, jak mówi Szilder, miał się kiedyś wyrazić, że uznaje w duszy Konstantego za swojego władcę *(władstielin)*. Ustąpił tym razem car Konstantemu, ale ten niedoszły plan

świadczył dowodnie na jak kruchej podstawie opierał się stosunek konstytucyjnego Królestwa do samowładcy rosyjskiego. Ani Konstanty nie był wieczny, ani nawet powaga jego nie mogła wystarczać nadal wobec Mikołaja, gdy ten z rokiem każdym coraz mocniej czuł się carem i coraz mniej pamiętał o prawach starszego brata.

Tymczasem nad Europą nowe zebrały się chmury, rewolucya lipcowa i powstanie Belgii zapowiadać się zdawały nowy okres burz rewolucyjnych na Zachodzie. Rosya razem z Prusami zamierzała stanąć w obronie reakcyi europejskiej i zbrojną ręką podtrzymać chwiejące się trony prawowitych monarchów. Armia świętego przymierza miała tłumić rewolucyę, a tym razem awangardą armii rosyjskiej miało być wojsko polskie Królestwa kongresowego. Za niem podążyłyby wojska rosyjskie i one zająć by musiały Królestwo przed marszem na Zachód. W tym też sensie nadeszły już rozkazy do władz Królestwa.

W tej zamierzonej krucyacie Rosyi na czele świętego przymierza przeciw Francyi i Belgii należy widzieć pierwszorzędny czynnik wybuchu powstania listopadowego. Nietylko groziło krajowi wyprowadzenie daleko na Zachód armii polskiej i zajęcia go przez nadciągające wojska rosyjskie, ale sama armia polska ze swojemi tradycyami napoleońskiemi, z sympatyami francuskiemi musiała wystąpić po raz pierwszy w roli narzędzia reakcyi europejskiej przeciw budzącym się do wolności ludom. W dodatku niepodobna było spodziewać się z tej niezaszczytnej służby żadnych korzyści dla Polski. Groziły jej raczej nowe niebezpieczeństwa. Gdy armia Księztwa Warszawskiego służyła polityce napoleńskiej, to pośrednio pracowała dla Polski; w żadnym razie nie pomagała jej wrogom. Zresztą rok 1809 okazał, że krwią swoją przyczynia się ona bezpośrednio do rozszerzenia granic małego księztwa i do zamiany tej tymczasowej budowy politycznej na gmach Polski niepodległej.

Teraz zupełnie co innego. Armia polska, wracając z laurami zwycięzkimi czy to z półwyspu bałkańskiego, czy z Francyi lub Belgii, nic dodatniego przynieść nie mogła ojczyźnie. Nie mogło być mowy o rozszerzeniu granic Królestwa kongresowego, bo na Litwie ze wstąpieniem na tron Mikołaja rozpoczął się system forsownej rusyfikacyi, nie pozostawiający wątpliwości, że następca Aleksandra dalekim jest od zamiarów

swego poprzednika. Niemniej dalekim był on i w kwestyi zebrania pod swojem berłem wszystkich zaborów. Mikołaj pozostawał w stosunkach jak najlepszych z Prusami, a z Austryą, rządzoną przez Metternicha, łączyło go powinowactwo polityki wewnętrznej mimo sprzeczności w kwestyi wschodniej. O odbieraniu zaborów swoim sprzymierzeńcom i oddawaniu ich Królestwu mowy oczywiście być nie mogło. Cóż więc miało do wygrania Królestwo kongresowe, którego armia miała przelewać krew swą w obronie interesów wrogich Polsce, albo jej przynajmniej obojętnych? Idąc po tej drodze, Królestwo staczałoby się szybko ku zespoleniu się z Rosyą. Jednym z czynników duchowych byłoby braterstwo broni armii rosyjskiej z naszą, a wszak ówczesna armia była skupieniem najbardziej patryotycznych żywiołów.

Królestwo kongresowe odziedziczyło po Księztwie Warszawskiem wiele tradycyi, przedewszystkiem zaś kult armii polskiej. W Księztwie armia była niejako jądrem społeczeństwa i państwa, ostatnie było w pewnym sensie obozem wojskowym, wzniesionym naprędce, a w obozie tym po raz pierwszy od rozbiorów mogły wojska polskie złożyć na ojczystej ziemi tę Polskę, którą dotychczas nosiły w legionach. Z tego kawałka odebranej wrogowi ziemi, z tego obozu trzeba było sięgać po resztę i dlatego opinia publiczna bez szemrania znosiła olbrzymie w stosunku do sił finansowych Księztwa wydatki na wojsko.

W Królestwie, gdzie po katastrofie napoleońskiej zapanowała fatalistyczna niemal wiara w niezwyciężoną potęgę Rosyi, tych nadziei nie było, mimo to jednak armia mocą świeżej tradycyi zajmowała w opinii wyjątkowe stanowisko, bo ona to pośrednio stworzyla po trzech rozbiorach samo państwo, ona wyrwała z przepaści pogardy i lekceważenia imię polskie i zapisała je niezatartemi zgłoskami na kartach najbardziej bohaterskiej epoki historyi nowożytnej. Brzemię sprzeczności historycznych, z których powstało Królestwo i które zaciążyły nad niem od początku, spoczęło głównym ciężarem na wojsku polskiem; ono też dało hasło do powstania i nadało mu specyalnie wojskowy charakter, który wiele jego cech wyjaśnia.

Rząd rosyjski jeszcze za Aleksandra zrobił kilka wyłomów w konstytucyi, o których wspomnieliśmy. Mikołaj wkrótce po wstąpieniu na tron próbował zdobyć się na krok, który

miałby znaczenie zasadnicze. Mówimy o oddzielnej koronacyi na króla polskiego, wyraźnie przepisanej w konstytucyi. Opinia rosyjska, jak mówi Szilder oburzała się na ten akt zarówno pod względem zasadniczym, jak i formalnym, sam też Mikołaj miał zamiar uchylić się od tego aktu, albo zmienić jego charakter na naszą niekorzyść. Szilder przytacza w tym przedmiocie rozmowę cara z ks. Lubeckim. «Konstytucya, mówił Mikolaj, wymaga, abym się koronował oddzielnie na króla polskiego, ale nie mówi, że to ma być w Warszawie, a nie w Petersburgu albo Moskwie». «Zapewne, odrzekł Lubecki, o ile Wasza Cesarska Mość na te miasta rozciągnie moc konstytucyi». Czas był w najwyższym stopniu nieodpowiedni do tak wyraźnego pogwałcenia konstytucyi, jakiem byłoby uchylenie się od koronacyi w Warszawie: toczyła się jeszcze wojna turecka; po pierwszej niedołężnie prowadzonej kampanii zachwiała się w Europie opinia o siłach wojskowych rosyjskich; dyplomacyi carskiej zaledwie udało się zażegnać groźbę koalicyi, która miała wziąć w obronę Turcyę. W tych warunkach niepodobna było odważyć się na krok, który oburzyłby stronnictwa zarówno liberalne, jak legitymistyczne. Koronacya odbyła się, ale w kilkanaście miesięcy sejm polski ogłaszał już detronizacyę «syna Wasilowego».

Po zdobyciu Warszawy car Mikolaj zniósł konstytucyę, przedewszystkiem zaś sejm i wojsko polskie. Na porządek dzienny występowała kwestya, jak teraz ma się przedstawiać stosunek Królestwa do cesarza i do Rosyi. Gabinet petersburski dał zapewnienia gabinetom europejskim, nie wyłączając pruskiego, że Królestwo zachowa rząd oddzielny i t. d.

O oficyalnem zaznaczeniu, że jest ono obecnie tylko zdobyczą wojenną i jako taka zależy od łaski zwycięzcy, mowy nie było podówczas; teorya ta nie służyła za punkt wyjścia, ale wytworzyła się później na mocy faktycznego stanu rzeczy. Ogólnikowe zapewnienia ubrał rząd rosyjski niezadługo w formę Statutu Organicznego, ogłoszonego w marcu 1832 r., stanowiącego zatem i wobec Europy, i wobec Królestwa uroczyste zobowiązania Rosyi. Statut nie równał się oczywiście zniesionej konstytucyi, pozostawiał jednak narodowi wiele. Wielopolski w trzydzieści lat potem na tym akcie, jako na podstawie prawnej, opierał swoje reformy.

Statut był napisany i ogłoszony: należało go wykonać.

O tem, czy zostanie wykonany i jak, decydował fakt, czy znajdzie się siła, która zmusi rząd do pamiętania o zobowiązaniu. Królestwo, po stracie swojego wojska i wszystkich czynniejszych żywiołów, przywalone stutysięczną armią najezdniczą, było bezsilne; w Europie, rozdzieranej przez antagonizmy polityki zagranicznej i wewnętrznej, wygłaszano w parlamentach i w prasie wyrazy sympatyi dla Polski, ale po za tymi platonicznymi objawami nic dla niej nie robiono. Rząd rosyjski miał tedy ręce rozwiązane. Zaraz po ogłoszeniu statutu gubernator Warszawy gen. Witt wybrał i wysłał wiernopoddańczą deputacyę do Petersburga, która miała stanowić widowisko dla Europy. Ma się rozumieć, była ona dobrana odpowiednio. Jednocześnie prawie zarządzono natychmiastowy pobór wojskowy do wojska rosyjskiego. List Mikołaja do Paskiewicza daje wyobrażenie o tem, jak nas myślał car rosyjski traktować, udając przed Europą pogodzonego i związanego z naszym krajem na zasadach Statutu Organicznego. Władca Rosyi wyraża się w nim szczerze:

«Wrażenie, wywołane przez pobór, nie dziwi mnie, tego należało się spodziewać; nie wierzę żeby mogło stać się coś ważnego, gdzież mają sposoby i czyż my patrzeć będziemy z założonemi rękami? niech próbują; a że w Europie krzyk podniosą, to ja na to pluję; robimy to, na co mamy prawo i co zdrowa polityka nasza zaleca. Miałem o tem ciekawą rozmowę przy pożegnaniu deputacyi z jej członkiem Niemojewskim; człowiek ten zasługuje na twoją łaskawą uwagę szlachetnością uczuć i otwartością; powiedział mi on, że to sposób zbawienny dla kraju, ale że powinniśmy strzedz się i użyć surowych środków, aby nie zarazili oni (żołnierze polscy *przyp. aut.*) ducha naszej armii. Mówiąc o Krakowie, o tem złem gnieździe, prosił mnie, żebym oddał go Austryi, aby znieść niezależność tego gniazda zła wszelkiego».

Aby wykonać plany swe co do rzeczypospolitej krakowskiej, aby zeskamotować zobowiązania swoje co do Statutu, wypadało czekać i przygotowywać grunt na polu polityki międzynarodowej. W Królestwie trwał stan tymczasowy pod wojskową dyktaturą Paskiewicza; mówimy stan, a nie rząd tymczasowy, bo ten ustąpił z chwilą ogłoszenia Statutu Organicznego i mianowania Paskiewicza namiestnikiem. Tymczasowym zaś należy go uznać dlatego, że rząd rosyjski sam jeszcze

nie wiedział, co ostatecznie zrobi z Królestwem. Jeszcze przed zdobyciem Warszawy zamierzał Mikołaj odstąpić je w części Prusom, myśl ta wracała i później, a w roku 1846, po zajęciu Krakowa pisze Mikołaj do Paskiewicza: «Jeżeli Austryacy pragną zamienić się i oddać mi Galicyę zamiast Polski do Buzry i Wisły, w takim razie oddam natychmiast i wezmę Galicyę, albowiem to jest stara ziemia nasza».

Cokolwiek jednak zamierzała zrobić polityka rosyjska, nie należało zapominać o uchwałach wiedeńskich. Inaczej mówiąc, należało postarać się o siłę dostateczną, aby je można było lekceważyć. Już w r. 1833, po zjeździe w Muenchengraetzu następuje ścisły związek trzech mocarstw absolutnych, wzmocniony później w Cieplicach. W r. 1835 w tajnej umowie między temi trzema państwami rozstrzygnięte zostały losy rzeczypospospolitej krakowskiej, której zabór pozostawiono Austryi przy sprzyjających okolicznościach. Było to jakby wskrzeszenie dawnej koalicyi rozbiorczej, zdolnej niezależnie od innych gabinetów rozstrzygać sprawy polskie. Mając za sobą tak potężną siłę, car mógł robić w Polsce co mu się podobało. Swoją drogą ze zwykłą sobie ostrożnością, przekładając treść nad formę, nie śpieszono się w Petersburgu z odwołaniem albo zreformowaniem Statutu Organicznego. Pocóż miano to robić, posiadając w Królestwie dyktatorską władzę wykonawczą, która przerabiała ustrój kraju za pomocą oddzielnych rozporządzeń. Jednem z pierwszych, którego nielegalność uznawał nawet Paskiewicz, była konfiskata majątków 2339 osób, wyłączonych z amnestyi. Namiestnik wskazywał, że konfiskata, jako kara, nie istnieje według praw polskich, prosił więc cara o specyalny rozkaz, któryby ów rabunek ulegalizował. W r. 1836 wydane zostały prawa o małżeństwach mieszanych, w r. 1837 województwa przemienione zostały na gubernie, prezydenci komisyi wojewódzkich na gubernatorów; tegoż samego roku język rosyjski wprowadzony zamiast francuskiego do sekretaryatu stanu. «W tych dniach użyłem znowu stanowczego środka dla zniesienia domowych zwyczajów w kancelaryi ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego; kazałem stanowczo zastąpić język francuski przez rosyjski; stało się to dzięki Turkułłowi, który wypełnił to gorliwie i należycie. Nieźle byłoby to samo zrobić i u ciebie, aby francuski język przestał być oficyalnym i został zastąpiony w zupełności przez rosyjski. Oczekuję, że

Polacy będą się bardzo krzywili, ale to mnie wcale nie straszy i mimo wszystko postawię na swojem» (list Mikołaja do Paskiewicza z 14 listop. 1837 r.).

Ten sam ton spotykamy i w innych listach: przy wprowadzaniu rozporządzeń, gwałcących prawa nasze, car cieszy się wyraźnie, że «zada im pieprzu» i t. p. W liście z 15 lipca 1838 r. widzimy taki oto wylew uczuć: «Co się tyczy kraju, to chociaż utrzymujesz, że on dojdzie do stanu pożądanego za 10 lat, ja pozostaję przy 97 (w 1835 była mowa o 100); ja więcej rachuję na bagnety rosyjskie i na kartacze, niż na inne środki; jeden tylko strach według mnie jest skuteczny na Polaków».

Oczywiście o jakichkolwiek skrupułach nie mogło być mowy. Rusyfikacya ustroju politycznego Królestwa postępowała, nikt się za niem nie ujmował, tem więcej, że rząd carski rozpoczął nie od dekoracyi, ale od treści. Zewnętrzne oznaki oddzielnego Królestwa Polskiego istniały nadal: była i oddzielna Rada Stanu, i minister sekretarz stanu, i granica między Królestwem a Cesarstwem. Te rzeczy można było odłożyć na później. Wprawdzie święte przymierze mocarstw absolutnych dawało Rosyi wolną rękę w kwestyi polskiej, ale siły jej zaabsorbowane były gdzieindziej: podbój Kaukazu posuwał się powoli, a potrzebował wiele wojska i pieniędzy; na widownię polityczną wysunęły się sprawy tureckie; po zawarciu opiekuńczej konwencyi w Unkiar Skelessi w r. 1833 zagrażała wojna Rosyi ze sklejonym *ad hoc* aliansem francusko-angielskim. Na gruncie zaś kwestyi wschodniej związek między Rosyą a Austryą nie mógł być silny, co źle wpływało na całe potrójne przymierze. Słowem należało jeszcze rachować się z pozorami i wyczekiwać lepszej, nie tak napiętej sytuacyi międzynarodowej. Nadeszła ona z chwilą, gdy Rosya zrezygnowała z konwencyi w Unkiar Skelessi, gdy tym sposobem rozbiła przymierze angielsko-francuskie, gdy razem z Anglią zgotowała Francyi ciężkie upokorzenie w kwestyi egipsko-tureckiej. Między najpotężniejszem mocarstwem kontynentu a królową mórz zapanowały stosunki jak najlepsze. Tem mniej należało się krępować co do Polski. To też gdy jesienią 1841 r. zawitał Mikołaj do Warszawy, w rozmowach jego z Paskiewiczem rozstrzygnęły się ostatecznie losy Statutu Organicznego i dalszego zarządu Królestwem, które dotychczas pozostawały w pewnem zawie-

szeniu. Rada Stanu została zniesiona, w Warszawie zaś utworzono IX i X departamenty Rządzącego Senatu petersburskiego.

Decydując się na te akty prawodawcze, rząd cara Mikołaja znosił *de facto* ogłoszony przed 9-ciu laty Statut Organiczny i w sposób o wiele jawniejszy, niż poprzednio, okazał, że dąży do zniszczenia resztek odrębności administracyjnej Królestwa. Z Warszawy do Petersburga przeniesiono najwyższe instancye sądownictwa. Zniesienie Rady Stanu było przypieczętowaniem i zaznaczeniem tego samego stanu rzeczy w dziedzinie prawodawstwa, a jednocześnie prawie zaprowadzono stopę menniczą rosyjską na ruble i kopiejki zamiast złotych polskich i groszy i wydano odpowiednie zarządzenia dla rachunkowości administracyjnej. Na krótko przedtem utworzono Okręg Naukowy warszawski, zależny od ministerstwa oświaty w Petersburgu.

Spróbowano targnąć się na stanowisko wyższego zarządu do spraw duchownych w Królestwie i ten nawet przenieść do Petersburga. Mikołaj w listach do Paskiewicza często wraca do tego przedmiotu. Zamierzał on utworzyć w Petersburgu kolegium biskupów, jako najwyższą władzę duchowną dla katolików całego cesarstwa. Nad kolegium tem ciężyłaby bezpośrednio władza carska, odcinając je jednocześnie od wpływów Rzymu. Tą drogą możnaby osiągnąć upaństwowienie w cesarstwie rosyjskiem katolicyzmu, ma się rozumieć, na korzyść państwa, nie zaś religii. «Metropolita Pawłowski zaprasza tutaj dla wyświęcenia nowego biskupa dwóch biskupów z Królestwa; to bardzo dobrze! Jak przyjadą, zamianuję ich członkami kolegium, i takim sposobem niepostrzeżenie stworzony zostanie początek jedności zarządu» (list do Paskiewicza z 6 maja 1841 r.). W rzeczywistości rzecz ta okazała się trudniejszą do wykonania, nawet tak trudną, że ani Mikołaj, ani jego następcy przeprowadzić jej nie zdołali. Metoda, jakiej chce się w sprawie tej trzymać car rosyjski, jest niezmiernie charakterystyczna dla całego okresu rządów po r. 1831. Jest to metoda nieustannych zamachów, jawnych czy ukrytych, a zawsze sprzecznych z duchem nie już konstytucyi, ale Statutu Organicznego.

W sierpniu 1844 roku Królestwo zostało podzielone na pięć gubernii: warszawską, lubelską, radomską, płocką i augustowską. Co do ostatniej Mikołaj ma pewne zamiary, z których zwierza się swojemu zaufanemu pomocnikowi. «Z czasem za-

mierzam gubernię augustowską podzielić i część przyłączyć do kowieńskiej, a część do obwodu białostockiego, ale to z czasem» (list z 25 grudnia 1843 r.). Tutaj jest więc wyraźnie mowa o naruszeniu terytoryum Królestwa, jakkolwiek rzecz tę pozostawiono przyszłości.

Nadszedł r. 1846. Wyrok, wiszący nad Rzeczpospolitą Krakowską od lat jedenastu, wykonano głównie na życzenie Rosyi. Mikołaj groził Austryi, że w razie wahania z jej strony sam Kraków zabierze; co się zaś tyczy pogwałcenia uchwał traktatu wiedeńskiego, to zdaniem wspólników umowy cieplickiej, Francya i Anglia współdziałały oderwaniu się Belgii od Holandyi, a więc one pierwsze traktat naruszyły. Ma się rozumieć, że o jakichkolwiek skrupułach prawnych względem narodowości polskiej wśród rządów państw zaborczych mowy być nie mogło. Ostatnia tedy cząstka niepodległej Polski została zniesiona, a wszystkie trzy państwa absolutne doczekały się znowu zupełnego rozbioru nawpół zmartwychwstałej ofiary z przed półwieku. Jednak i teraz, po zburzeniu wszystkich prawie instytucyi polskich, wśród prób nieustannych zburzenia reszty, rząd Mikołaja nic nie kosztują ogólnikowe i kłamliwe deklaracye nazewnątrz i jeszcze w r. 1847, jak mówi Szczerbatow, baron Brunnow, ambasador rosyjski w Londynie, zapewnia Anglików, że Rosya wcale nie zamierza znosić oddzielnego rządu Królestwa Polskiego, ani jego instytucyi. Wbrew temu oświadczeniu rząd rosyjski i teraz zatrzymywać się nie myśli i w r. 1850 znosi ostatecznie pograniczną linię celną między Królestwem a Cesarstwem.

Niema najmniejszych powodów wątpić, że dalszy kierunek polityki Mikołaja I pozostałby ten sam, gdyby wojna krymska nie wtrąciła do grobu jego samego i jego polityki. Kierunek ten polegał na zupełnem zburzeniu wszystkiego, co stanowiło odrębność Królestwa. Nie mogło być wówczas mowy o rusyfikacyi w znaczeniu współczesnem, ale nie dlatego, żeby z zasady postanowiono w pewnych ciasnych granicach uszanować naszą narodowość, ale dlatego, że kwestya kultury narodowej i ducha narodowego jeszcze nie istniała wcale w Rosyi. Istniała tylko kwestya narodowa w państwowem słowa tego znaczeniu, a co do tego rząd Mikołaja wydał na Królestwo wyrok zupełnej zagłady. Nie wydał go wprawdzie po złamaniu powstania, ale umacniał się sam w tem postanowieniu w miarę tego, jak

dostrzegał, że nikt mu nie przeszkodzi z Polską postąpić ta
jak mu się podoba. Nie rozpoczęto od zniesienia granicy cel
bo krok taki miał duże znaczenie zasadnicze, natomiast ni
wiele decydował w istocie; ze zniesieniem Rady Stanu nie śp
szono się również; słowem nie od reform prawodawczych r
poczęto, ale właśnie od urządzenia wykonawczej dyktatu
wojskowej. Za pomocą tego narzędzia można było ubezwład
instytucye Królestwa przed ich zniesieniem, można więc by
do czasu tolerować ich istnienie i czekać na przyjazne ok
czności, któreby pozwoliły usunąć je formalnie.

Jeżeli w historyi uprawnione jest użycie słowa «gdyb
to z powyższego nasuwa się wniosek, że gdyby nawet powst
nia w r. 1830 nie było wcale, rzeczy poszłyby mniej wię
podobną koleją. Rozważając dzisiaj z perspektywy całego bliz
wieku stosunek Królestwa kongresowego do samowładnej i ce
tralistycznej Rosyi, zmuszeni jesteśmy widzieć w powstan
naszem nie przyczynę wrogiego stanowiska ostatniej względe
pierwszego, lecz raczej krwawy epizod tego zatargu, który st
u kolebki konstytucyjnego królestwa i przeżył na długo sa
powstanie. I jeżeli dzieło Aleksandra I wzburzyło do głębi o
nię rosyjską, to car Mikołaj zasłużył na jej uznanie tem,
znowu rozwiązał kwestyę polską w duchu tradycyi Ka
rzyny. Środki tu i tam były podobne, jak wtedy tak i późn
o naszym losie rozstrzygnęło porozumienie trzech mocarst
które dokonały rozbioru. *G. Topór.*

POLITYKA EKONOMICZNA DEMOKRACYI.

I.

Demokratyzacya formalna, polegająca na przyznaniu pra
politycznych masom, wyprzedziła w Europie znacznie dem
kratyzacyę istotną, której podstawą trwałą może być tyl
dojrzałość polityczna warstw ludowych i umiejętność należ
tego posługiwania się owemi prawami. Tu leży jedna z prz
czyn powolnego niezmiernie rozwoju demokratycznej polity
ekonomicznej wszędzie, mimo powszechnego faktu demokrat
zacyi politycznej społeczeństw współczesnych. Państwo dzisi
sze, czy to monarchiczne, czy republikańskie, mimo polityczn

niwelacyi obywateli, albo już dokonanej, jak we Francyi, albo postępującej stale, jak w innych krajach, znajduje się *de facto* w rękach nielicznej mniejszości, posiadającej siłę społeczną, t. j. kapitały, oświatę i praktykę życia publicznego. Wprawdzie masy postępują w rozumieniu zagadnień politycznych, ale proces ten posuwa się bardzo wolno, a wobec tego, że zagadnienia same komplikują się coraz bardziej, wątpić nawet można, czy bez szkoły samorządu lokalnego lud przez samo głosowanie powszechne zdobywa praktyczną znajomość życia politycznego. Przykład Francyi dzisiejszej jest niezmiernie wymownym.

Mimo głosowania powszechnego i formalnej wszechwładzy ludu, właściwy lud nie umie dopilnować swoich najżywotniejszych interesów, a jego przedstawiciele, bez względu na to, czy nazywają się socyalistami, czy radykałami, patrzą nań jak na małoletniego monarchę, w imię którego rzekomo wszystko się odbywa w państwie.

Fakt wszakże niedostatecznego wpływu warstw ludowych nie wyczerpuje kwestyi; nie tkwi ona jedynie w tem, że klasy bogate stoją u steru rządu.

Demokratytyczna polityka ekonomiczna, tj. organizowanie życia gospodarczego państwa w duchu demokratycznym, należy do najtrudniejszych zadań, jakie mają do spełnienia państwa cywilizowane. Klasy uprzywilejowane majątkowo, aby prowadzić swoją politykę, nie potrzebują tworzyć nowych form organizacyi, muszą jedynie ulepszać już istniejące i przystosowywać je do zmieniających się wciąż sił wytwórczych, gdy demokracya, dążąca do zmiany tych form, musi mieć nietylko siłę, ale zdobyć się na większą twórczość, niż dotychczasowi faworyci historyi. A to rzecz trudniejsza, niż zdobyć władzę.

Podczas rewolucyi francuskiej, gdy tryumfujące do owego czasu mieszczaństwo spędził ze sceny nowy radykalniejszy powiew, gdy w r. 1793 stanęli u władzy nowi reformatorowie, chcieli oni wystąpić przeciw przywilejom pieniężnym. Tu jednak okazało się, że niedość mieć w ręku władzę, nawet taką, jaką posiadali dyktatorowie z Komitetu Ocalenia publicznego, aby módz przeprowadzić użyteczną i trwałą reformę ekonomiczną. Swoją polityką ekonomiczną, jeżeli mianem tem nazwać można szereg barbarzyńskich i niedorzecznych rozporządzeń, konfiskat, kontrybucyi i t. d., rząd rewolucyjny, jak wiadomo,

zdezorganizował tylko całe życie ekonomiczne Francyi, sprowadził gwałtowny kryzys, który stał się najgłówniejszą przyczyną jego upadku.

Niema potrzeby wykazywać szczegółowo, że dzisiaj, przy wzrastającej wciąż złożoności życia ekonomicznego społeczeństw i rozszerzaniu się stosunków z innymi narodami, system rządzenia, jakiego się chcieli trzymać jakobini francuscy, sprowadziłby ruinę ekonomiczną w szerszych bezporównania rozmiarach, niż ówczesna. Jak siłom przyrody ten tylko rozkazywać może, kto poznał jej prawa i jest im niejako posłuszny, tak samo pokierować siłami społecznemi ten tylko może, kto nie myśli gwałcić ich naturalnego działania i rozwoju.

Sztuka umiejętnego kierowania funkcyami ekonomicznemi społeczeństwa czyli polityka ekonomiczna oczywiście nie może widzieć swego zadania tylko w tem, że da jednej klasie to, co odbierze drugiej; musi ona spoglądać przedewszystkiem na całość ekonomicznego życia narodu i jego sił produkcyjnych, które powinna pielęgnować. Podniesienie klas niższych, któreby się odbyło na koszt ogólnych interesów ekonomicznych narodu, nie byłoby trwałe i nie przyniosłoby im pożytku. Gdyby np. w którymś z krajów Europy wprowadzono bez należytego obrachowania się z siłami 8-godzinny dzień roboczy i gdyby wskutek tego nastąpił szereg bankructw, ucieczka kapitałów za granicę i t. d., robotnicy chyba nie podziękowaliby niefortunnym reformatorom. Przykład powyższy — a łatwo byłoby wymienić wiele innych — poucza, że gospodarce państwowej nie wolno pod żadnym pozorem być rabunkową, i to właśnie wtedy, gdy się liczy z interesami ludu, w rezultacie bowiem on najwięcej i najciężej odczuwa skutki lekkomyślnych eksperymentów. Ma się rozumieć, że klasy uprzywilejowane bardzo często posługują się argumentem obrony narodowej produkcyi, kiedy chodzi o ich kieszeń, gdy aż nazbyt często uszczuplenie ich dochodów wcale nie zagraża produkcyi, jako takiej. Stwierdzenie wszakże tego faktu nie przeszkadza uznać, że sama zasada należytej ochrony sił produkcyjnych kraju może być atakowana tylko przez demagogów, nigdy nie przez demokratów.

Jedna i ta sama reforma może być pożyteczna lub szkodliwa, zależnie od sposobu przeprowadzenia, od okoliczności pobocznych, od tego, czy przedsięwzięto środki konieczne do

zażegnania czasowego kryzysu, jaki reforma wywołać może lub musi.

W interesie prawidłowego życia ekonomicznego jest zachować możliwą ciągłość wśród przekształceń ekonomicznych, bo jest to dziedzina, w której nie wolno zawiesić działalności nawet na czas najkrótszy pod grozą rozprzężenia podstaw społecznych.

W polityce ekonomicznej taktyka demagogiczna posiada dwa znamiona: ukrywa ona przed ludem objektywną trudność wynalezienia i przeprowadzenia pożądanych reform, ukrywać zaś ten fakt musi i jako jedyną przeszkodę do ich urzeczywistnienia wskazywać złą wolę klas posiadających, z drugiej zaś strony demagogia po wszystkie czasy schlebiała ludowi i, drwiąc z niego za plecami, przyznawała mu zawsze dostateczną dojrzałość i zdolność do przeprowadzenia wszelkich pożądanych reform.

Jakkolwiek socyalizm dzisiejszy ma pretensye do naukowych podstaw, nie trudno w jego zasadniczych koncepcyach, a więcej jeszcze w taktyce dostrzedz pierwiastek demagogiczny. Otwarcie przyznaje to Bernstein w swojej książce, zestawiając te komplementy, które robotnikom niemieckim sypią hojnie ich socyalistyczni przywódcy, z poglądami prawdziwych inteligentnych robotników, których miał sposobność widzieć w Anglii.

Popularna teorya historyozoficzna socyalizmu mówi, że, jak mieszczaństwo drogą rewolucyi lub pokojowego nacisku pokonało szlachtę i przebudowało ustrój ekonomiczny zgodnie ze swymi interesami, tak teraz podobne zadanie stoi przed proletaryatem, który względem mieszczaństwa staje w roli spadkobiercy historycznego. Rola ta nakazuje mu zorganizować się w bojową partyę, zdobyć władzę, a reszta już przyjdzie łatwo. Tak się przedstawia w skróconej, ale bynajmniej nie skarykaturowanej formie historyozoficzna treść nauki socyalistycznej.

Samo porównanie roform, które dzisiaj mają do przeprowadzenia narody, z temi które zainaugurowały panowanie kapitału, przeocza tę zasadniczą różnicę, że kiedy rewolucye mieszczańskie miały za zadanie uprzątnąć krępujące więzy *ancien régime'u* i rozpętać wolną konkurencyę, to dzisiaj chodzi o pracę organizacyjną, pozytywną, bo chodzi właśnie o to, aby człowiek, opanowawszy siły przyrody, zapanował w równym przynajmniej stopniu nad potęgami ekonomicznemi, któremi dziś

rządzi w stopniu nader słabym. Niejednokrotnie nazywali pisarze socyalistyczni stan dzisiejszy okresem anarchii przemysłowo handlowej; otóż, aby ten stan sprowadzić, dość było usunąć to co anarchię tę krępowało, aby zaś ostatnią ograniczyć i spętać zgodnie z interesem szerokich warstw ludowych, niedość roboty negatywnej, niedość «pochwycenia władzy», ale trzeba umieć przeprowadzić całą olbrzymią robotę pozytywną, trzeba ją przeprowadzić nietylko dla ludu, ale i przez lud, a więc trzeba, aby ostatni posiadał dostateczne uzdolnienie. To zaś warstwy ludowe zdobyć mogą drogą jak najszerszej praktyki życia politycznego i ekonomicznego, drogą ćwiczenia się w instytucyach samorządu i samopomocy i t. d., i w tem, jak sądzimy, spoczywa główne zadanie demokracyi, nie zaś w formowaniu kadrów bojowych, przeznaczonych tylko do zdobywania władzy dla przywódców i agitatorów. W dzisiejszych warunkach, przy tem wyrobieniu politycznem i ekonomicznem mas robotniczych, jakie jest n. p. w Niemczech, «dyktatura proletaryatu», mówi Bernstein, nie może oznaczać nic innego, jak rządy dziennikarzy socyalistycznych, przywódców klubów, adwokatów, słowem, tych, którym się udało ten proletaryat opanować.

Jeżeli prawdziwych demokratów oburzać musi demagogiczna częstokroć, a zawsze jednostronna agitacya socyalistów wśród ludu, w którym w najlepszym razie upatrywać chcą oni tylko swoją armię dla zdobycia władzy, to socyaliści z zarzutami podobnymi załatwiają się bez skrupułów, piętnując je albo jako burżuazyjne, albo drobnomieszczańskie. Jest to jednak los każdej demagogii, że może być przelicytowana przez demagogię brutalniejszą i bardziej bezpośrednią. Znaleźli się tacy, dla których marksowski socyalizm jest burżuazyjnym, którzy nienawidzą elementu organizacyjnego, tak jednostronnie nawet pojmowanego, jak u socyalistów, którzy protestują przeciw władzy w łonie samej partyi socyalistycznej, którzy nareszcie chcą rewolucyi zaraz, a z nią końca starego świata. Pouczający i charakterystyczny był spór Marxa z Bakuninem, wysoko utalentowanego i wykształconego doktrynera z ciemnym barbarzyńcą rosyjskim, który do cywilizacyi Zachodu wnosił swoje instynkty *buntara*, wyniesione z lasów muromskich. Najbardziej jednak godne uwagi jest to, że w tym pojedynku idejowym przed Międzynarodówką zwyciężył nie Marx, lecz Bakunin. Pierwszy, z uczuciem goryczy i oburzenia wobec dezorganiza-

cyjnej działalności Bakunina, rzucił na swojego przeciwnika posądzenie, że jest chyba agentem i szpiegiem rosyjskim. Posądzenie niesłuszne i krzywdzące: Bakunin bezwątpienia w swojem mniemaniu czuł się prawdziwym nieoportunistycznym rewolucyonistą, a nie jest winą człowieka dzikiego, że nie rozumie złożoności procesów społecznych.

Do dnia dzisiejszego anarchiści zarzucają socyalistom, że są oni przekupionymi, albo nieświadomymi agentami burżuazyi; we Francyi zaś, gdzie obóz socyalistyczny nie stanowi zwartej całości, podobnymi zarzutami wojuje frakcya Guesde'a, która się uważa za najbardziej radykalną, przeciw socyalistom z pod znaku Jaurèsa i Milleranda. Z punktu widzenia demokratycznego spory te raz jeszcze dowodzą jałowości doktryn dzisiejszego socyalizmu we Francyi; wciąż rozlegają się wzajemne oskarżenia dowódców o zdradę sprawy ludowej, jakgdyby dojrzały politycznie lud pozwalał się chronicznie zdradzać i nie umiał wyrazić niedwuznacznie swojej woli. W pogoni za władzą i wpływem przywódcy ci zapominają o rzeczy najważniejszej z punktu widzenia demokratycznego, o wyrabianiu w ludzie zdolności samodzielnego stanowienia o swych interesach, czego nie zastąpią najbardziej radykalne i najbardziej rewolucyjne hasła. *Bol. Nidzicki.*

MŁODZIEŻ W RUCHU DEMOKRATYCZNO-NARODOWYM.

Kwestya stanowiska, jakie zajmuje i jakie ma zajmować młodzież w ruchu demokratyczno-narodowym, nie powinna nigdy schodzić z porządku dziennego w naszej prasie. Kierunek nasz, jako kierunek przyszłości, na młodzieży musi budować swe nadzieje, musi dążyć do wytworzenia z niej tej siły, która wprowadzi naród na nowe drogi. Trzeba zatem nieustannie czuwać nad tem, ażeby stosunek moralny młodzieży do nowych dążeń urabiał się w sposób, pozwalający jej w następstwie spełnić to zadanie.

Stosunek ten nie może być stałym, bo sam ruch demokratyczno-narodowy nie jest zjawiskiem stałem w swych zewnętrznych przejawach. W miarę, jak się przejawy ruchu zmieniają, musi się odpowiednio zmieniać i stosunek młodzieży do

nich, inaczej bowiem cały kierunek rozwoju duchowego młodzieży może się wypaczyć.

Dopóki ruch demokratyczno-narodowy, jak to było niedawno, w Galicyi i zaborze pruskim nie wychodził prawie po za sferę młodzieży, w Królestwie zaś odrębne warunki polityczne nie pozwalały mu zbyt odbiegać charakterem od ruchu młodzieży, ostatnia mogła cały ruch obejmować, identyfikować się z nim niejako, brać na siebie odpowiedzialność za wszystkie tego ruchu sprawy. Czy tak jest wszakże dziś, gdy ruch ten coraz wyraźniej występuje na gruncie galicyjskim w charakterze politycznego stronnictwa?...

Staje tedy przed nami kwestya partyjności lub bezpartyjności u młodzieży, kwestya, poruszana wśród niej samej ostatnimi czasy.

Z góry muszę zauważyć, że niedorzecznością byłoby przeprowadzać zbyt ścisłą granicę między młodzieżą a pokoleniem dojrzałem. Wzięcie w ręce dyplomu doktorskiego nie czyni człowieka odrazu dojrzałym, jeżeli przedtem nim nie został, a jakkolwiek chwila, w której głównem zajęciem człowieka przestaje być uczenie się, a zaczyna niem być praca na chleb, przyśpiesza bardzo dojrzewanie, to wszakże o wyraźnej granicy mowy być nie może. Dlaczegoby wytrawniejszy umysłowo student uniwersytetu nie może być członkiem stronnictwa politycznego, skoro częstokroć w parę lat po ukończeniu studyów ludzie stają na czele stronnictw, zostają posłami, a nawet biorą w ręce kierownictwo spraw państwowych? W młodych zwłaszcza, będących u progu swej działalności stronnictwach wybitniejsi, dojrzalsi przedstawiciele młodzieży odgrywają znaczną rolę i wywiązują się z niej częstokroć lepiej, niż ludzie starsi, mający patent na dojrzałość.

Nie o nich tu wszakże idzie, ale o ogół młodzieży i o jej odrębne życie zbiorowe, będące właściwem młodzieży życiem. Idzie o to, czy w tem życiu powinien panować duch partyjny, czy młodzież, jako masa, powinna się regestrować w szeregi stronnictwa.

Co do odpowiedzi na to pytanie nie może być mojem zdaniem żadnej wątpliwości, bo ile trudno jest wskazać powody, dla których by się młodzież miała w stronnictwa wiązać, tyle łatwo jest wyliczyć szkody, jakie muszą wynikać z takiego przedwczesnego grzęźnięcia w partyjności.

Człowiek, wstępując w szeregi stronnictwa, przyjmuje znaczne zobowiązania, nakłada na siebie pewne pęta. Pęta te są nawet czasami uciążliwe, np. w wypadku, gdy trzeba bronić wystąpień stronnictwa, które nam samym wydają się niewłaściwemi, a na które musieliśmy się zgodzić tylko dlatego, żeśmy się wśród swoich znaleźli w mniejszości. Przyjmujemy jednak chętnie te zobowiązania, bo wzamian za ich wypełnianie pozyskujemy do wcielenia w życie swych najgłówniejszych dążeń zbiorową siłę wszystkich tych, którzy z nami do stronnictwa należą, i mamy moralne zadowolenie, że swemi własnemi siłami przyczyniamy się do urzeczywistnienia celów, które nam są drogie. Dla młodzieńca, siedzącego na ławie szkolnej i nie biorącego udziału w działalności politycznej, te dobre strony właściwie nie istnieją: nie może on mieć jeszcze dążeń praktycznych, należycie uświadomionych — bo to uświadomienie dopiero praktyka życia przynosi — nie może więc do swych celów potrzebować zbiorowej siły w postaci stronnictwa politycznego, z drugiej zaś strony, choćby te dążenia miał, nie może mieć zadowolenia, że się sam do ich urzeczywistnienia swym udziałem przyczynia. Pozostają więc dla niego tylko ujemne strony w postaci pęt, o których mówiliśmy i które, przy biernym udziale w stronnictwie, stanowią wprost niewolę.

Nie mając więc żadnego powodu do zapisywania się w szeregi stronnictwa, młodzież, należąc do niego, doświadcza tylko ujemnych stron życia partyjnego.

Najważniejszą z tych stron ujemnych jest branie na siebie moralnej odpowiedzialności za wszystko, co stronnictwo z jakichkolwiek względów robi. Nie mówimy już o tak potwornem zjawisku, jak widok chłopców z czwartej lub piątej klasy, którzy się np. noszą z *Naprzodem*, jak z ewangelią, odczytując z nabożeństwem wszelkie plugawstwo, jakiem to pismo walczy o byt swej partyi. Dajmy na to, nie każda partya ma potrzebę tej taktyki, co socyaliści galicyjscy, żadna też jej nie używa, ale najuczciwsze nawet stronnictwo polityczne, idące najprostszą drogą, nie może się wyrzekać chwilowego kompromisu, gdy zbliża on je do celu, nie jest zresztą wolne od błędów, których tylko przy zupełnej bezczynności można uniknąć. Są rzeczy w praktyce politycznej, które tylko po bardzo głębokiem w nie wejrzeniu można zrozumieć i uznać, są takie, których bardzo prędko po dokonaniu wyrzec się trzeba, o ile się nie chce nie-

sumiennie bronić błędu. O ile młodzież zalicza się do stronnictw
musi się z całą działalnością jego solidaryzować, uznawać
i bronić jej przeciw krytykom. A jakiż wpływ na rozwój m
ralny ma obrona tego, w czego słuszność sami głęboko nie wi
rzymy, czego nie rozumiemy i co zdrowy instynkt młodzieńcz
częstokroć każe nam nawet potępić? Nie sądzimy, żeby się
lepiej odbijało na rozwoju umysłowym: ta przedwczesna party
ność uczy brać rzeczy powierzchownie, przyjmować je bez p
parcia należytych dowodów, *in verba magistri*, uczy wmawia
w siebie pewne prawdy i przyzwyczaja do niesumiennej dy
lektyki, którą sami siebie oszukujemy. Przynajmniej połow
przewrotności, znamionującej socyalistów w dyskusyi, jest ni
umyślną i pochodzi z przedwczesnej partyjności.

Poważne, istotnie dbające o swą przyszłość, o swą dziejow
rolę stronnictwo na takim udziale młodzieży tylko traci. Przy
szłość bowiem stronnictwa zależy od ciągłego dopływu sił z mło
szych generacyi, sił wnoszących nowe pierwiastki, zdolnyc
zmienić w kierunku to, co się przestarzało lub co było błędn
stworzyć to, czego w nim brakuje. W praktyce politycznej umy
sły się manierują i kostnieją w rutynie, stronnictwo więc ocali
od szkodliwej rutyny może tylko dopływ sił młodych, świeżyc
przynoszących nowe pierwiastki myśli. A czegóż się pod ty
względem może spodziewać stronnictwo od ludzi, którzy ju
w czwartej klasie bez namysłu podpisywali program partyi?
Co nowego przyniesie człowiek, nad którego rozwojem umysło
wym przez cały czas dojrzewania ciążyły partyjne autorytety?

Zaciąganie się tedy młodzieży w masie do stronnictw p
litycznych jest szkodliwe dla niej i dla samych stronnictw
W interesie swego moralnego i umysłowego rozwoju powinn
ona starać się o bezpartyjność, a skorzysta na tem postęp p
lityczny społeczeństwa, bo każde pokolenie dostarczy mu p
wnej liczby ludzi świeżych, samoistnych, niezależnie myślącyc
którzy wniosą nowe pierwiastki w życie, posuwając je o kro
naprzód.

Bezpartyjność wszakże nie oznacza bezkierunkowości. M
żna nie należeć do żadnego stronnictwa, ale nie można myśle
bez kierunku, jakoteż nie można sobie samemu w całości ki
runku myślenia we wszystkich sprawach stworzyć. W jednyc
rzeczach daje nam ten kierunek wychowanie domowe, w innyc
szkoła, w innych wpływ rówieśników, w innych panując

współcześnie prądy umysłowe, moralne i polityczne. Większe, epokowe zmiany w życiu społeczeństw w ten właśnie sposób powstają, że silny prąd nowej myśli porywa całe pokolenie młodzieży, które potem, wstępując w życie, stara się je w nowym kształtować duchu.

Jeżeli wierzymy w doniosłość i wartość dla przyszłości naszej ojczyzny — kierunku demokratyczno-narodowego, wprowadzającego nowe pojmowanie spraw narodowych i nowe ich traktowanie, w porównaniu zarówno z dawnym patryotyzmem, jak i z późniejszym radykalizmem, tośmy powinni się starać, ażeby kierunek ten przeniknął do jak najszerszych kół młodzieży i, zapładniając jej umysły, wytworzył tę siłę, która życie narodu przekształci i wprowadzi w nie pierwiastki twórcze w zakresie politycznym.

Ruch demokratyczno-narodowy szerzy się szybciej wśród młodzieży wszystkich trzech dzielnic od lat kilku, a owoce, jakie przyniósł, są już dziś dla wszystkich widoczne. Przyszedłszy po radykalnym liberalizmie i socyalizmie, które szczepiły w młodzieży nienawiść do społeczeństwa, jego tradycyi i współczesnych form jego bytu, a dawały jej wzamian przywiązanie do doktryn i czczych formuł, przez co zwiększały dezorganizacyę duchową narodu, pomagając mimowoli polityce wrogów, ruch demokratyczno-narodowy dał pokolenie młodzieży, silne moralnie wiarą w naród i jego przyszłość, czujące się nieoddzielną cząstką swego społeczeństwa, uznające za swoje wszystko, czem to społeczeństwo żyje, nie zamykające oczu na wady naszej narodowej budowy, bez nienawiści dla nich, ale z poważną myślą o ich naprawie, z myślą o postępie narodowym, o pracy wśród mas ludowych. Ruch ten zniósł wstrętną przepaść, która się wytworzyła po ostatniem powstaniu, dzieląc importowane z obczyzny ideały młodzieży od tradycyi i ideałów społeczeństwa, przepaść tak charakterystyczną dla społeczeństw pół-barbarzyńskich, i przez to podniósł kulturę moralno-umysłową dzisiejszego pokolenia młodzieży, gotując podobną zmianę na przyszłość w całem życiu narodowem.

Gdyby ruch ten dziś po latach kilku zaczął wśród młodzieży zanikać, byłoby to przerwaniem rozpoczętego dzieła reformy narodowego życia, zatrzymaniem się na drodze postępu w chwili, gdy wytworzone warunki pozwalają szybciej iść naprzód. A taki zanik stopniowy ruchu demokratyczno-narodowego,

jako prądu idejowego wśród młodzieży, może być wywołany przez organizacyę wśród niej demokratyczno-narodowego stronnictwa. Bo jeżeli się da młodzieży za pokarm umysłowy i moralny — niczego więcej ona od nas dziś nie potrzebuje — suchy program, martwą literę, sformułowaną niezależnie od niej i nie pozwalającą jej z konieczności na żadne zmiany, zamiast żywego, twórczego prądu idejowego, zwracającego tylko jej myśl w pewnym kierunku, zachęcającego ją do badania pewnych zjawisk, do próbowania swych sił w pewnych pracach, ale nie krępującego jej skłonności i upodobań umysłowych, nie narzucającego jej obowiązku bezwzględnej solidarności z cudzemi niezależnemi od niej myślami i czynami, to tego rodzaju ruch demokratyczno-narodowy bardzo prędko zacznie cierpieć na jałowość, ugrzęźnie w suchym formalizmie i krętackiej dyalektyce. Ruch ten, zamiast działaczy szczerych i szerokich, stojących w czynnym stosunku do życia i zdolnych tworzyć w niem nowe rzeczy, da nam demokratyczno narodową biurokracyę i palestrę, oraz demokratyczno-narodowych komiwojażerów, sam zaś wśród młodzieży nie będzie miał sił do ekspansyi i będzie musiał ustąpić miejsca innym, mniejszej wartości społecznej kierunkom, o ile przyniosą mu one treść żywszą pod względem umysłowym.

Nie chciałbym mieć słuszności w tym wypadku, ale zdaje mi się, że w życiu naszej młodzieży dają się czuć pewne złowróżbne w tym względzie objawy. Czy to przez współzawodnictwo z kolegami, zaliczającymi siebie do stronnictwa socyalistycznego, i za ich przykładem, czy też skutkiem pewnej bezwładności umysłowej, która jest tak zwyklem wśród naszej młodzieży zjawiskiem i która lubi mieć na wszystko gotowe formułki, ażeby nie znaleźć się w konieczności wydawania o rzeczach sądu na własną odpowiedzialność, młodzież, należąca do kierunku demokratyczno-narodowego, coraz częściej uważa za najwłaściwsze dla siebie zachowywanie się na sposób wzorowych „*parteimanów*", przysięgających na wszystko, co wydrukowano w którymkolwiek z dzienników stronnictwa, broniących z zaparciem się siebie wszystkiego, co stronnictwo zrobiło. Nawet demokratyczno-narodowe pismo młodzieży, *Teka*, jest mojem zdaniem zanadto organem stronnictwa, a zamało organem kierunku, co, przy całej wysokości jego poziomu umysłowego i moralnego, wywołuje pewne unieruchomienie idejowe, spra-

wia, że w piśmie zamało jest życia i, co najważniejsza, . . . młodości.

Czy dobrze jest, że młodzież przyjmuje tak bez zastrzeżeń wszystko, co od starszych wychodzi i co się czyta w organach stronnictwa?... Czy nie wpływałoby to korzystnie na cały rozwój myśli demokratyczno narodowej, gdyby wśród młodzieży podlegały dyskusyi rozmaite poglądy, które zbyt prędko pozyskują znaczenie urzędowej opinii stronnictwa, gdyby próbowano tam zbijać zdania wypowiadane w naszych pismach, chociażby w samym *Przeglądzie wszechpolskim?...* Ci, co po nas przyjdą do steru ruchu demokratyczno-narodowego, muszą zmienić niejedno z tego, co myśmy zrobili lub za zasadę przyjęli, bo to, co dobre dziś, jutro już może być nieodpowiednie, a zresztą musi być w naszym kierunku i błędów nieco do naprawienia, bo któż na tym świecie jest wolny od błędów! Jeżeli zaś to ma być ich rolą, niechże się dziś do niej przygotowują, niech krytycznie biorą wszystko, co od starszych pochodzi, niech patrzą, co w kierunku naszym jest takiego, co dla jego dobra winno być usunięte lub zmienione, czego zaś dotychczasowi kierownicy nie umieli stworzyć, a co powinno być zrobione. Trzeba znaleźć drogę, którejby nie towarzyszyło ani pretensyonalne lekceważenie zdania starszych, ani uznanie ich za bezwzględny autorytet: przyjacielska, oparta na wzajemnym szacunku dyskusya zawsze jest możliwa między ludźmi cywilizowanymi, zwłaszcza, gdy ich łączą węzły wspólnej wiary w głównych sprawach narodowych.

Socyaliści na wiecach wyciągają naszą młodzież na dyskusyę o taktyce stronnictwa, za którą młodzież nie może brać na siebie odpowiedzialności, chociażby dlatego, że nie ma na nią wpływu, nie mówiąc już o tem, że sprawy taktyki są częstokroć zrozumiałe należycie tylko dla tych, co działalność praktyczną prowadzą, że zresztą w taktyce tej mogą być kroki, które młodzieży, przy jej prostszem braniu spraw politycznych, nie podobają się. Poco więc tych rzeczy bronić? Rozumiem, że młodzież staje w obronie czci ludzkiej i nie pozwala lżyć tych, których uważa bądź za kierowników, bądź za towarzyszy w pracy publicznej i współwyznawców politycznych — zaufanie do nich pod względem moralnym musi ona mieć w zupełności, bo inaczej nie powinnaby iść z nimi, ale taktyka polityczna — to inna sprawa. Czy nie lepiej jest odpowiedzieć: «nie

myśmy to robili i nie my za to odpowiadamy; przyznajemy, że nam się to nie podoba i, gdy wejdziemy w czynne szeregi stronnictwa, postaramy się rzecz zmienić, o ile, naturalnie, sami nie zmienimy do tego czasu zdania»?...

Natomiast zasad demokratyczno-narodowych, które każdy członek kierunku uważa za swoje, należy bronić do ostatka, bo zasady i przekonania stanowią własność jednostki i każdy za siebie w tym względzie odpowiada. Tu dyskusya jest właściwa i konieczna, zarówno ze swoimi, jak z przeciwnikami, bo tu nie wolno się powoływać na autorytety, ale samemu wszystko własnym rozumem przerobić i o tyle przyjąć, o ile się głęboko w słuszność danego poglądu uwierzyło.

W naszym kierunku niema nic takiego, coby unikało światła i obawiało się dyskusyi, a bezkrytyczny dogmatyzm w polityce uważamy za wroga postępu. Jeżeli zaś jest coś takiego, co się nie zdoła oprzeć racyonalnej krytyce, niech ginie. To też młodzież naszego kierunku w rzeczach przekonań nie ma żadnego obowiązku posłuszeństwa, o ileby zaś do niego się poczuwała, przyniosłaby ruchowi w przyszłości największą klęskę — niewolnictwo myśli. *K. Broński.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Samodzielność prawno-państwowa Galicyi. Stanowisko demokracyi galicyjskiej. Finansowa możliwość samodzielności. Agitacya przedwyborcza w zaborze pruskim. Poslowie a społeczeństwo w tej dzielnicy. Agitacya rosyjska wśród Rusinów. Pomoc lekarska w Królestwie.

Wydana niedawno broszura prof. Głąbińskiego [1]) postawiła sprawę samodzielności czyli, jak mówią niektóry, wyodrębnienia Galicyi na porządku dziennym rozpraw programowych. Nie nadeszła jeszcze chwila, odpowiednia do rozpoczęcia stanowczego działania, ale że taka chwila może nas niespodziewanie zaskoczyć, chodzić nam powinno o przygotowanie i wyrobienie opinii publicznej, która, niestety, ani istoty sprawy nie rozumie należycie, ani doniosłości jej nie ocenia.

Świadczy o tem dyskusya, jaka się z powodu broszury w kilku organach prasy wywiązała. Nietylko ci, którzy prze-

---

[1]) *Idea samodzielności a finanse Galicyi.* Lwów 1903.

ciw idei samodzielności Galicyi występują, ale i ci, którzy się na nią w zasadzie godzą, tylko urzeczywistnienie jej czynią zależnem od pewnych warunków, dalecy są bardzo od szerokiego, rozumnego pojmowania sprawy przez autorów pamiętnej «rezolucyi» sejmowej z r. 1868 lub ówczesnego adresu do tronu.

Ci starzy, bądź co bądź dużej miary politycy rozumieli, że «kraj ten, część udzielnego niegdyś i potężnego państwa, pomimo losów, jakie spotkały całość naszej ojczyzny, nie przestał być organiczną częścią narodu, który przez lat tysiąc spełniał i spełnia jeszcze teraz znakomite w dziejach Europy posłannictwo, a chociaż niepodległy byt polityczny utracił, żyje jednak pełnem życiem w gronie narodów. Dzieje nasze i tradycye, samodzielne życie, silne, nieszczęściami nie zatarte poczucie narodowe a nareszcie odrębność potrzeb, wynikających z zewnętrznych stosunków kraju, jego rozległość i zaludnienie dają nam niezaprzeczone prawo do samorządu, na narodowych podstawach opartego, i do takiej samodzielności w życiu publicznem, bez jakiej przestalibyśmy być tem, czem nas opatrzność mieć chciała».

Tak śmiało, po męzku przemawiali do monarchy przedstawiciele społeczeństwa polskiego wtedy, gdy stanowisko jego prawno-państwowe nie było jeszcze pewnem, gdy nawet ustrój konstytucyjny państwa nie był utrwalony. Nie wahali się z naciskiem zaznaczyć, że «od chwili, gdy wolno nam w sprawach naszego kraju głos podnosić, nie pomijaliśmy żadnej sposobności, aby nie wykazywać odrębności warunków naszego bytu i wynikającej stąd potrzeby odrębnych dla nas instytucyi». Mądre przewidywanie polityczne przebija z ich słów:

«Patrząc w przyszłość, nie widzi kraj nasz przed sobą ani nadziei nawet lepszej doli, jeżeli, jak dotąd, nie będzie miał prawa stanowić samodzielnie i od innych krajów monarchii niezawiśle o wewnętrznych potrzebach swego publicznego życia. Dalsze odmawianie tego prawa zagrażałoby mu zupełnym rozstrojem».

Dziś widzimy, że ten rozstrój nastąpił i że z każdym rokiem rośnie, «po nad nędzę ekonomiczną kraju unosi się groźne widmo walk politycznych». Wzmaga się niezadowolenie powszechne i zwraca się słusznie ku stronnictwom rządzącym, które zeszły z jasnej i prostej drogi polityki narodowej na manowce oportunizmu jałowego, bo nie okupionego żadną korzyścią po-

ważną dla sprawy publicznej. Na tę drogę, z której zeszliśmy po trzydziestoletniem błąkaniu się po bezdrożach polityki oportunistycznej zawrócić dziś należy. Opinia publiczna zaczyna to rozumieć i nasi politycy dojść muszą do przekonania, że zwrot w tym kierunku jest konieczny.

Nie trzeba wymowniejszego dowodu upadku myśli politycznej polskiej, jak ten fakt, że społeczeństwu, a tem bardziej ludziom, którzy chcą niem kierować, trzeba dopiero wykazywać i uzasadniać potrzebę i słuszność dążenia do samodzielności prawno-państwowej. Przecie to dążenie jest instynktem przyrodzonym każdego zdrowego narodu, instynktem tak silnym, tak koniecznym, że ustępować mu powinny wszelkie względy, wszelkie interesy. Samodzielność prawno-państwowa jest surogatem niepodległości. Niechaj ten surogat będzie bardzo lichym, w każdym razie on dopiero umożliwia życie narodowe w szerszym zakresie. Bo istota życia narodowego polega przedewszystkiem na samodzielnej twórczości politycznej, społecznej i gospodarczej.

My dziś pola dla tej twórczości nie mamy nawet w tych dziedzinach, które łaskawie «przydzielono», mówiąc językiem biurokratycznym, autonomii krajowej. W najlepszym wypadku, i to bardzo rzadko, wolno nam opracować jakąś ustawę szczegółową w ramach ustawy ogólnej, dla całego państwa przeznaczonej. Nietylko w tworzeniu urządzeń publicznych i ustaw ale nawet w wykonywaniu ich nie mamy żadnej samodzielności.

Równouprawnienie obywatelskie i równouprawnienie językowe w nieznacznej tylko mierze zabezpieczyć mogą zachowanie naszej odrębności narodowej. Korzystamy z posiadanych dziś praw, jako ludzie, jako obywatele państwa austryackiego, ale jako Polacy jesteśmy pozbawieni praw najważniejszych dla nas.

Z bólem i wstydem trzeba takie rzeczy przypominać dziś ludziom i tłómaczyć, trzeba przekonywać, jak to czyni prof. Głąbiński, szczerych i uczciwych przeciwników samodzielności prawno-państwowej, trzeba dowodzić Polakom, że dążenie do wzmocnienia i rozszerzenia odrębności narodowej jest potrzebnem, trzeba ich uspakajać, że utrwalenie tej odrębności nie przyniesie nam szkody...

Nie możemy przypuścić, że w danej sprawie prasa od-

zwierciadla poglądy społeczeństwa, bo zachowanie się tych jej organów, które o samodzielności Galicyi pisały, jest albo bezmyślne, albo wprost haniebne.

Bo czyż nie jest bezmyślnem, pozbawionem wszelkiej logiki wystąpienie demokratów krakowskich, którzy w *Nowej Reformie* oświadczyli, że na samodzielność Galicyi zgodzić się można, ale pod warunkiem przeprowadzenia takiej reformy wyborczej, która dałaby ludowi «równe, tajne i powszechne prawo głosowania». *Kuryer lwowski*, który się najwięcej obawia, ażeby go ktoś nie przelicytował w radykalizmie, zsolidaryzował się natychmiast ze zdaniem *Nowej Reformy*. Słowem dwa odłamy demokracyi galicyjskiej, liberalny i ludowy, zajęły w gruncie rzeczy wrogie stanowisko wobec możliwej w blizkiej przyszłości akcyi o samodzielność prawno-państwową Galicyi.

Mówimy — możliwej, bo nikt chyba nie wierzy w radykalne wyleczenie parlamentaryzmu austryackiego z rozstroju, który jest skutkiem systemu centralistycznego. Pomysły austryackich biurokratów i galicyjskich socyalistów — powstrzymania dążeń narodowych za pomocą wysunięcia haseł socyalnych nie odwrócą konieczności historycznej. Tem bardziej nie pomogą odświeżane paliatywy. Nadejdzie — i może nawet prędzej, niżbyśmy chcieli, chwila, kiedy sprawa samodzielności Galicyi stanie się najważniejszym i najpilniejszym postulatem polityki narodowej.

Uzależnianie sprawy tej od spełnienia tych lub owych warunków jest poprostu niedorzecznością. Nie nam dają samodzielność, ale my się jej domagamy, nie możemy więc stawiać jakichś żądań. Reforma ordynacyi wyborczej do Sejmu, rozszerzająca prawa ludności miejskiej i wiejskiej, byłaby niewątpliwie pożądaną, ale nie wolno jej łączyć ze sprawą samodzielności prawno-państwowej. Możemy tej reformy żądać od rządu lub od stronnictw, rządzących w kraju. Ale ani rząd, ani stronnictwa zachowawcze bynajmniej nie ofiarowują nam samodzielności Galicyi. Oba te czynniki, jedynie wpływowe w sprawie reformy wyborczej, wcale sobie tej samodzielności nie życzą. My właśnie musimy je skłonić do zgodzenia się na ten nasz postulat polityki narodowej. W takiem położeniu stawianie jakichś warunków nie ma za grosz sensu, nie mówiąc o tem, że tak buńczucznie dyktują warunki ci, którzy przedstawiają bardzo małą siłę realną w naszem życiu politycznem.

Cała polemika z powodu sprawy samodzielności świadczy, że demokraci, może dlatego, że siły nie mają i w polityce realnej nic nie znaczą, przyzwyczaili się rozstrzygać wszelkie żywotne sprawy na papierze. Jest to sposób bardzo łatwy i bardzo dogodny dla ludzi, dbających o czystość swoich zasad demokratycznych, a praktykowany u nas często, w całej Polsce, nietylko w Galicyi. Taki p. Rotter lub w zastępstwie jego p. Konopiński przybiera pozę rzymskiego senatora lub konsula i, manewrując połą tużurka niby togą, uroczyście głosi: albo samodzielność Galicyi z powszechnem prawem głosowania, albo niema zgody. Bardzo efektowny występ — ale w pustej przestrzeni, bo nikt mu samodzielności nie proponuje i o warunki nie pyta.

Przypominają ci demokraci dziś już coraz rzadsze typy studentów radykalnych, którzy kategorycznie oświadczali: albo Polska będzie socyalistyczną, albo nie będzie jej wcale. Artykuł *Nowej Reformy* z powodu broszury Głąbińskiego jast analogicznym objawem umysłowego i uczuciowego zwyrodnienia lub, w najlepszym razie, niepoczytalności politycznej. Oburzył on zacnego profesora Dybowskiego, który trzeźwym umysłem uczonego przyrodnika i szczerem sercem polskiem protestuje przeciw takiemu stawianiu sprawy.

Inna rzecz jeszcze w całej tej polemice o samodzielność Galicyi na podkreślenie zasługuje. Mianowicie stronnictwa, opozycyjne na gruncie galicyjskim, wyznają otwarcie, że uważają centralizm wiedeński za przeciwwagę rządzącym w kraju konserwatystom. Innemi słowy, nie czują w sobie siły do zmierzenia się z konserwatyzmem i pokonania go w społeczeństwie własnem bez obcej pomocy. Dla braku miejsca nie będziemy się dziś długo nad tym znamienym rysem psychologii naszych postępowców rozwodzili, zaznaczymy tylko, że nie jest szczególną właściwością ich odłamu galicyjskiego.

Broszura Głąbińskiego ma na celu wykazanie tym, którzy samodzielności nie są przeciwni, ale boją się, czy kraj ciężarowi podoła — że Galicya nie jest bynajmniej krajem finansowo biernym. To znaczy, że dochody kraju pokrywają wydatki dotychczasowe administracyi państwowej. Okazuje się nawet znaczna nadwyżka przychodów nad rozchodami, mianowicie pierwsze w r. 1900 wynosiły 116 $^1/_2$ milionów koron, zaś wraz z cłami pogranicznemi 120 $^2/_3$ milionów koron, wydatki zaś państwa 62,385.000 koron.

Dodać jednak trzeba, że w powyższej cyfrze niema wydatków na wojsko, wspólną reprezentacyę i spłatę długów. Ale niema też w przychodach wpływów z kolei państwowych, które w Galicyi nieźle się rentują.

Nie wchodząc w szczegóły rachunku zaznaczymy, że nadwyżka przychodów Galicyi nad rozchodami wystarcza zupełnie na pokrycie wydatków wspólnych na wojsko i reprezentacyę państwa w stosunku odpowiednim do ludności i siły podatkowej kraju. Galicya mogłaby również płacić procenty od przypadającej na nią części długu kolejowego i dług ten amortyzować. Nie wystarczałoby tylko środków na oprocentowanie ogólnych długów państwowych. Ale te długi nie na potrzeby Galicyi były zaciągane, rząd zresztą systematycznie kraj ubożył i zmarnował ogromne obszary dóbr państwowych. Zresztą nawet bogate Węgry otrzymały znaczne zmniejszenie przypadającego na nie udziału w ogólnej sumie długu państwowego, i Galicya tedy w najgorszym razie mogłaby przyjąć nieznaczną część tego długu.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim od dłuższego już czasu zajmuje się sprawą wyborów do parlamentu, które odbędą się dopiero w lecie. Nietylko na Górnym Śląsku, gdzie, ze względu na warunki dotychczasowe, stronnictwo demokratyczno-narodowe musialo zawczasu dać hasło do agitacyi przedwyborczej, ale również w Prusiech Zachodnich i nawet w Poznańskiem odbywają się już zebrania a prasa wszelkich odcieni sprawę przyszłych wyborów szczegółowo roztrząsa.

Niefortunne zachowanie się Koła polskiego w sprawie ceł zbożowych zaostrzyło stosunki i uwydatniło konieczność zmiany składu osobistego reprezentacyi polskiej w Berlinie. Konieczność ta jest zarówno wynikiem dokonywającego się przekształcenia stosunków społecznych, jak i zmiany zasadniczej warunków politycznych. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim nietylko bardzo się zdemokratyzowało, ale punkt ciężkości jego interesów społecznych i ekonomicznych nie leży już w rolnictwie. Interesu społeczeństwa polskiego nie można już utożsamiać z interesem producentów zboża i fakt, że w sprawie ceł Koło polskie rozpadło się na dwie równe liczebnie grupy, wymownie świadczy o tem.

Niewątpliwie w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich znaczna większość ludności polskiej oddaje się rolnictwu lub zaję-

ciami swemi pośrednio jest z niem związana. Ale na Górnym Ślązku jest już inaczej. Zresztą i w dwóch innych prowincyach coraz wybitniejszy udział w życiu politycznem i społecznem bierze wytwarzające się dopiero, lecz naogół szybko rosnące w siły mieszczaństwo polskie. Coraz poważniejszym czynnikiem życia narodowego staje się wreszcie, w miarę swego uświadomienia, polska klasa robotnicza. Warstwy ludowe, do których należy i mieszczaństwo polskie, mają swoje potrzeby i dążenia polityczne i społeczne, z któremi nasza reprezentacya w Berlinie i wogóle koła kierujące poważnie liczyć się muszą.

To dopiero jedna strona sprawy, jest druga jeszcze, zdaniem naszem, ważniejsza.

Dotychczasowi przedstawiciele i kierownicy społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, z niewielu wyjątkami, nie oryentują się wcale w położeniu, nie zdają sobie sprawy z charakteru, jaki sprawa narodowa w tej dzielnicy ostatnimi czasy przybrała. Nie rozumieją oni społeczeństwa i społeczeństwo ich nie rozumie. Nie chodzi tu bynajmniej, jak niektórzy sądzą, wyłącznie lub nawet przeważnie o zmianę taktyki wobec rządu i stronnictw niemieckich, chociaż i ta zmiana jest konieczną. Ale chodzi o to, żeby w najważniejszych dla społeczeństwa polskiego w sprawach, w których solidarność jest wprost obowiązkiem narodowym, nie było przykrego rozdźwięku między społeczeństwem a jego legalnem przedstawicielstwem. Taki roźdźwięk był w sprawie wrzesińskiej i po mowie malborskiej i podczas pobytu Wilhelma II w Poznaniu. Czekano inicyatywy ze strony Koła, czekano hasła czy komendy — a ono uparcie milczało. O wiele ważniejszy jest roźdźwięk, jaki zachodzi między Kołem a całem społeczeństwem polskiem w sprawie śląskiej. Wprawdzie parę lat od tego czasu już minęło, kiedy ks. Jażdżewski z trybuny parlamentarnej nazwał ruch narodowy na Ślązku «robotą kilku marnych redaktorów», ale podobne poglądy na sprawę śląską dziś jeszcze w Kole istnieją, dziś jeszcze nie umie ono ocenić doniosłości tego żywiołowego prądu, który powraca Ślązk Polsce.

Ludzie, którzy swego społeczeństwa nie rozumieją, którzy nie uświadamiają sobie, a nawet nie są zdolni odczuć jego dążeń, którzy nie zdają sobie sprawy z jego przeobrażeń wewnętrznych i zmiany warunków jego bytu — powinni sami ustąpić lub do ustąpienia należy ich zmusić. Tu nie można

brać pod uwagę względu na zasługi i zdolności specyalne, na doświadczenie i rutynę, chociaż to są bardzo cenne i potrzebne dla przedstawicieli politycznych społeczeństwa przymioty. Dziś jaj przedstawicielstwo polskie w parlamencie niemieckim nie odgrywa i nie może odgrywać wybitnej roli. Natomiast rola jego w społeczeństwie polskiem, jako legalnego i widomego kierownictwa polityki narodowej, jest bardzo ważną. Lepiej mieć posłów gorszych, t. j. mniej wytrawnych, ale ludzi cieszących się zaufaniem społeczeństwa i odczuwających drgnienia jego duszy, niż zasłużonych i rutynowanych parlamentarzystów, wybieranych dla powagi lub w uznaniu ich dawnych zasług, ale nie rozumiejących swego narodu ani jego dążeń.

Niestety, trudno dziś w Polsce o wybitnych ludzi w dziedzinie politycznej, a w zaborze pruskim trudniej, niż w innych dzielnicach. Politykę prowadzą tam przeważnie redaktorzy pism, t. j. ludzie z wielu względów najmniej na przedstawicieli parlamentarnych społeczeństwa odpowiedni. Ale i ci będą odpowiedniejsi od wielu posłów, którzy dziś większość Koła stanowią, nietylko od bezczynnych, których nazwiska trzeba sobie dopiero z wysiłkiem przypominać, ale i od wybitnych, którzy zastygli w rutynie i skostnieli politycznie.

Nie potrzeba zresztą radykalnej zmiany składu osobistego Koła. Niechajby weszło do niego kilku ludzi świeżych, to wraz z tymi, którzy dziś w Kole nowy kierunek polityczny reprezentują lub do niego się przychylają — będą oni mogli zwrócić politykę naszego przedstawicielstwa w Berlinie na inne tory. Tem łatwiej to uczynią, jeżeli na Górnym Śląsku bodaj w kilku okręgach przejdą i do Koła wstąpią kandydaci narodowi i jeżeli nam się uda odzyskać chociażby dwa lub trzy utracone przy poprzednich wyborach w Prusiech Zachodnich mandaty, co nie jest rzeczą niemożliwą.

Prasa galicyjska z niedowierzaniem i lekceważeniem przyjmowała w ostatnich czasach wszelkie wiadomości o próbach propagandy moskalofilskiej, zarówno w społeczeństwie polskiem, jak wśród Rusinów w Galicyi. Teraz dopiero zawiązanie w Petersburgu «halicko-rosyjskiego towarzystwa dobroczynności» w związku z usilną, tajemniczo i podstępnie prowadzoną agitacyą w celu skłonienia Polaków do udziału w wystawie wszechsłowiańskiej — obudziło pewne podejrzenia. Zwrócono uwagę i na inne tego rodzaju fakty, jak np. na usilne propagowanie

języka rosyjskiego przez młodych moskalofilów galicyjskich, którzy nawet na zebraniach publicznych i w piśmie swojem p. t. *Żiwaja mysl* występują otwarcie jako Rosyanie.

Nie dziwi nas wcale, że opinia polska w Galicyi nie może się wcale należycie zoryentować w sprawie agitacyi rosyjskiej wobec nieznajomości zupełnej nietylko Rosyi, ale nawet stosunków w Królestwie, a tem bardziej na Litwie. Niedawno np. w jednem z pism, które w sprawach ogólno-polskich stać chce na stanowisku narodowem, znajdujemy artykuł, wychwalający zamierzoną organizacyę pomocy lekarskiej w Królestwie.

Taką organizacyę zaprowadził rząd rosyjski kilka lat temu na próbę w gubernii płockiej. Ze stanowiska specyalnego była ona niedostateczną, utworzono bowiem zaduże okręgi i służba lekarska czysto formalnie spełniała powierzone jej zadanie. Ale ze stanowiska politycznego cała ta organizacya była nowym środkiem rusyfikacyi Królestwa. Posady lekarzy, felczerów, akuszerek i t. d. powierzono Moskalom. W ten sposób wzmocniono sztucznie żywioł rosyjski a jednocześnie starano się osłabić polski. Tania lub bezpłatna pomoc lekarska miała jednocześnie na celu uniemożliwić lub utrudnić istnienie lekarzom Polakom, tym zwłaszcza, którzy mają praktykę wśród ludu wiejskiego i mogą nań oddziaływać. Na szczęście ludność wiejska i miejska, jeżeli nie wszędzie, to w bardzo wielu okolicach gubernii płockiej narodowo uświadomiona i odpowiednio pouczona, nie chciała i nie chce korzystać z ofiarowanej jej pomocy lekarskiej.

Rząd rosyjski tem się nie zraził i organizacyę pomocy lekarskiej, która nieszczególnie w gubernii płockiej prosperuje, chce rozciągnąć na całe Królestwo. Podobną organizacyę zaprowadzono już dawniej na Litwie. Bądź co bądź rząd liczy, że wzmocni w kraju żywioł rosyjski kilkuset Moskalami, zyskując zarazem pewną liczbę gorliwych agentów i szpiegów. Troska o zdrowie ludności nie gra w tem przedsięwzięciu żadnej roli.

Społeczeństwo polskie w Królestwie musi i będzie energicznie zwalczało organizacyę rządową pomocy lekarskiej, jak zwalcza działalność rzekomo dobroczynną towarzystwa Czerwonego Krzyża, jak zwalcza kuratorya trzeźwości, herbaciarnie i t. p.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Wenezuela i Maroko. Wizyta hr. Lambsdorfa w Wiedniu. Konwencya o cieśniny.

W ostatnich czasach uwaga świata politycznego zwróciła się na dwie sprawy, rozgrywające się na dalekich pozaeuropejskich terytoryach, niemniej jednak mogące wywołać pewne komplikacye śród państw Europy. Mówimy o akcyi niemiecko-angielskiej w Wenezueli i o powstaniu w Maroku. Pierwsza, o ile sądzić można, zawikłań nie wywoła, bo rząd prezydenta Castro już skłania się do ustępstw. Niemcy bezwątpienia mieliby ochotę zrealizować swoje pretensye w podobny sposób, jak swojego czasu w Chinach, i zająć jakiś port lub stacyę węglową, aby mieć nareszcie punkt oparcia w Ameryce południowej, jest to jednak rzeczą zbyt trudną. Stany Zjednoczone otrzymały od cesarza Wilhelma zapewnienia, że rząd Rzeszy nie zamierza zajmować na stałe najmniejszego kawałka kraju i że domaga się tylko wynagrodzenia szkód pieniężnych. Anglia idzie wprawdzie razem z Niemcami, ale niezawodnie opuściłaby je natychmiast, gdyby pokusiły się one na krok, naruszający w oczach Amerykanów doktrynę Monroe. I tak już opinia publiczna Wielkiej Brytanii krzywo patrzy na ten okolicznościowy alians z narodem, który nie szczędził Anglikom obelg podczas wojny boerskiej i po niej, a przedstawiciel rządu w izbie gmin widocznie dla jej uspokojenia złożył deklaracyę, że za fakt zatopienia okrętów wenezuelskich odpowiedzialne są jedynie Niemcy. W tych warunkach wątpliwem jest, aby sprawa przybrała szersze rozmiary: Niemcy, otrzymawszy wynagrodzenie w monecie, będą mogły polityczny użytek zrobić z całej tej morskiej akcyi w ten sposób, że wniosą zapewne w blizkim czasie do parlamentu żądanie kredytu na nowe okręty wojenne.

Poważniejsze następstwa mieć może powstanie w Maroku, jeżeli przybierze rozmiary takie, że interwencya stanie się konieczną. Kraj ten jest terenem współzawodnictwa Francyi, Anglii i Hiszpanii, pod względem zaś handlowym i Niemiec. Handlowe względy nie są tu wszakże jedyne; chodzi także o panowanie nad cieśniną gibraltarską. Dzisiaj, dzięki potężnej twierdzy, najsilniejsze stanowisko zajmuje tam Anglia, ale z chwilą przejścia sułtanatu marokańskiego w ręce Francyi, albo nawet

Hiszpanii, pozycya jej zostałaby znacznie osłabiona. Jeżeli więc dalszy bieg wypadków wywoła potrzebę interwencyi, komplikacye są więcej niż prawdopodobne, bo ani jedno z wielkich państw morskich nie pozwoli uskutecznić jej drugiemu na własną rękę, wspólna zaś akcya również grozi zatargiem. Proponują niektóre dzienniki francuskie i angielskie udzielić odpowiedniego mandatu Hiszpanii, koszty zaś rozciągnąć na wszystkie państwa interesowane. W uznaniu jednak ważności tych wypadków na wodach marokańskich stanęły silne eskadry Francyi, Anglii i Hiszpanii, aby się nie dać zaskoczyć niespodziankom.

Zatarg o Maroko wypada współcześnie z zaburzeniami w Macedonii; w ten więc sposób na zachodnim i na wschodnim krańcu morza Śródziemnego dyplomacya ma robotę. Przed samemi świętami Bożego Narodzenia Rosya wystosowała do Porty notę, w której potępia wprawdzie machinacye komitetu macedońskiego, ale wskazuje na konieczność reform. Notę tę nazwały pisma rosyjskie najważniejszym wypadkiem, jaki zaszedł ostatnimi czasy w polityce. Za notą poszła podróż hr. Lambsdorfa na Bałkan i do Wiednia. Chodzi widocznie o jakąś akcyę w sprawie reform macedońskich, bo po wysłaniu powyższej noty, podróż ministra spraw zagranicznych jest już sama przez się zbyt wyraźną demonstracyą, aby po niej miało się skończyć na niczem.

W Belgradzie i w Sofii hr. Lambsdorf zachowywał dyplomatyczną rezerwę, ostrzegał przed popieraniem wichrzeń macedońskich, nie przyjął przedstawicieli komitetu macedońskiego i t. d. O czem mówił minister rosyjski po cichu z członkami rządów serbskiego i bułgarskiego, oczywiście nie wiadomo, gazety wiedeńskie zaznaczają jednak z naciskiem, że w żadnym razie nie należy upatrywać w tych odwiedzinach ubocznej akcyi Rosyi po za plecami Austryi. Oczywiście środek ciężkości całej sprawy spoczywa w konferencyach Lambsdorfa z Gołuchowskim. Gazety wiedeńskie, inspirowane przez ministerstwo spraw zagranicznych, utrzymują, że przyszło do porozumienia, które wzmocniło umowę austryacko-rosyjską z r. 1897. *Montags-Revue* powiada, że rezultaty osiągnięte w drodze negocyacyi między obu ministrami, tworzą wytyczną dalszej polityki zagranicznej Austro-Węgier i podwalinę potęgi Habsburgów. W podobnym duchu, chociaż nie z takim zapałem wyrażają się inne

dzienniki wiedeńskie. Pisma rosyjskie twierdzą, iż główne znaczenie wizyty hr. Lambsdorfa leży w tem, że wzmocniła ona umowę z r. 1897 i ponownie zamanifestowała przed światem zgodność polityki austryackiej i rosyjskiej na półwyspie bałkańskim.

Większość prasy galicyjskiej podkreśla związek, jakoby zachodzący między nową taryfą niemiecką a rokowaniami austryacko-rosyjskiemi. Zdaniem jej, nie sprawy bałkańskie stanowiły główny przedmiot rozmów obu ministrów, lecz kwestya stosunku wzajemnego Rosyi, Austryi i Niemiec. Taryfa niemiecka wymierzona została przeciw dwom pierwszym; dlaczegóż więc nie miałyby się one zbliżyć do siebie ściślej, zwłaszcza teraz, kiedy nawet sprawy bałkańskie zamiast być, jak dawniej, czynnikiem nieufności, stały się przedmiotem porozumienia między temi mocarstwami. Rozumując w sposób powyższy, dzienniki galicyjskie dają wyraz niechęci do trójprzymierza, oraz wypowiadają przekonanie, że sojusz Austryi z Rosyą byłby dla interesów naszych korzystniejszy. Kwestyę tę rozbierało kilka razy pismo nasze i od tego czasu nic nie zaszło, co zmuszałoby nas do zmiany dawniej wyrażanych na przedmiot ten poglądów.

Podkreślić należy, że zgodnie ze swem stanowiskiem pisma galicyjskie przesadzają znaczenie tej wizyty, straszą nią Niemców, a nawet jedno z nich wyraża nadzieję, że teraz hakatyści otrzymają zapewne rozkaz z Berlina, aby pohamowali swą zaciekłość antypolską. Nietylko nadzieje podobne wydają się nam niedorzecznemi, ale nawet rozmiary porozumienia wiedeńskiego uważamy za mocno przesadzone.

Przypuszczenie, że środek ciężkości rokowań wiedeńskich spoczywał w obmyśleniu środków przeciw taryfie niemieckiej, grzeszy dowolnością wobec braku wszelkich pozytywnych w tym kierunku wskazówek. Nie należy też przeceniać znaczenia porozumienia w kwestyach bałkańskich, zwłaszcza zaś nie trzeba zapominać o granicach owego porozumienia. W r. 1877 stało także porozumienie z Austryą i wojna ze strony Rosyi wydana została Turcyi za jej zgodą, a jednak dalszy bieg wypadków zmusił ją do takich kroków, jak uchwalenie kredytu mobilizacyjnego i zajęcie postawy wręcz nieprzyjaznej względem Rosyi. Między Austryą a Rosyą w kwestyi bałkańskiej trwa od lat stu, jeżeli nie dawniej, antagonizm zasadniczy, który można było wprawdzie łagodzić, ale którego usunąć nie było sposobu. W ciągu ubiegłego wieku oba te mocarstwa zawierały często

umowy, a nawet przymierza w kwestyi wschodniej i zaws okazywały się one krótkotrwałemi i kryjącemi zasadniczy ro dźwięk, który dawał się słyszeć zawsze z chwilą, gdy spraw spadku po «chorym człowieku» zaczynała być aktualną. Fa pewnego zbliżenia Austryi do Rosyi podkreśla prasa rosyjsk a wtórują jej głośno liczne żywioły w Austryi, nieprzyjaźn spoglądające na trójprzymierze. Do tych, prócz żywiołów sł wiańskich, jak zaznaczają niektóre pisma wiedeńskie, zalicz należy i niektóre żywioły niemieckie, przedewszystkiem zaś a tysemitów z pod znaku Luegera. Trójprzymierze budzi niech i nieufność w tych elementach monarchii austryackiej, któr nie zapalając się do spraw narodowych, hołdują pewnej sp cyalnie austryackiej doktrynie. Doktryna ta da się streścić w dwó wyrazach: słowiańszczyzna i katolicyzm. Pierwsza postawić m nieprzebytą tamę dążeniom pangermańskim, drugi zabezpieczy może Austryę przed panslawizmem rosyjskim.

Pod temi dwoma hasłami Austrya, jak twierdzą ci pol tycy, powinnaby wystąpić z trójprzymierza i w sojuszu z R syą mogłaby odzyskać swoje dawne znaczenie w Europie. N ulega więc wątpliwości, że liczba zwolenników aliansu z Rosy jest bardzo pokaźna i ma przedstawicieli w sferach bardz wysokich. Wizyta hr. Lambsdorfa ożywiła nadzieje ich i wy wołała, jak widzimy, niemało głosów, domagających się zmian dzisiejszej polityki Austro-Węgier. Liczyć się z możliwością te zmiany należy już dzisiaj, ale nie trzeba uważać jej za fak już dokonany po wizycie Lambsdorfa. Jej rezultat ogranicz się dotychczas do pewnego porozumienia w sprawach półwysp bałkańskiego, które zapewne znajdzie wyraz w krokach wspól nych obu gabinetów.

Jeżeli można wierzyć prasie inspirowanej, umowa dzi siejsza ma mieć charakter ochronny, nie zaś czynny: w umo wie z r. 1897 chodziło o utrzymanie *status quo* i spokoju n Bałkanie; te same cele stawiają sobie jakoby i teraz oba pań stwa. Chodzi o to, aby sułtana skłonić do przeprowadzenia re form w Macedonii; ponieważ jednak sułtan dobrowolnie wedłu wszelkiego prawdopodobieństwa nie ustąpi, więc umowa zape wne przewiduje wspólne użycie środków energiczniejszych, ni noty dyplomatyczne. Słowianofilski *Swiet* rzuca już pogróżk wojenną. «Odpowiedź na pytanie, czy sprawa macedońska za łatwiona będzie przez wojnę, czy też pokojowo, zależy od tego

czy sułtan i jego rząd mają naprawdę szczery zamiar wprowadzenia tam niezbędnych reform. Niestety wiadomości nadchodzące z Konstantynopola, jak z Macedonii, wskazują, że zamiary sułtana nie są szczere, że Turcya pośpiesznie się zbroi i przygotowuje do wojny. Pomimo poprzednich, bardzo poważnych zakupów broni, teraz znowu fabryki Mausera podpisały kontrakt na dostawę dla armii tureckiej 200 tysięcy karabinów».

Eskadra austryacka ma wkrótce pojawić się na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego, co według rozpowszechnionej opinii łatwo przekształcić się może w demonstracyę morską przeciw Turcyi. Jednocześnie rozeszła się pogłoska, której nie zaprzeczono, że z wiosną przewidywana jest okupacya terytoryum do Nowego Bazaru przez korpus austryacki, do czego traktat berliński jakoby Austryę upoważnia.

Domagając się od Turcyi koniecznych reform, rządy rosyjski i austryacki dążą jednocześnie do uspokojenia chronicznego wprost powstania w Macedonii. Rosya, zawarłszy na tej podstawie umowę z Austryą, może, stosownie do swych widoków, albo lojalnie jej przestrzegać, albo też za plecami swojej sojuszniczki rozszerzać w Serbii i Bułgaryi sieć swoich wpływów i intryg. Jest wiele danych, popierających wniosek, że Rosya nie zrzeknie się dla dobrego z Austryą stosunku nie tylko całkiem pokątnych knowań, ale nawet nawpółurzędowej agitacyi.

Jednocześnie prawie z podróżą hr. Lambsdorfa ukonstytuowało się w Petersburgu za pozwoleniem rządu rosyjskiego «Towarzystwo dobroczynności halicko-rosyjskie». Na pierwszem posiedzeniu tego towarzystwa zaznaczono, że towarzystwo powstało w celu stworzenia w ognisku Rosyi ogniwa, wiążącego Ruś podkarpacką ze stolicą narodu rosyjskiego. Idea założenia towarzystwa, według mówcy, powstała już przed 8 laty, zatwierdzenie jednak ustawy udało się uzyskać dopiero teraz. Właśnie teraz, dodamy od siebie, gdy między Rosyą a Austryą następuje zbliżenie i gdy wielu upatruje w niem początek aliansu antyniemieckiego.

W porozumieniu austryacko-rosyjskiem zarówno francuskie dzienniki, jak i niemieckie, upatrują czynnik pokojowy. *Neue Freie Presse* przynosi wiadomość, że o rezultacie konferencyi wiedeńskiej rząd niemiecki został poufnie zawiadomiony. Zaraz

po wizycie ukazała się oficyalnie potwierdzona wiadomość, że niemiecki następca tronu udaje się do Petersburga. *Nordd. Allg. Zeitung* objaśnia, że decyzya ta zapadła na skutek kilkakrotnych zaproszeń ze strony rządu rosyjskiego. Następca tronu otrzymał szefowstwo pułku rosyjskiego i inne oznaki uprzejmości, on zaś przywiózł model najnowszego pancernika niemieckiego i ofiarował go carowi jako dowód zaufania cesarza Wilhelma do Rosyi. Prasa petersburska wystąpiła z artykułami, podnoszącymi dobre stosunki Niemiec z Rosyą, które pozwalają się spodziewać, że i w dziedzinie ekonomicznej nastąpi porozumienie i zatarg celny zostanie zażegnany.

Zestawiając te wszystkie fakty, dochodzimy do konkluzyi odmiennych od tych, jakie wyprowadziła z wizyty hr. Lambsdorfa większa część prasy galicyjskiej i niektóre dzienniki warszawskie (najjaskrawiej *Słowo*).

Z nieufnością zato na misyę hr. Lambsdorfa patrzy prasa angielska. *Daily Telegraph* otrzymuje z Konstantynopola korespondencyę, według której w kolach, zbliżonych do Ildizkiosku spodziewają się na wiosnę wojny. Podróż dyplomaty rosyjskiego miała jakoby na celu zorganizowanie wspólnego napadu słowiańskich państewek na Turcyę. Państwa te mogą wystawić około trzystu tysięcy żołnierzy. Po pierwszem zwycięztwie Rosya wmiesza się czynnie, wysadzi w pobliżu Konstantynopola wojsko i podyktuje swoją wolę. Słowiańskie państwa — kończy korespondent — poznają wtedy, że Rosya użyła ich tylko do wyciągnięcia kasztanów z ognia.

Anglia ma nowy powód podejrzewać Rosyę o ukryte machinacye wbrew umowom i przymierzom, ponieważ świeżo rząd rosyjski naruszył konwencyę dardanelską. Wspominaliśmy na tem miejscu, że na żądanie Rosyi Turcya przepuściła przez cieśniny cztery torpedowce rosyjskie. Było to wyraźne pogwałcenie neutralności cieśnin, ustanowionej w r. 1841, a zatwierdzonej przez kongres paryski, przez konferencyę londyńską i kongres berliński.

Pozwolenie na przejazd owych statków otrzymała Rosya jednorazowo, mimo to wszakże, aby nie sankcyonować precedensu milczącem zezwoleniem, rząd angielski założył protest przeciw pogwałceniu i oświadczył Porcie, że zastrzega i dla siebie prawo wprowadzenia floty wojennej na Morze Czarne, gdy uzna to za potrzebne. Nie wiadomo, jak zachowają się inne

mocarstwa i czy poprą notę angielską. Ostatnie depesze zapowiadają przyłączenie się Włoch do protestu Wielkiej Brytanii, dodawały nawet, że gabinet włoski proponuje zwołanie konferencyi europejskiej w tej kwestyi; należy jednak czekać na potwierdzenie tej pogłoski.

Konwencya o cieśniny, zawarta w r. 1841, w ówczesnych warunkach była dla Rosyi względnie korzystna. Naturalnie wolałaby ona sama jedna mieć prawo przejazdu i korzystać wyłącznie z tej drogi morskiej; w takim razie flota czarnomorska mogłaby działać w potrzebie na Morzu Śródziemnem, a żaden statek wojenny europejski nie mógłby się dostać na Morze Czarne. Ale nawet wówczas dyplomacya rosyjska nie była wszechmocna. Należało wybierać między zasadą zupełnego zamknięcia cieśnin dla statków wojennych, albo otwarcia ich dla okrętów jakiegokolwiek państwa za zgodą Turcyi. Dla polityki rosyjskiej wówczas rozwiązanie pierwsze było korzystniejsze i zawarcie umowy odpowiedniej uważano też, zwłaszcza we we Francyi, za zwycięztwo dyplomacyi rosyjskiej. Kwestya Dalekiego Wschodu nie istniała jeszcze wówczas; polityka rosyjska miała na oku głównie kwestyę wschodnią w dawniejszem, ograniczonem pojęciu, t. j. kwestyę Konstantynopola z cieśninami, Małej Azyi, wogóle zaś terytoryów, otaczających Morze Czarne. Rosyi więc w tych warunkach daleko więcej zależało na tem, aby ona sama niepodzielnie panowała na tem morzu, niż, żeby miała wyjście na Morze Śródziemne, dokąd ostatecznie w razie potrzeby mogła posłać flotę z Baltyku. Kaukaz nie był jeszcze wówczas zawojowany w zupełności, Turcya europejska i azyatycka była celem pożądań cara; brzegi Morza Czarnego stanowiły wówczas główny przedmiot zaborczej polityki rosyjskiej, tu więc powinna była stale znajdować się siła morska rosyjska i oddalać się stąd nie miała potrzeby.

Inaczej dzisiaj. Wysunęły się zadania na wschodzie Azyi, obok floty baltyckiej i czarnomorskiej Rosya tworzy flotę Oceanu Spokojnego. Na Daleki Wschód może admiralicya rosyjska posyłać jedynie statki z Morza Baltyckiego, bo Czarne jest zamknięte. Dla względów technicznych, dla naprawy statków, dla zastąpienia starych okrętów nowymi i t. d. odbywa się pewna cyrkulacya, w której flota czarnomorska zupełnie nie uczestniczy. Jest to w wysokim stopniu niedogodne ze względów wojennych i finansowych. Rząd rosyjski utrzymuje na Morzu Śródziemnem

oddzielną eskadrę, która, nie mając własnych portów, musi korzystać z gościnności francuskiej, albo włoskiej. Eskadra ta jest niejako rezerwą floty Dalekiego Wschodu. Zadania marynarki rosyjskiej rozszerzyły się znacznie, gdy znaczenie floty czarnomorskiej zmniejszyło się, jednocześnie zaś otworzyła się dla niej nowa rola w razie swobodnej cyrkulacyi przez cieśniny, bo z Morza Czarnego daleko bliżej na Ocean Spokojny, niż z Bałtyku. Rosya więc ma dzisiaj interes w zmodyfikowaniu konwencyi dardanelskiej i w ostatnich latach prasa jej zajmowała się gorąco tą kwestyą. Zwłaszcza po rzeziach armeńskich, gdy Rosya stanęła w obronie rządu sułtana, z wielu stron wypowiadano zdanie, że każe sobie za to zapłacić uprzywilejowanem stanowiskiem na Bosforze i Dardanelach. Były nawet głosy w prasie rosyjskiej, że teraz korzystniej jest dla Rosyi zmienić konwencyę w sensie wolnego przejazdu dla statków wszystkich mocarstw.

Rosya, jak to mówiliśmy już poprzednio na tem miejscu, nie zamierza przyśpieszać rozwiązania kwestyi wschodniej, czyli rozbioru Turcyi. Ale ma ona interes w tem, aby osłabiać ją stopniowo, dyskredytować moralnie i t. d., aby sułtan tem więcej musiał zabiegać o łaskę carską. Gdyby Turcya odmówiła pozwolenia na przejazd owych statków, Rosya mogłaby jawniej popierać powstanie macedońskie, ośmielić Bułgarów i Serbów, ba... nawet sfabrykować w Europie oburzenie wszystkich humanistów na barbarzyństwo tureckie. W rezultacie te wszystkie żywioły pracowałyby na to, aby statki rosyjskie mogły przepływać swobodnie przez cieśniny.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Słowo o warszawskim «postępie».

Mamy tedy nową wojnę domową, która może nie będzie długą, ale od początku przybrała postać bardzo zażartą — wojnę «postępu» warszawskiego z kierunkiem demokratyczno-narodowym.

Tygodniki warszawskie, a zwłaszcza *Prawda*, przypomniały sobie czasy dawnej sławy wojennej i, uderzając na przeciwnika, usiłuje się zdobyć na dawny impet w natarciu. Trudno to wszakże

dawniej ona sama szła na czele młodego prądu i biła w mury starej formacyi społecznej, gdy dziś musi walczyć przeciw nowemu zjawisku, broniąc ustalonych w pewnej sferze form myślenia, które już zdążyły skostnieć. To też nie ma ona dziś siły w natarciu, a stara się ją zastąpić wrzaskliwością i łajaniem przeciwnika.

Przedewszystkiem, chcąc zrozumieć tę walkę, trzeba sobie dobrze określić, kto z kim walczy — wtedy zaś nietrudno będzie zrozumieć, o co walka się toczy.

Petersburski *Kraj*, gorliwie i z całą sympatyą cytując wszelkie napaści tygodników warszawskich na kierunek demokratyczno-narodowy i ludzi do niego należących, usiłuje przedstawić to zjawisko, jako walkę demokracyi warszawskiej z lwowską i krakowską. Jest to świadome fałszowanie rzeczy, w którem organ naszej partyi rosyjskiej przez wieloletnie ćwiczenie doszedł do pewnej doskonałości.

Demokracyą warszawską nazywa się tu grono literatów wraz ze sferą, która ich za swych mędrców uważa, grupa ludzi, których rola społeczna sprowadza się do kiepskiej, coraz gorszej z biegiem czasu reporterki naukowej w tygodnikach, do pisania w nich mniej lub więcej niedorzecznych artykułów o polityce bieżącej, oraz do prowadzenia reju w salonikach, gdzie pewna ilość żądnych światła panienek zasłuchuje się w ich paplaninę o nauce, sztuce, polityce i t. p., przejmując się ich ideami, w sam raz dla tych umysłów przygotowanemi.

Demokracyą lwowską czy krakowską nazywa się obóz ludzi, którzy we wszystkich stronach kraju i w samem jego centrum, Warszawie, rozwinęli pracę kulturalno-polityczną wśród masy ludowej, tworząc stowarzyszenia ludowe, czytelnie, dostarczając w tysiącach i dziesiątkach tysięcy egzemplarzy książek i pism, przedewszystkiem zaś *Polaka*, tego samego *Polaka*, którego właściwym redaktorem od chwili założenia po dzień dzisiejszy jest napadany głównie przez tamtych p. Jan Popławski. Demokracyą lwowską są ludzie, którzy wprawdzie nie przemawiają z łamów prasy warszawskiej, bo im nie wolno, ale którzy znakomicie się porozumiewają z publicznością warszawską i publicznością całego kraju przy pomocy pism wychodzących za kordonem i w wielkiej liczbie rozpowszechnionych po całym kraju, ludzie, którzy z imienia i nazwiska przedstawiają się ogółowi polskiemu dopiero wtedy, gdy gazety za-

kordonowe i wieść sługębna doniesie o zamknięciu którego z nich w cytadeli warszawskiej.

Kto tu jest właściwą demokracyą warszawską? Odpowiedź sam czytelnik da na to pytanie.

Mamy tu więc walkę t. zw. «postępowców» warszawskich uprawiających na papierze doktrynerski demokratyzm, a demokracyą narodową całej Polski, wprowadzającą swój demokratyzm i swój nacyonalizm w życie, przez pracę, prowadzoną we wszystkich dzielnicach, pracę najszerzej bodaj rozwiniętą tu w Królestwie i w samej Warszawie. Że ta demokracya, gdy chodzi o osoby, jest reprezentowana przez ludzi, przebywających za kordonem, to każdy rozumie: na reprezentacyę w Warszawie może sobie pozwolić tylko demokracya papierowa, burząca i budująca ustroje społeczne w łamach tygodników, ale nieszkodliwa dla rządu, który owszem lubi, żeby się ludzie zabawiali obroną Dreyfusa lub wojną z Chamberlainem, zamiast zawinąwszy rękawy, iść między lud, gdzie się nie zbiera honoraryów za łajanie ludzi, ale gdzie można zarobić na więzienie i zesłanie.

Ta walka wyraziła się ostatnimi czasy w mizernych napaściach na ludzi, których koroną są występy p. Andrzeja Niemojewskiego. O ostatnim sporo się obecnie mówi, a często słyszymy głosy o nim, pełne oburzenia. Zdaje mi się, że to oburzenie jest źle skierowane. P. Niemojewski jest człowiekiem w gruncie rzeczy niepoczytalnym. Jak wielu w dzisiejszem pokoleniu literackiem, ma on większe ambicye, niż zdolności i inteligencyę. Stąd te nieustanne wysiłki w kierunku zwrócenia na siebie uwagi ogółu. Typem bohaterskim, który jego niezdrowa ambicya wypieściła, jest, zdaje się, Giordano Bruno; wie on, że dzisiejsze stosy są tylko figuralne, a stąd niezbyt parzą, więc chciałby zostać wielkim polskim Giordanem. Stąd owe *Legendy*, które nasi krytycy wyznania mojżeszowego próbowali zrobić dziełem epokowem, a o których, pomimo niezdarnych protestów ze strony szczerych i fałszywych bigotów, robiących słabiźnie literackiej niepotrzebny rozgłos, jakoś prędko ucichło; stąd owe rewelacye o św. Stanisławie, które pozyskały autorowi pochwały *Warsz. Dniewnika;* stąd cały szereg innych, drobniejszych popisów. Gdy to wszystko nie skutkowało, gdy pomimo bohaterskich wysiłków ogół jakoś nie okazywał skłonności do zajmowania się narzucającą mu się niewielką figurą, do manii wielkości

przyłączyła się mania prześladowcza: p. Niemojewski doszedł do przekonania, że to intryga przeciw niemu, sformował sobie spis ludzi, których trzeba uśmiercić, żeby dojść do chwały, a wśród których pierwsze miejsce zajęli kierownicy pism, okazujących mu lekceważenie; zaczął się też rzucać na nich z całą wściekłością.

Tych napaści nie powinno się traktować zbyt poważnie, bo gdy ich autor dalej się posunie i jeszcze więcej wyjdzie z równowagi, ci, co polemizowali z nim seryo, będą wyglądali śmiesznie, a nadto mogą mieć wyrzuty sumienia, że się przyczynili do unieszczęśliwienia człowieka, którego z początku jedynymi występkami były — ograniczenie umysłowe i fałszywa ambicya.

Natomiast cokolwiek więcej należałoby zwrócić uwagi na tych, co napół-niepoczytalnego człowieka wyprowadzają na arenę i pobudzają go, wyzyskując jego chorobliwe roznamiętnienie. Tych zaś możeby nawet należało szukać między matadorami «postępu», którzy umieli zręcznie otoczyć swe osoby nimbem, wyrabiając sobie w szerokich kolach stanowisko powag obywatelskich.

Nie wchodząc jednak dalej w pobudki osobiste, stanowiące zawsze pole dla dowolnych twierdzeń, warto się zastanowić nad przyczynami szerszej natury, które spowodowały obecną kampanię przeciw kierunkowi demokratyczno-narodowemu.

Co to jest właściwie «postęp» warszawski i jaka jest jego wartość społeczno-polityczna?...

Zbyt obszerna to kwestya, ażeby dało się ją ująć należycie w krótkim liście, jak obecny. Postaram się więc rzucić tylko główne jej rysy.

T. zw. pozytywiści warszawscy wystąpili swego czasu na arenę społeczną z hasłami abstynencyi politycznej, a natomiast pracy u podstaw, pracy nad postępem ekonomicznym i oświatą w duchu nowoczesnej nauki. Bardzo prędko rzeczywistość zaczęła ich uczyć, że abstynencya polityczna — to dobrowolne kalectwo, i to największe bodaj, jakiemu zbiorowa dusza narodu może być poddana. Zaczęli rozumieć, że trzeba na jakiś sposób wrócić do polityki. Zbyt utylitarni w swych ideach i w swych skłonnościach, nie mogli stanąć na tym gruncie politycznym, z którego można zajechać do cytadeli, więc musieli wybierać między drogą akcyi legalnej a platonizmem politycznym, który

do niczego nie obowiązuje i nic nie kosztuje. Praktycy społe-czni z pośród nich wybrali kierunek pierwszy, teoretycy — s *venia verbi* — poszli w ostatnim.

I oto powstał szczególnego rodzaju typ publicystyczny jakiego żaden kraj nie posiada, a jeżeli gdzie zdarza się, t w postaci tylko odosobnionych jednostek, nie zaś grup całych Typ ten zawdzięcza swe istnienie policyi, która za wszelki czy społeczny w duchu niepożądanym dla rządu wsadza do kozy i cenzurze, która na wszelkiem pisaniu, z jakiegoby czytelni mógł wyciągnąć praktyczne wnioski w kierunku obywatelskim stawia krzyż z czerwonego atramentu. Powstał gatunek poli-tyka, którego jedynem królestwem i jedynem polem działani jest najcierpliwszy z cierpliwych papier, a i na tem polu za-kreślono mu takie wązkie koło, że nie może ani jednej myśl prawdziwie politycznej jasno wypowiedzieć, ani jednej kwesty prawdziwie żywotnej ująć ściśle w jej istocie.

Dla ludzi, którzy mają naprawdę coś społeczeństwu w dzie-dzinie politycznej do powiedzenia, którym idzie o to, żeby nie tylko zamazać pewną ilość papieru, ale nadać właściwy kie-runek obywatelskim usiłowaniom czynnych członków tego spo-łeczeństwa, takie pole pracy publicystycznej okazało się nie-możliwem. Stąd powstała publicystyka warszawska za kordo-nem, prowadzona bądź przez ludzi, którzy tam się przenieśli z Królestwa [1]), bądź przez okrytych pseudonimami mieszkań-ców kraju.

Ale pozytywiści warszawscy ani takich potrzeb, ani takich celów nie mieli. Im chodziło o robienie polityki tańszym ko-sztem. Polityka papierowa nikogo nie naraża, a nadto za pa-pier zadrukowany ludzie płacą. Powstała więc karykatura szkoły politycznej, cenzurująca życie polityczne z punktu widzenia dowolnie wybieranych, nie kontrolowanych przez życie zasad. Przedmiotem tej cenzury była polityka wszystkich obcych na-rodów, prócz rosyjskiego naturalnie, bo na to rządowy cenzor nie pozwalał, życie wszystkich obcych narodów oraz dwóch polskich dzielnic, nie należących do Rosyi, o ile się na nie pa-trzyło ze stanowiska miłego rosyjskiemu cenzorowi.

---

[1]) Wiadomo dobrze, iż człowiek, który założył *Przegląd wszechpolski* nie był zmuszony do opuszczenia granic Rosyi, ale wyjechał za kordon, w porozumieniu ze swymi współwyznawcami politycznymi, w tym właśnie celu. *Przyp. autora.*

Polityk, prowadzący akcyę w życiu, wśród społeczeństwa, przywiązuje się do żywego społeczeństwa, do jego potrzeb, interesów, aspiracyi, dążeń i umiłowań; jednocześnie pozostaje on pod kontrolą życia, którego nieubłagana tyrania tępi w jego duszy wszelkie niezgodne z wymaganiami rzeczywistości zachcianki i pojęcia, o ile jest, naturalnie, dość sumienny umysłowo, by się poczuwać do obowiązku konsekwencyi. Polityk, który prowadzi akcyę tylko na papierze, przywiązuje się do papieru, do tego, co na nim raz nachlapał, do swych niedorzecznych, bo nie wysnutych z życia doktryn i teoryjek, a przywiązanie to posuwa tak daleko, że daje im pierwszeństwo przed życiem, przed interesami społeczeństwa Niech zginą miliony Polaków, mieszkających na Rusi i Litwie, te miliony, z których wychodzili Mickiewicze, Kościuszki, Słowaccy, Czaccy i t. d., jeżeli ich istnienie psuje czystość naszej doktryny i nie pozwala nam przemawiać ze stanowiska bezwzględnej sprawiedliwości! Ze swych papierowych ideałów, zasad, doktryn wyprowadza się konsekwencye *usque ad absurdum*, a w żywem społeczeństwie zaczyna się nienawidzieć wszystko, co się tym «zasadom» i «ideałom» sprzeciwia, w końcu zapomina się, że te wszystkie «ideały» tyle mają wartości, ile służą społeczeństwu dla jego przyszłości i postępu, i w imię ich zaczyna się samo społeczeństwo, sam naród własny nienawidzieć.

Publicyści tego typu, mając niezawsze zresztą uświadomione poczucie, że pseudopolityczna ich pisanina żadnego na życie, na czyny ludzkie nie ma wpływu, przestają w pisaniu widzieć środek, ale patrzą na nie, jako na cel właściwy. Do artykułów politycznych zaczynają mimowoli stosować zasadę «sztuka dla sztuki», i wtedy pisanie sprowadza się do tego, by się zdobyć na jak najefektowniejsze łamańce myśli i fajerwerki stylu. Zanika zupełnie sumienie umysłowe, poczucie odpowiedzialności za to, co się pisze — wszystko zastępuje efekt. Ktoś np. przeczytawszy jedno z ostatnich „*Liberum veto*“ p. Posła Prawdy, gdzie autor robi przypuszczenie, że parlamentaryzm europejski znajduje się obecnie w stadyum, jakie myśmy już przeżyli w anarchicznym sejmie Rzeczypospolitej, musi zapytać: czy ten pisarz istotnie myślał to, co pisał? czy jest on w takiej mierze politycznym nieukiem i do tego stopnia nie rozumie organizacyi politycznej państw dzisiejszych i przeszłego rozwoju politycznego własnego kraju?... Na pytanie, tak posta-

wione, nie otrzyma się odpowiedzi, bo publicyści «postępowi», a raczej feljetoniści, których się niesłusznie publicystami nazywa, nie zajmują się wcale w polityce ścisłem myśleniem — im chodzi tylko o precyzowanie stylu i o odpowiednie efekty dla czytelnika, który niczego więcej nie wymaga.

Publicystyka ta jest wynikiem tresury, prowadzonej przez cenzorów. Cenzura, nie pozwalając ludziom, myślącym inaczej niż rząd każe, jasno wypowiadać swych myśli, czyni ich poniekąd nieodpowiedzialnymi za wnioski, jakie z ich pisaniny czytelnik wyciąga. Zmusza ona ich niejako do zacierania konturów myśli, do myślenia w polityce — zamiast pojęć — mgławicami pojęć tylko. Czytelnik nie w tekście, ale między wierszami szuka tego, co autor chciał powiedzieć, staje do dziennikarza w tym stosunku, co aktor do autora dramatycznego, i na jego kanwie rozsnuwa sobie do pewnych granic dowolnie wzory myśli zakazanej. I jak w teatrze mamy autorów, którzy, bez dużego talentu i bez rozumienia charakterów ludzkich, piszą dobre sztuki dzięki temu, że znają technikę sceniczną, tworzą role, nie zawierające nic same w sobie, ale otwierające ogromne pole twórczości aktorowi, tak w publicystyce warszawskiej, dzięki cenzurze, wytworzyła się sztuka pisania w ten sposób, że w wierszach niewiele lub nic niema, ale zato między wierszami jest dużo miejsca, które czytelnik, szukający szlachetnej rozrywki umysłowej, może sobie jak chce wypełnić. I to, co myśli czytelnik, idzie na rachunek autora, chociaż ostatniemu w głowie nawet nie postało, tak jak w teatrze mniej wytrawna publiczność autorowi nieraz przypisuje wszystko, co jest wyłączną prawie zasługą aktora.

Publicysta tego typu nie potrzebuje się kształcić politycznie, bo mu wykształcenie na nic się nie przyda, przeciwnie, nawet przeszkadzałoby mu ono, otwierając oczy na nicość takiej roboty i budząc wyrzuty sumienia. Naturalnie, mówimy tu o rzeczywistem wykształceniu, prowadzącem do rozumienia istoty życia politycznego i jego zjawisk, nie zaś o odprawieniu powierzchownem pewnej ilości lekkiej lektury, która pozwała później rzucić parę nazwisk i cytat, imponujących dorastającym pensyonarkom i czwartoklasistom. Nieuctwo, powierzchowność, blaga, a przy tem wszystkiem arogancka pewność siebie, wyrobiona dzięki ciągłemu przebywaniu wśród głupszych, a skrzętnemu unikaniu towarzystwa mądrzejszych, nie mających skłonności

do bałwochwalstwa — oto cnoty tych pisarzów, którzy, nie ocierając się o żadną pracę społeczną, uważają się za powołanych do wyrokowania o wszelkiej z punktu widzenia swych «wysokich zasad».

Cenzura, która ich wychowała, dziś już jest ich dobrodziejstwem i koniecznym warunkiem istnienia. Bo gdyby dziś tym panom, nawet największemu z nich Świętochowskiemu, pozwolono pisać o polityce bez cenzury, naprawdę niezależnie, przez co byliby obowiązani do jasnego i ścisłego wypowiadania swych myśli, to pierwszy lepszy rozsądny nauczyciel ludowy złapał by się za głowę wobec tej nędzy umysłowej, tego braku istotnej wiedzy, mglistości pojęć, naiwności poglądów, nieumiejętności szeregowania faktów i wyciągania z nich logicznych wniosków. Przy tem okazałoby się że ten wysoki ton, jakim przemawiają, nie pochodzi z głębokiego przejęcia się swem powołaniem, ale z mimowolnej kabotyneryi, w jakiej zaprawili się, łykając nieustannie kadzidło głupców. Nawet najnaiwniejsi czytelnicy zrozumieliby, że nie kieruje nimi myśl obywatelska, poczucie służenia krajowi, ale marna ambicya, zadawalniająca się siedzeniem na trójnogu wśród bezmyślnej, zapatrzonej w nich czeredy i egoizm (indywidualny, a więc wyższy od narodowego), przybierający formę stawiania po nad wszystko przyjętych za własne doktryn.

Tak, z kierunku, który przed dwudziestu jeszcze laty był silnym prądem, pomimo wielu stron wstrętnych i szkodliwych, odświeżającym myśl polską, wyrodziła się karykatura szkoły myśli społecznej w postaci grupki literatów, zabawiających się niewinnie ćwiczeniami stylowemi, nie otwierającemi nikomu nowych widnokręgów myśli, ale stanowiącemi bardzo odpowiednią strawę umysłową dla pewnych kół czytelników — bądź zbyt młodych, żeby rozumieć życie społeczne i przejmować się jego najważniejszymi interesami, bądź zanadto żydów, żeby się chcieć wiązać realnymi węzłami obowiązku z naszem społeczeństwem. Zabawa ta żadnych właściwie skutków politycznych nie miała, prócz jednego — mianowicie, rozwijania nienawiści międzydzielnicowych przez szkalowanie społeczności polskiej w zaborze pruskim, a zwłaszcza austryackim, pochodzące stąd, że organy warszawskiego «postępu» w tamtej dzielnicy, gdzie ludzie żyją realnem życiem politycznem i realniej myślą, nie umiały się z nikim porozumieć prócz radykalnych żydzia-

ków, nienawidzących w istocie całego społeczeństwa polskiego, jego tradycyi, jego duszy zbiorowej, jego najwyższych aspiracyi. Stąd korespondencye postępowych tygodników z Galicyi są bliźnięco podobne do takich samych korespondecyi w wiedeńskich *Pressach* i berlińskich *Tageblattach*, obsługiwanych przez takich samych żydków.

Ale niewinny naogół, gdy idzie o wpływ bezpośrednio polityczny, kierunek ten daje się czuć silnie pod względem wychowawczym. Na tygodnikach warszawskich kształci się dotychczas znaczna część młodzieży, z tradycyi uważająca te przeżytki warszawskiego «postępu» za swoje organy. A wykształcenie to polega przedewszystkiem na powolnej zatracie zdolności myślenia.

W każdej dziedzinie można być pracownikiem twórczym albo pasorzytem. W dziedzinie myśli pasorzytnictwo polega na tem, że się własnym mózgiem nic nie wytwarza, nie patrzy się w życie i ze spostrzeżeń własnych nie wysnuwa się wniosków, mogących zbogacić zakres myśli, które powstały już w głowach innych ludzi i przez nich zostały wyrażone.

Pozytywizm warszawski nie był nigdy kierunkiem myśli twórczej — od początku, szczerze zupełnie występował on w charakterze pasorzyta umysłowego, w charakterze kanału, ssącego soki z Zachodu i bez przeróbki nawet chemicznej, w nowej mieszaninie tylko, zasilającego nimi surowe mózgi naszych popowstaniowych pokoleń. Nie znaczy to, żeby nie dał on w swoim czasie sporo naszemu społeczeństwu wszak i grzyby za pokarm służą. Ale w tym charakterze miał on służbę do odsłużenia tylko dopóty, dopóki na Zachodzie nauka miała charakter rewolucyjny w stosunku do ogólnie panujących wierzeń i poglądów, dopóki umysłowość polska od nowych prądów myśli europejskiej odgrodzona była wałem, wytworzonym przez dłuższy zastój w ruchu umysłowym kraju, spętanego politycznie i usiłującego zerwać pęta. Z chwilą wszakże, kiedy wał został przerwany, kiedy nowoczesna wiedza znalazła dostęp do naszego ogółu, przyjmującego ją o tyle i w taki sposób, w jaki mu na to pozwala jego poziom kulturalny i warunki, od niego niezależne, ruch «postępowy» w swej roli pośrednika przestał być potrzebny, a natomiast zjawiła się potrzeba szerokiej pracy twórczej, którąby myśl polska stanęła o własnych siłach, pracy zaniedbanej zarówno przedtem, w czasie zastoju, jak potem,

w okresie wzmożonego importu obcego przez ruch pozytywistyczny. Ta samoistna praca myśli potrzebna była zarówno ze względów narodowych, jak międzynarodowych: należało wytknąć sobie drogi życia i działania, odpowiednie naszej naturze wewnętrznej i naszym, tak szczególnym warunkom zewnętrznym, czego nikt obcy za nas zrobić nie mógł; z drugiej strony, nie można przecię myśli polskiej przeznaczać na zawsze roli żebraczki, żywiącej się jałmużną myśli obcej, trzeba dążyć do tego, by obcowanie jej z myślą innych narodów oparło się z czasem nie na braniu tylko, ale na wymianie.

«Postęp» atoli warszawski tak urobił swą organizacyę duchową na pasorzyta, tak zwyrodniał prędko w tej roli, że nietylko do żadnej pracy twórczej w zakresie umysłowym nie okazał się zdolnym, ale potrzeby jej nawet u nas nie mógł zrozumieć i, w konsekwencyi, musiał zająć wrogie stanowisko względem wszelkich w tym kierunku dążeń. Pozostał on nieruchomy, z rurkami ssącemi, zarzuconemi na Zachód, a rurki te ciągnęły soki coraz skąpsze, coraz mniej zasobne w substancye pożywne, z coraz większą ilością produktów rozkładu. Parazyt zamieniał się powoli w saprofita.

Koryfeusze «postępu» warszawskiego lubią czasami używać tytułu myśliciela. Gdzież są ich myśli, gdzie wytwory ich własnych mózgownic? Nie zapytujemy o drobne rybki rozmiarów p. Niemojewskiego, bo takie są we wszystkich kierunkach, nie w każdym tylko tak pnące się do góry przy słabych kwalifikacyach. Ale co stworzył w dziedzinie myśli wódz «postępu», Świętochowski? Świetny polemista, autor znakomitych, iskrzących się dowcipem dyalogów, zwanych dramatami, uważany jest za największego w obozie «postępowym» myśliciela i badacza życia. Weźmy wszystkie jego prace publicystyczne, całą wieloletnią seryę jego błyskotliwych feljetonów — niema tam ani jednej myśli otwierającej ludziom kawałek nowego widnokręgu, wskazującej nową drogę, co więcej, niema nawet w tem wszystkiem dodatniej idei przewodniej, choćby niezbyt samoistnej, któraby świadczyła, że ten człowiek ma jakąś drogę przed sobą i chce nią innych prowadzić. Wszędzie dowcip zastępuje myśl głęboką, dowcip ten z czasem tępieje, a na jego miejsce nic się nie zjawia — zamiast konsekwentnej publicystyki, dążącej do urzeczywistnienia czegoś w życiu, szereg łamańców myśli, koziołków, wywracanych w różne strony, bez

ładu, składu, bez planu, bez żadnego nawet celu. To właściw przedrzeźnianie publicystyki i praktycznej etyki. A kie przyszły historyk myśli polskiej przesieje to wszystko prz krytyczne sito, nic na niem nie zostanie, wszystko przeleci. W dząc w jego osobie głowę tarana, uderzającego swego cza w twierdze zacofania myśli polskiej, ludzie mieli złudzenie, to głowa, z której coś nowego dla tej myśli wytryska: ale tar poruszany był nie przez swą głowę, jeno przez siłę szerszą, prz prąd importowany w pomyślnych dla siebie warunkach ro woju — głowa służyła tylko do bicia. Dziś siła poruszają przestała działać, a głowa, sama w sobie nic niezdolna stw rzyć, patrzy osłupiałym wzrokiem na tych, którzy niewie sobie z niej robią.

Ludzie, którzy na tej czy innej drodze odegrali wybitn rolę w życiu narodu, mimowoli nakazują sobie szacunek naw u przeciwników. P. Świętochowski z pośród nich nie stano wyjątku i mybyśmy tego wyjątku z jego osoby nie robili, gdyb nie to, że on sam zwykle bezcześcił innych, choćby najbardzi zasłużonych, gdy mu stawali na drodze, i że dziś się wdzier w szranki bojowe, walcząc dawną, wypróbowaną bronią, przyczem z właściwą sobie zręcznością nie wymienia wyraźnie przeci wnika (patrz Nr. 3 *Prawdy* z r. b.). Niech się więc nie dziw że mówimy o nim bez tej pobłażliwości, jaką się zwykle oka zuje ludziom, należącym do przeszłości i nie rozumiejącym, ż nic już nie mają społeczeństwu do dania.

Jeżeli najczynniejsza głowa obozu wykazywała taką jało wość myśli, to w bierniejszych brak ten występuje już w spo sób zatrważający. To też niema nic smutniejszego, jak wpływ umysłowy kierunku «postępowego» na młode pokolenia, zabija jący wszelką zdolność do samoistnej produkcyi nawet w gło wach zdolniejszych. Mnoży się pod tym wpływem typ umy słowy, który, czy praktykuje radykalizm społeczny, czy niby naukowy i filozoficzny, czy fabrykuje artykuły i broszury agi tacyjne, czy oddaje się koszlawej reporterce naukowej, czy opra cowuje podręczniki samokształcenia — wszędzie ma jedno zna mię zasadnicze, mianowicie, pasorzytnictwo myśli, żywienie się z zasady cudzymi tylko sokami, bez prób nawet przyswajania swej myśli tego pokarmu, który przynosi prąd realnego życia. Zamyka on oczy na najbardziej bijące fakty, odpycha je od

siebie, lub nagina do tego szablonu, który mózgi «postępowe» przyjęły i który w nich bardzo prędko zesztywniał.

Kierunek demokratyczno-narodowy, który, nie zawierając nic nowego w nazwie, na nowe drogi prowadzi nietylko pracę rąk, ale i myśl głów ludzkich, który urabiając swe dążenia i zasady, powiedział sobie nietylko: «czytać», ale także: «patrzeć, myśleć i tworzyć», kiedy, szerząc się szybko w społeczeństwie, co krok spotykał owe ukształcone przez «postęp» mózgi, z których nic nie było można wykrzesać, zrozumiał, że tego typu umysłowego w imię istotnego postępu myśli nie można tolerować, że trzeba zacząć z przybytku myśli polskiej wymiatać te śmiecie. Stąd źródło walki, którą zaczęto już przed dwoma laty blizko w pismach demokratyczno-narodowych w postaci krytyki zasad i metod myślenia, a którą obecnie «postępowcy» warszawscy wprowadzili na grunt napaści osobistych i złorzeczeń.

Konserwatywni przeciwnicy ruchu demokratyczno-narodowego, krytykując go, dojrzeli przeważnie to, co on nowego przynosi, podkreślili te strony i uderzyli w nie, jako w niebezpieczne lub szkodliwe z ich punktu widzenia. «Postępowcy» warszawscy niczego nowego w naszym prądzie nie dopatrzyli. Ruch narodowy, nacyonalistyczny — a więc przeniesienie na nasz grunt francuskiego nacynalizmu; nazywają go wszechpolskim — a więc jest kopią wszechniemieckiego; skarżą się nań Rusini, jak my na wojujących z nami Niemców — a więc jest polskim hakatyzmem.

Oni, którzy pracę myśli widzieli zawsze tylko w pasorzytnictwie, nie mogą przypuścić, żeby ktoś na innej drodze, na drodze twórczej swój sposób myślenia kształtował. Jak najemny żołdak nigdy nie zrozumie człowieka, bezinteresownie życie za ojczyznę oddającego, tak ci niewolnicy myśli obcej nie mogą zrozumieć, że ktoś nie poprzestaje na wiedzy, przyjętej od innych, ale sam patrzy, myśli i nowe drogi sobie toruje. Nigdy oni nie dojrzą w naszym kierunku tego, co nam pozwala z góry patrzeć na wszechniemców lub nacyonalistów francuskich, tego, co kiedyś jako wytwór myśli polskiej może być uważane i od nas może nawet przez obcych przejęte. Do ich mózgów sączy się tylko wysychająca i cuchnąca coraz bardziej struga radykalnego liberalizmu europejskiego, który oni w swej ciasnocie jeszcze uważają za wielki prąd przyszłości, mający odrodzić ludzkość na nowych podstawach.

Z nienawiścią mówią o pracy i walce narodowej własnemi siłami dla siebie, wobec ideałów jej przyświecających przybierają udaną lub też pełną naiwnej pewności siebie pozę wyższości, gdy w gruncie rzeczy przemawia przez nich instynkt samozachowawczy typu pasorzytniczego, który czuje, że myśl jego nie ostoi się o własnych siłach.

Jest i inne źródło tej walki. «Postępowi» literaci, o ile w rzeczach publicznych są częstokroć oderwanymi doktrynerami, o tyle w prywatnych odznaczali się zawsze trzeźwym realizmem. «Postęp» warszawski był nietylko obozem ludzi jednego kierunku, ale szeregiem opłacających się przedsięwzięć wydawniczych, prowadzących między sobą bezwzględną walkę konkurencyjną. Z początku robił na nim dobre interesy p. Wiślicki z *Przeglądem tygodniowym*. Później p. Świętochowski zrozumiał, że lepiej mieć własną *Prawdę*, niż zarabiać od wiersza w cudzym *Przeglądzie*, i wtedy między «współidejowcami» zaczęła się nienawiść i walka na intrygi; gdy zaś powstał trzeci — *Głos*, pan Świętochowski zamiast powitać nowy, zrazu bratni, bo «postępowy» organ życzliwie, przywitał go «konkurencyjnie», a potem równie konkurencyjnie o nim milczał. Gdy dzisiejsza prasa demokratyczno-narodowa raduje się jednogłośnie z każdego nowego organu swego kierunku, bo widzi w nim nowego pracownika dla tej samej idei, prasa postępowa warszawska gryzła się i gryzie między sobą, bo w każdym innym organie widzi nowego współzawodnika, robiącego interes w tej samej «branży».

Otóż dawniej postępowe tygodniki odbierały sobie nawzajem prenumeratorów, dzisiaj zaś rosnący ruch demokratyczno-narodowy sprawia, że ludzie mają coraz bardziej dosyć tego żucia sieczki, i liczba prenumeratorów wszystkich tygodników szybko topnieje. Stąd zajadłość na ten prąd, podmywający kępy, które sobie ostatnimi czasy spokojnie trwały na stojącej i gnijącej wodzie.

Zdaje nam się, że walka ta długo nie potrwa. Pomimo opieki radykalnych żydów, pomimo faktu, że w społeczeństwie trafia się pewna liczba urodzonych «postępowców» tego stylu, zawdzięczających swój sposób myślenia wprost właściwościom antropologicznym, pomimo że istnienienie cenzury sprzyja prosperowaniu tego typu umysłowego, a uniemożliwia wypowiedzenie się zdrowej, samoistnej myśli, szybko płynący naprzód prąd życia robi swoje i szkodliwe przeżytki unosi.

Już odlane są dzwony, które «postępowi» warszawskiemu wydzwonią wieczny odpoczynek. *Hostis.*

NOWE KSIĄŻKI.

Z. Miłkowski. Sprawa ruska w stosunku do sprawy polskiej. In 8⁰, str. 86 + I–III, Lwów 1902.

Wyjaśnić charakter i genezę sprawy ruskiej oraz jej stosunek do sprawy polskiej — oto cel jaki sobie postawił sędziwy pisarz i polityk. Od stawiania programu politycznego, dążącego do jej rozwiązania, jest on daleki. Miejscami wyraża jedynie pewne nadzieje, wskazuje pewne zasady, na jakich przyszły stosunek obu narodowości mógłby być unormowany.

Autor ujmuje genezę sprawy ruskiej w śmiały i jednolity pogląd. Jego zdaniem źródła sprawy ruskiej nie należy szukać w jakimkolwiek ucisku Rusinów ze strony Polaków lecz jedynie w pewnej znamiennej właściwości charakteru narodu. Cechą tą jest płytka i zarazem nieokiełznana, szalona zazdrość! Zawiść taka, jaka charakteryzuje ludzi ambitnych, u których zdolności nie odpowiadają ich wygórowanej ambicyi.

Zawiść tę uczuwają Rusini względem Polaków od początku współżycia obu pobratymczych szczepów i ona jest powodem teraźniejszej ich kampanii przeciw Polakom. Autor tak określa tę przyczynę walk: «Polacy Rusi ani Rusinów wrogami nie są i być nie mogą..., ale mają ich za naród «niższego gatunku», za «braci młodszych». *Inde irae* — stąd pochodzi gniew, wywołany przez obrażoną miłość własną...»

Od pierwszych konfliktów dają się zaobserwować objawy zazdrości i współzawodnictwa u przywódzców Rusi. Zacznijmy od wojen kozackich. «Historycy ruscy, rosyjscy zwłaszcza, podają trzy powody wybuchu wojen kozackich pod Chmielnickim. Trzy te powody polegają na trzech ze strony Polski uciskach: a) ucisk religijny, b) ucisk społeczny, c) ucisk narodowy».

W istocie powody te są fikcyami. Co do pierwszego, to wszelkie opowieści o nim są albo przesadne albo zmyślone przez ludzi nieprzychylnych Polsce. Oczywiście wobec nieograniczonej wolności ukraińskich panów i ich gorącego temperamentu zdarzały się nadużycia; «lecz ucisk, ucisk religijny we właściwem tych wyrazów znaczeniu, taki jak na Zachodzie, jak w Moskwie, nie istniał». Wyjątkowe prawa dla dyzunitów ograniczały się na niedopuszczaniu biskupów ich do zasiadania w senacie. Co do dyzunitów świeckich, to mogli oni zajmować nawet wysokie senatorskie urzędy (wojewodów, kasztelanów, hetmanów), nie mówiąc już o niższych. «Podania o prześladowaniach religijnych są w pewnej części opowiadaniami o współzawodnictwie pomiędzy parochami i parafianami unickimi, a *«błahoczestiwymi»* (prawosławnymi), w większej: skargami, spowodowanemi tem, że Lachy przeszkadzali (jakże niedołężnie!) krążeniu pomiędzy ludem agentów moskiewskich, gromadzeniu arsenałów po klasztorach naddnieprowskich i buszowaniu po kraju watah hajdamackich».

Ucisk społeczny nie istniał na Rusi. O ile był on możliwym w Wiel-

5*

kopolsce, na Mazowszu, na Litwie, w Małopolsce, słowem w obrębie, sięgającym na wschód do południka, przechodzącego przez Kamieniec, o tyle pod drugiej stronie tego południka był on niemożliwym. Tutaj właściciel ziemski, uciskający włościan, zostałby wkrótce bez robotnika do uprawiania roli: niezadowoleni bowiem włościanie przenieśliby się niechybnie dalej na południe lub wschód, gdzie mieli do wyboru albo Sicz, albo futor, albo osiedlenie się na wsi. Poddaństwo chłopów było w Polsce za czasów Chmielnickiego i później niejako nominalnem. Dopiero pod panowaniem moskiewskiem stało się rzeczywistem, kiedy powstał stan, nieznany w Polsce, stan, zwany *„kriepostnym sosłowijem"*, składający się z *„kriestjan"* — chłopów, którzy na równi z bydłem mogli być sprzedawani i kupowani.

O jakimkolwiek ucisku narodowym zwłaszcza wobec braku kultury u Rusinów nie może być mowy. Zresztą pod względem językowym mieli Rusini, jak wiemy z historyi, kompletne równouprawnienie.

Przyczyny wojen kozackich polegają nie na ucisku narodu ruskiego, nie mają wogóle narodowo-politycznych podstaw, lecz tkwią one w zjawisku zupełnie innego rodzaju, we współzawodnictwie międzystanowem. W łonie dawnej Rzeczypospolitej istniały dwie organizacye rycerskie różnej daty i różnego charakteru. Pierwsza, szlachta powstała w samych zaczątkach państwa polskiego w celach obronnych przeciw groźnemu wrogowi z zachodu, przeciw Niemcom. Ta cieszyła się w czasach wojen kozackich ogromnemi przywilejami, stała u steru rządów, zrównana była w prawach z feudalnymi książętami na Zachodzie.

W sześć wieków po utworzeniu się państwa polskiego, a zarazem i szlachty, kiedy ta już poniekąd poczynała się wyzbywać swego wojowniczego charakteru, a zajmować się rolnictwem, powstała na Wschodzie państwa potrzeba ochrony od najazdów dzikich hord tatarskich, od Turków, Wołochów itd. Ta potrzeba wytworzyła nową organizacyę rycerską, Sicz Zaporoską, która też dzielnie tej potrzebie początkowo zadość czyniła; brała nawet udział w regularnych wojnach Rzeczypospolitej, toczonych za Zygmuntów i Batorego. Sicz jednak, powstając samorzutnie, nie posiadała owych praw i przywilejów, jakiemi się cieszyło rycerstwo dawniejsze: szlachta. A miała sposobność porównywać siebie ze szlachtą, bo w jej szeregach często krócej lub dłużej przebywali członkowie wysokiej szlachty. Kozacy, porównywając swoje i ich zasługi, swoje i ich prawa, musieli się czuć pokrzywdzonymi, byli dotknięci w swej miłości własnej, zazdrościli tamtym ich przywilejów, dobrobytu, zaszczytów. Oparłszy się więc na współplemiennym i współwyznaniowym im ludzie, rozpoczęli długotrwałą walkę o zrównanie w prawach ze szlachtą polską. «Takim był istotny, rzeczywisty, nie powierzchowny, nie pozorny, nie naciągany wojen kozackich powód» — woła autor.

Wiemy, iż nie otrzymawszy, czego żądali, kozacy za inicyatwą swego wodza Chmielnickiego oddali Ruś Moskwie. Na razie fizycznie poddała się część Rusi tylko, moralnie atoli cała. Swój pogląd na wojny kozackie autor konkluduje następującemi słowy: «tryumfy Chmielnickiego ten sprowadziły rezultat, że Ruś stała się odtąd i jest do dnia dzisiejszego w ręku Moskwy narzędziem przeciw Polsce».

Kościół prawosławny, oddany przez Piotra Wielkiego całkowicie na

usługi państwa, czuwał nad tem bacznie, aby to narzędzie z rąk rządu się nie wymknęło. Kościelno-polityczną działalność tę uwieńczyła rzeź humańska — preludyum rozbiorów Polski. A i potem jeszcze, np. w roku 1863 na Ukrainie, mobilizowano częstokroć nienawiścią i fanatyzmem przejęte tłumy włościan ruskich dla udaremnienia usiłowań Polaków zrzucenia moskiewskiego jarzma.

Zupełnie analogicznie przedstawia się obecna sprawa ruska w Galicyi. Źródło jej podobne i znaczenie dla Polski podobne.

Źródło widzi autor również we właściwej Rusinom zazdrości i zawiści. Wszelkie mniemane objawy ucisku ich przez Polaków nie istnieją, a pomawianie Polaków galicyjskich o hakatyzm na ironię zakrawa!

Sprawa ruska wyłoniła się w Galicyi dopiero około r. 1848. Do tego czasu Ruś Czerwona (Galicya Wschodnia) nie występowała separatystycznie, ani wrogo względem Polski, owszem jej mieszkańcy popierali czynnie sprawę polską. Dopiero po siedemdziesięciu sześciu latach władania Galicyą Austrya doszła do przekonania, że Rusinów można użyć, jako czynnika hamującego dążności Polaków do niepodległości. Dotyczas zasada polityki austryackiej: «*divide et impera*» znajdowała zastosowanie tylko przez utrzymywanie antagonizmu między szlachtą a włościaństwem. Kulminacyjnym punktem w rozwoju tej metody był rok 1846. We dwa lata później wewnętrzne stosunki polityczne państwa tak się ułożyły, że stosowany dotychczas z powodzeniem środek nie mógł być nadal używanym: należało go zastąpić innym — i tak powstała kwestya ruska w Galicyi.

Zręczny pomysł posługiwania się Rusinami dla utrzymania Polaków w spokoju dawałby do myślenia, że ówczesny namiestnik Stadion wiedział o usługach, jakie Ruś dwa wieki temu oddała Moskwie. Czy tak było w istocie, nie wiadomo.

Ruś zdołano poruszyć nie na gruncie ideowo-państwowym, lecz kościelnym. To samo duchowieństwo unickie, które w zaborze rosyjskim stawało w obronie polskości i które za tę polskość męczono, tutaj staje się zawziętym wrogiem Polski i rozsiewa wśród Rusinów nienawiść ku niej. Jak dawniej kozaczyzna, tak teraz kler unicki wypowiada wojnę Polsce. I czyni to pod wpływem tego samego uczucia: zazdrości i obrażonej miłości własnej.

Przez emulacyę z duchownymi katolickimi stanął na czele niezadowolonych metropolita ks. Jachimowicz i począł kształcić całe zastępy »*boryteliw*« — świętojurców. Początkowo promotorowie «borby» w zakresie narodowościowym nie mieli jej na czem oprzeć, gdyż literatury, historyi, języka nawet wyrobionego ruskiego nie znali; oparli ją więc na razie na dwóch rzeczach śmiesznych, jako podstawy narodowych różnic, i szkodliwych pod względem cywilizacyjnym i politycznym: na kalendarzu i abecadle. Później, gdy te podstawy nie mogły jakoś u ludu wyrobić poczucia narodowego, wysunięte zostały bardziej realne kwestye, jak «*lisy i pasowyska*». Kiedy w roku 1859 Austrya zmuszoną była zerwać z tradycyjną polityką centralistyczno-niemiecką i nadać poszczególnym krajom w skład państwa wchodzącym pewną autonomię, kiedy arystokracya polska i szlachta, uhrabiona i ubaronowana, swym bezwzględnym łojalizmem, streszczającym się w haśle: «Przy tronie stoimy i stać chcemy», zyskała zaufanie monar-

chy i jej powierzono rządy Galicyi, wówczas duchowieństwo ruskie, jedyny dotąd przedstawiciel idei separatyzmu ruskiego, które samo pretendowało do rządów i związanych z nimi korzyści, które również wystawiało ideę lojalizmu względem korony, zostało srodze zawiedzione w swych nadziejach i tem zawistniej, tem bardziej wrogo zaczęło występować wobec Polaków.

Rosya, zawsze czujna na wszystkie wypadki, mogące jej posłużyć za oręż przeciw Polakom, nie omieszkała rozwinąć w Galicyi Wschodniej energicznej agitacyi na swą korzyść i, jak zwykle, użyła w tym celu najbardziej przekonywającego argumentu: rubla. Stąd powstało moskalofilstwo, tak pozyskaliśmy nowy typ narodowościowy: galicyjskich Rosyan!

Przedstawiwszy w ten sposób genezę i przebieg sprawy ruskiej, autor konkluduje uogólnieniem, że współzawodnictwo jest zasadniczą przyczyną wszystkich polsko-ruskich nieporozumień i zatargów, oraz wynikających z nich krwawych i niekrwawych zajść. »Spółzawodnictwo tego z zapaśników, co siłom własnym nie ufał, popchnęło do przywołania na pomoc obcych. Pomoc obca posłużyła stronie słabszej; lecz posłużyła nie na to, ażeby jej dogodzić, lecz ażeby zrobić z niej przeciwko Polsce narzędzie».

Z wielką siłą przekonania stara się autor wytłómaczyć Rusinom, że żadnego ucisku od Polaków nie doznają, że ucisk ich gnębi jedynie po tamtej stronie kordonu u mniemanych «wyzwolicieli swoich z pod jarzma polskiego», u Moskali, że naodwrót w sojuszu z Polakami jedynie dobijać się mogą niepodległości. Z wielką boleścią mówi o pomawianiu Polaków przez Rusinów o hakatyzm i rzuca tym agitatorom ruskim pytanie: «Co sprawa ruska na rozbudzeniu do Polski nienawiści i na szkalowaiu jej przed światem wygrywa?»

Z nadziei na upamiętanie się Rusinów wypływa wiara w możliwość współdziałania dwóch szczepów, dla którego czcigodny autor rzuca nawet pewne myśli praktyczne. Niestety myśli tych w dzisiejszym stanie rozjątrzenia kwestyi nawet dyskutować nie można.

Rozprawa pułk. Milkowskiego ma znaczenie, jako dokument historyczny, jako świadectwo, że nie myśmy pierwsi węzły braterstwa zerwali, że owszem do ostatniej chwili trzymaliśmy dłoń pojednania wyciągniętą w stronę Rusinów.

A głos autora, to głos, którego lekceważyć nie należy. To mowa człowieka dwóch pokoleń, którego ręka leżała zawsze na sercu narodu, mowa bojownika wolności i cywilizacyi polskiej. Ze zdaniem jego jako przedstawiciela Polski muszą się liczyć zarówno Rusini, jak i nasi pólpolacy, którzy wszystko z dobytku narodowego gotowi poświęcić, byle ich doktryna tryumfowała. *St. Do.*

Przygodny. Warszawa współczesna, w dwunastu obrazkach. In 8⁰, str. 160. Lwów 1903.

Autor w szeregu szkiców zajmuje się życiem publicznem, towarzyskiem, cenzurą, nauką, literaturą, pracą i światem artystycznym Warszawy, w zakończeniu zaś rzuca szereg uwag ogólniejszego charakteru, niejako antytezę obserwacyi poprzednich. Nietylko poznańczyk lub galicyanin z korzyścią przeczyta te spostrzeżenia i uwagi, ale i warszawiak znajdzie

tam wiele nowego dla siebie, bo autor wskazuje mu i uczy dostrzegać takie rzeczy, które, choć stoją mu przed oczami, uchodzą jednak uwagi.

Autor zajmuje się przeważnie wpływem rządów rosyjskich na objawy życia społecznego, umysłowego i artystycznego, oddziaływanie to znajduje daleko po za kresem bezpośredniej opieki policyjnej, znajduje tam, gdzie wielu warszawiaków i warszawianek upatruje wyższość kulturalną Warszawy, mianowicie, w wybujałem życiu towarzyskiem.

Można spoglądać na nie, jako na objaw patologiczny w życiu wielkiego miasta, traktowanego przez Moskali, jak wielkie, wspaniałe więzienie, z drugiej atoli strony trzeba się zgodzić, że, tworząc w takich warunkach surogat życia publicznego, niewątpliwie Warszawa dowiodła tem swojej niepospolitej żywotności. «Przeto rodacy z innych zaborów źle robią, wyśmiewając wybujałe skłonności warszawiaków, ich zamiłowanie życia salonikowego. Wyśmiewają się w ten sposób mieszkańcy Galicyi, dla których ta forma życia towarzyskiego jest już przeżytkiem, wyśmiewają się rodacy z Krajów Zabranych, które — niestety — nie mogły wytworzyć ani życia publicznego, ani odpowiedniego surogatu towarzyskiego, i nie rozumieją, że jest to dowodem żywotności Warszawy, iż potrafi znaleźć w opłakanych warunkach swoistą formę dla swych nader złożonych już dzisiaj potrzeb społecznych i umysłowych».

Autor przedstawia wpływ cenzury i ucisku rosyjskiego na pracę i literaturę, a patrzy nań ze strony poważnej i groźnej. Jeszcze niezbyt dawno cenzor uchodził w opinii naszej za rodzaj brutalnego i humorystycznego prostaka, który wprawdzie dokucza nieraz redaktorom i literatom, ale jednocześnie zdążył zostać bohaterem licznych dykteryjek, postacią więcej komiczną, niż szkodliwą, dla naszej myśli zbiorowej. Z odmiennego punktu patrzy na cenzurę autor, który po za wpływem bezpośrednim szuka innych, ubocznych dróg oddziaływania i dochodzi do wniosku, że «cenzorzy stają się w rzeczywistości redaktorami, redaktorzy cenzorami«. Cenzura w przedstawieniu autora ukazuje się, jako czynnik dla prasy wprost pierwszorzędny, ale i ważący ciężko na losach naszej beletrystyki.

Rezultat wędrówki po naszej stolicy z autorem wywiera wrażenie smutne i budzi niejedną obawę. W końcowym artykule, raz jeszcze wskazując zniszczenie, które rząd moskiewski szerzy wśród narodowości kulturalnie wyższej, na objawy dezorganizacyi społecznej i umysłowej, autor wyraża nadzieję, że ruch narodowy, tak szybko mężniejący w ostatnich latach wytworzy dość silną organizacyę, która da Warszawie nowoczesną broń do walki z uciskiem i z własnym rozstrojem.

Praca p. Przygodnego jest niewątpliwie cennym przyczynkiem do zrozumienia życia dzisiejszej Warszawy; złożyły się na to: publicystyczny talent autora, który umie patrzeć i obserwować, i gorąca miłość dla miasta rodzinnego, którą czytelnik czuje z każdej stronicy, mimo że autor w dzisiejszej Warszawie widzi tak wiele cieni. «A coś jest w tem mieście, że kto w niem zamieszka, ten je umiłuje i nie wyrzeknie się już nigdy miana warszawiaka. Ten nie zatęskni już za miejscem rodzinnem, a gdy Warszawę opuści, widywać ją będzie, pełen tęsknoty, w marzeniach sennych».

T. G.

PRZEGLĄD PRASY.

= Z powodu podniesienia sprawy zdobycia dla Galicyi samodzielności prawno-państwowej wywiązała się między *Słowem polskiem* a *Nową Reformą* polemika, w której wziął pośredni udział *Czas*, jako konserwatywny obserwator dyskusyi między demokratami. W odpowiedzi *Słowo polskie* zamieściło artykuł p. t. «Demokracya stara i nowa», z którego podajemy część drugą, w której jasno bardzo wyłożone jest stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego w kwestyi praw politycznych ludu i jego udziału w rządach. Czytamy tam:

«Logicznym wynikiem naszego pojmowania istoty i spraw życia politycznego i społecznego jest dążenie do utrwalenia naszej odrębności, do najpełniejszego zamanifestowania naszej indywidualności narodowej. W zakresie działalności politycznej jest to dążenie do odzyskania niezależności państwowej, koniecznej dla wszechstronnego rozwoju sił duchowych i materyalnych narodu.

«Rachując się z siłami naszemi i okolicznościami zewnętrznemi, z warunkami, w których nasz naród się znajduje, a które nie pozwalają dążenia do zdobycia niepodległości stawiać w rzędzie postulatów polityki realnej, obliczanej na przyszłość niedaleką, dążyć chcemy do uzyskania dla Galicyi odpowiedniej formy stosunku prawno-państwowego, ułatwiającej wytwarzanie się i utrwalenie odrębności narodowej, swobodny rozwój naszych sił. Tą formą jest samodzielność prawno-państwowa, autonomia polityczna Galicyi.

«Dla nas uzyskanie samodzielności prawno-państwowej jest koniecznym warunkiem dalszego pomyślnego rozwoju siły narodowej. Jest to najważniejszy, zasadniczy postulat naszej polityki. Nie można więc rozstrzygnięcia tej sprawy opóźniać i utrudniać uzależnianiem jej od takich warunków, jak zmiana ordynacyi wyborczej i t. p.

«Tu w grę wchodzi pierwszorzędny interes narodowy, wobec którego milknąć muszą wszelkie względy stronnicze i klasowe. Gdyby okoliczności tego wymagały, należy nawet stanowczo i śmiało poświęcić interesy partyjne dla uzyskania możności pełniejszego rozwoju narodowego. Jesteśmy w tej sprawie, jak i w innych, naprzód Polakami a później dopiero demokratami, i to bodaj stanowi pierwszy punkt różnicy demokracyi nowej od starej.

«Ale są jeszcze inne, niemniej ważne różnice.

«Dążenie do zdobycia samodzielności prawno-państwowej odpowiada faktowi realnemu wzrostu i rozszerzania się świadomości narodowej wśród ludu. Fakt ten stoi w związku z drugim, niemniej ważnym — budzenia się w masie ludowej świadomości politycznej i społecznej pod wpływem postępów oświaty i oddziaływania stosunków prawno-państwowych, dopuszczających te masy do udziału czynnego w życiu publicznem. Skoro zaś społeczeństwo nasze coraz bardziej się demokratyzuje, skoro lud bierze coraz żywszy udział w życiu publicznem, to, zdaniem naszem, stronnictwo demokratyczne dążyć powinno do tego, żeby udział ludu był świadomym i bezpośrednim. Podkreślamy ten ostatni wyraz, bo istotę demokracyi stanowi właśnie bezpośredni udział ludu w działalności politycznej i społecznej.

«Otóż tego udziału świadomego i bezpośredniego nie zapewnia wcale ludowi powszechne prawo głosowania. Niewątpliwie powszechne prawo głosowania jest lepszem np. od systemu kuryalnego lub klasowego, ale nawet w społeczeństwach bardziej od naszego politycznie

wyrobionych i mających wyższą kulturę, jak np, francuskie, daje opłakane wyniki. My w polityce, która jest działalnością praktyczną i z warunkami realnymi liczyć się musi, nie uznajemy żadnych dogmatów, tembardziej tak wątpliwych, jak głosowanie powszechne, i tak dla nas w Galicyi niebezpiecznych pod względem narodowym.

«Nie reformy wyborcze dać mogą ludowi udział bezpośredni w życiu publicznem kraju, ale rozszerzenie zakresu samorządu miejscowego w gminie i powiecie. W naszem przekonaniu sprawa samorządu miejscowego łączy się ściśle ze sprawą spmodzielności prawnopaństwowej kraju. Dążymy nie do «wprowadzenia do rządu masy, złożonej z atomów», jak zarzuca nam *Czas*, ale do «przekształcenia społeczeństwa na organizacye samodzielnych obywateli, decydujących świadomie i swobodnie o swoich prawach», jak to z naciskiem zaznaczaliśmy niejednokrotnie.

«A tylko w instytucyach samorządu miejscowego, odpowiednio przekształconych i mających znacznie szerszy niż dziś zakres działania, może lud nie przez przedstawicieli w wielkich okręgach wybieranych, ale bezpośrednio brać udział w życiu publicznem, w twórczej pracy kulturalnej, społecznej i politycznej. To jest drugi nasz postulat i bodaj druga, zasadnicza różnica demokracyi nowej od starej. Ta stara demokracya nie ma w Galicyi gruntu pod nogami, nie opiera się bowiem na interesach realnych ludu, ale szuka podstawy w hasłach i poglądach politycznych.

«My wyrzekliśmy się wszelkiego doktrynerstwa, rozumiemy bowiem, że zasady i hasła programowe są tylko formułami istniejących w danym czasie i danych stosunkach interesów i dążeń politycznych i społecznych. Nie mają one trwałej wartości, a z biegiem czasu i zmianą stosunków stają się pustymi dźwiękami, nie mającymi treści realnej lub fałszywemi określeniami nowych objawów życia.

«W naszem społeczeństwie nagromadziło się mnóstwo takich haseł i zasad, nie mających znaczenia realnego. Najwięcej zaś tych rupieci ma piętno demokratyczne. Nie wycofane z obiegu, owszem, nieraz troskliwie przechowywane, są poważną przeszkodą w wyrabianiu się myśli politycznej, w ocenie warunków realnych naszego życia. My wszystkie te przeżytki demokratyczne, niegdyś cenne i użyteczne, ale dziś szkodliwe, stanowczo odrzucamy i nawet tępimy, chociaż to ściąga na nas zarzut, że się zasadom postępowym i demokratycznym sprzeniewierzamy. Postęp i liberalizm istotnie nie są dla nas kryteryami sądów o sprawach politycznych. Jedynym sprawdzianem, jaki uznajemy, jest interes narodowy lub interes społeczny ludu».

= Dyskusye w sprawie wystawy wszechsłowiańskiej w Warszawie doprowadziły do zupełnego wyklarowania się opinii przeciw naszemu udziałowi w tem przedsięwzięciu, w Galicyi zaś sprawa przycichła, zeszła z porządku dziennego, na który jednak, staraniem zwolenników, może przy zdarzonej sposobności wkrótce powrócić. Z głosów w tej sprawie zaznaczyć należy ukazanie się broszury p. t. «Stanowisko nasze wobec wystawy wszechsłowiańskiej w Petersburgu», stanowiącej odbitkę seryi artykułów *Słowa polskiego*, w których organ demokratyczno-narodowy samą sprawę z wielu stron oświetla i stanowisko swe, bezwzględnie przeciwne naszemu udziałowi, głębiej motywuje.

Wśród milczenia prasy polskiej ciekawy jest w tej sprawie głos jednego z wybitnych Chorwatów. P. Branko Drechsler, powieściopisarz i krytyk, obecnie oddający się studyom nad wpływem literatury polskiej w Chorwacyi, zamieścił w końcu grudnia w dzienniku *Hrvatsko Pravo*, organie

skrajnej opozycyi narodowej, trzy artykuły zawierające szeroki pogląd na wystawę i stosunki międzysłowiańskie.

Autor rozpoczyna rzecz swoją od zaznaczenia faktu, że w prasie chorwackiej o wystawie wszechsłowiańskiej, która ma przecież odbyć się już w roku 1904 i na którą wraz z innymi Słowianami zaproszeni zostali Chorwaci, nic dotąd oprócz wzmianek z charakterem jawnej reklamy nie było.

Wobec tego uważa za swój obowiązek rozpatrzyć rzecz całą, wyjaśnić cele wystawy i stanowisko wobec niej innych Słowian, wreszcie zastanowić się nad stosunkiem do niej Chorwatów.

Co się tyczy celów, to autor z naciskiem zaznacza, że są one natury wyłącznie politycznej; rząd rosyjski zamierza podnieść wyżej sztandar słowiański i «wstępuje w nową fazę swej polityki słowiańskiej», pragnąc na swoją korzyść wyzyskać dwa fakty: 1) wzmagające się moskalofilstwo wśród Czechów i 2) niejakie osłabienie poczucia narodowego łączące sie ze wzmożeniem się sympatyi słowiańskich wśród Polaków w Poznańskiem, a także i w Galicyi».

Żywe sympatye wzbudziła wystawa wśród Serbów i Bułgarów, prawdziwy jednak zapał wśród Czechów. Pewną rolę w tym entuzyazmie odgrywają względy przemysłowo-handlowe, najważniejszym wszakże czynnikiem jest, zdaniem autora, polityczny, moskalofilski charakter, który przybrała idea słowiańska w Czechach w samem zaraniu ich narodowego odrodzenia i którego wyrazicielem był Kollar w «Córze sławy».

«Daremnie — mówi autor — znakomity publicysta i myśliciel Hawliczek zwalczał moskalofilstwo przed kilkudziesięciu laty i wskazywał, jaką właściwie winna być polityka słowiańska; daremnie wyszydzał zarzuty Kollara—opinia publiczna w Czechach i dziś obiera sobie za przewodnika marnego poetę (Kollara), nie zaś wielkiego polityka (Hawliczka)».

Przechodząc do sprawy udziału Polaków w wystawie, autor powiada:

«Gdy gazety rozniosły wieść o wystawie wszechsłowiańskiej w Petersburgu, ci wszyscy politycy nasi, którzy znają cokolwiek okrutny despotyzm rządu rosyjskiego w Polsce, nie mogli wyjść z podziwu, że Rosya wpadła na taki pomysł: jakto? deptać i zabijać cały naród, a potem zapraszać go w gościnę do siebie, aby popisywał się tem, co uczynił w dziedzinie kultury pod rządem, który najgwałtowniejszymi środkami wstrzymuje każdy jego krok w tym kierunku! I wszyscy u nas powiedzieli sobie: nie, Polacy udziału w wystawie nie wezmą. Wprawdzie w *Obzorze* wyszedł niedawno mały reklamiarski artykulik, w którym powiedziano, że Polacy wielkie czynią przygotowania, aby jak najświetniej wystąpić w Petebsburgu, ale jest to fałsz.

«Nasze pisma powinny być ostrożne wobec tego rodzaju reklam, Rosya bowiem ma we wszystkich ziemiach słowiańskich swoich tajnych agentów i płatnych agitatorów. Powinniśmy myśleć własnemi głowami».

«Otóż Rosya — pisze dalej autor — rozpoczęła wśród Polaków agitacyę na rzecz wystawy i w tym celu wystąpiła ze świetnemi propozycyami».

Tu autor wspomina o propozycyach w tym względzie p. Kowalewskiego, niedawno oddalonego wiceministra finansów, który — dodamy od siebie — i z komitetu wystawy musiał się usunąć, przez co jego propozycye, jako nieurzędowe, przestają kogokolwiek obowiązywać.

Już sam fakt — rozumuje dalej autor — że znaleźli się wśród Polaków tacy, którzy owe «ustępstwa» Rosyi uznali za coś nadzwyczajnego i przychylili się do myśli udziału w Wystawie, świadczy, jak rozpaczliwemi są warunki bytu Polski pod jarzmem rosyjskiem.

Zastęp zwolenników Wystawy potrafiła Rosya, według autora, powiększyć nader zręcznem wyzyskiwaniem prądu antyniemieckiego w Poznańskiem i Galicyi.

Najgorętszymi przeciwnikami wystawy — powiada autor — są Polacy z Królestwa. W Krakowie roztrząsają sprawę spokojnie, ale gdy w pewnem towarzystwie w obecności autora przemówił wybitny publicysta z Warszawy, tak się zapalił, z taką siłą wypowiedział swoje uczucie, że «czegoś podobnego — dodaje autor—nie spotykamy nawet u siebie, pomimo naszych południowych temperamentów».

Chcąc dać swym rodakom pojęcie o stanowisku Polaków, autor streszcza warszawską korespondencyę *Przeglądu wszechpolskiego* (z września r. z.), ponieważ jak powiada,

> «w piśmie tem widzę wyraz myśli polskiej, a nie wątpię, że myśl ta wyjdzie zwycięsko z tej sprawy, to jest, że Polacy nie wezmą udziału w wystawie».

Podnosi on szczególnie myśl, że Polacy powinniby przedewszystkiem dać na wystawie obraz tych trudności i przeszkód, jakie stawia im rząd rosyjski na drodze rozwoju ich kultury. Ponieważ Rosya oczywiście na to nie pozwoli, więc o udziale w wystawie nie może być mowy.

Następnie autor porównywa położenie Polski i Chorwacyj zaznaczając, że choć Chorwatom niejedna krzywda się dzieje, jednak mają oni środki do walki z obcym napływem i odrobina dobrej woli wystarcza do korzystnego wyzyskania tych środków, Polakom zaś odjęto wszelką broń.

> «Z tego, cośmy przytoczyli — kończy autor — wynika oczywisty wniosek, iż Polacy przez wzgląd na swoją powinność narodową nie mogą w ż a d e n s p o s ó b wziąć udziału w wystawie wszechsłowiańskiej, a żaden człowiek rozsądny nie będzie im miał tego za złe, gdyby zaś wzięli udział, to tem samem wyrzekliby się całej tradycyi swojej i byłoby to kapitulacyą ich idei narodowej. Ale idea ta zanadto jest silną, aby dała się przytłumić, więc kapitulować nie będzie i Polacy do Petersburga nie pojadą».

W ostatnim artykule autor przechodzi do określenia stanowiska Chorwacyi wobec wystawy. Zaczyna tak:

> «Przez nieobecność Polaków wystawa straci prawo do pretensyonalnego tytułu wszechsłowiańskiej, straci dużo ze swej wartości i interesu, zesłabnie jej tendencyjność polityczna. Ponieważ i my tu jesteśmy ważnym czynnikiem, więc powstaje pytanie: czy mamy wziąć udział, czy nie; jeśli zaś mamy, to jak?»

W odpowiedzi na to autor zaznacza przedewszystkiem, że, z powodu anty-austryackiego charakteru wystawy, Chorwaci nie mogą liczyć na poparcie rządu, wszystkie więc koszta, a byłyby one znaczne, spadłyby na społeczeństwo ubogie i mające u siebie w domu niezaspokojone a palące potrzeby. Jeżeli zaś nie będzie możności «przedstawienia całokształtu pracy kulturalnej» narodu, to lepiej wcale nie brać udziału.

Drugim argumentem p r z e c i w jest to, że inicyatorem jest Towa-

rzystwo słowiańskie, mające charakter wyznaniowy i prawosławnych też jedynie popierające.

Najważniejszem jest jednak, że za Towarzystwem słowiańskiem ukrywa się rząd rosyjski, interesy zaś rosyjskie i chorwackie są sprzeczne i krzyżują się na półwyspie bałkańskim. Im bardziej wzmagają się tam wpływy rosyjskie, tem bardziej wzrastają tam agitacye antychorwackie na rzecz serbizmu.

Pisarz chorwacki uważa za najwłaściwsze dla swych rodaków stanowisko względem wystawy — albo nie brać w niej udziału, albo postawić ostre warunki:

> «Żądajmy miejsca godnego, należącego się pierwszemu z narodów »Bałkańskich, który aż do wieku XIX żył życiem kulturalniejszem, niż Rosya, i czynił wówczas dla ludzkości więcej niż to absolutystyczne państwo, które dziś jeszcze nie wahało się z potworną przewrotnością zwoływać konferencyi w Hadze!»

Poświęciliśmy więcej miejsca głosowi tego Chorwata, bo jest on dla naszego ogółu bardzo pouczający. Widzimy z niego, jak jasno patrzą na stosunek Słowian do Rosyi żywioły silnie narodowe wśród Chorwatów, tego narodu, który Moskale czasem nazywają z przekąsem «południowo-słowiańskimi Polakami». Może zawstydzi on naszych słowianofilów, których mamy trochę, zwłaszcza w zaborze pruskim.

Ze swej strony możemy tylko wyrazić radość, że spotykamy w Słowiańszczyźnie choć nieliczne żywioły, które nas rozumieją i poglądy nasze podzielają.

UWAGI.

Od dłuższego czasu nasz kierunek polityczny, jego organy i ludzie są przedmiotem najbrudniejszych napaści, oszczerstw i t. p. ze strony pism socyalistycznych, a wśród tytułów, jakiemi te pisma, przedewszystkiem zaś krakowski organ partyi, szafują, nie brak nawet «gadzinowców» i «denuncyantów», obok których figuruje mnóstwo mniej treściwych, ale niemniej fonetycznie efektownych socyalistycznych komplementów. Ani do odpowiadania na te obelgi w prasie, ani do poszukiwania tych panów na drodze sądowej, ani wreszcie do wymierzania sobie na jakiejkolwiek innej drodze satysfakcyi nie widzieliśmy racyi — zbyt wielkie dzielą nas od nich różnice rasy, kultury, obyczajów, pojęć o honorze i uczciwości, ażebyśmy mogli stawać na jednym z nimi poziomie i narzucać im swoje w tym względzie wymagania.

Obecnie mamy sposobność zauważyć, że pojęcia moralne «publicystów» z krakowskiego Kaźmierza zaszczepiły się w zupełności na gruncie warszawskim, mianowicie w tamtejszej prasie «postępowej». Uderzającego dowodu na to dostarcza feljeton p. Andrzeja Niemojewskiego w N-rze 2-gim *Prawdy*, zatytułowany „*Verbum nobile*“, prawdopodobnie na skutek takiego samego nieporozumienia z filologią, jakie spowodowało, że ten sam autor obrazki z ciężkiego życia górników zatytułował „*Polonia irredenta*“, w przekonaniu, że to znaczy: «Polska, która się nie śmieje».

Dając mu odprawę za napaść na p. Jana Popławskiego, napisaliśmy w nrze 11 naszego pisma z r. z. (str. 876), że «*Prawda* warszawska opiera się na żywiołach, nie należących właściwie do naszego społeczeństwa, że zatem z opinią polską niebardzo się musi liczyć». Każdy zrozumie, że idzie tu poprostu o żydów, stanowiących, jak mówią w Warszawie, olbrzymią większość prenumeratorów tego pisma.

Otóż we wzmiankowanym feljetonie czytamy następujące, do nas się odnoszące słowa: «po rozmaitych pismach i pisemkach trudnią się donosicielstwem, kalumnią, gdy np. przeciw nam z całą świadomością wyrzucają jadowity donosicielski pocisk, że się opieramy na «obcych żywiołach zagranicznych» (ostatnie trzy wyrazy podaje p. Niemojewski w cudzysłowie)...»

Mamy tu więc do czynienia ze sfałszowaniem cytaty w celu przekonania czytelnika, że *Prawda* została zadenuncyowana przed rządem rosyjskim o stosunki zagraniczne.

Gdybyśmy nie uważali p. Niemojewskiego za nieodpowiedzialnego moralnie, musielibyśmy temu postępkowi dać określenie, jakie się zresztą każdemu uczciwemu człowiekowi w tym wypadku nasunie. Tymczasem określenie to wypadnie zachować dla posiadającego więcej przytomności jego patrona, p. Posła Prawdy, o ile ten nie wyjaśni, kogo miał na myśli, mówiąc w 3-cim nrze *Prawdy* o donosicielstwie.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Komitety rolnicze w Królestwie Polskiem i w Kraju Zabranym otrzymały polecenia, aby pośpieszały z wygotowaniem referatów.

Są one w położeniu kłopotliwem, bo, wiedząc o braku dobrej woli ze strony rządu, bać się muszą poprostu otwarcie wyłożyć swoje potrzeby, aby rząd właśnie tych wskazówek przeciw krajowi nie użył. Referaty komitetów, dzięki nieprzyjaznym warunkom i brakowi wyrobienia w praktyce życia publicznego wśród ich członków, wypadły dość blado i zawierają wiele opinii niezgodnych. Główny nacisk położono na serwituty i szachownice. Były jednak i życzenia inne. Kielecki komitet oświadczył się za potrzebą nauki w języku polskim w szkołach ludowych, co wywołało podobno niezadowolenie generał-gubernatora.

Z Wołynia donoszą, że Plewe i gubernatorowie oświadczyli się przeciw przymusowemu uregulowaniu serwitutów i zniesieniu szachownic, z tego jakoby powodu, że to mogłoby wywołać nowe rozruchy chłopskie.

Komitety powiatowe żytomierski, dubieński, ostrogski, starokonstantynowski i kowelski zażądały wprowadzenia ziemstw. Komitet zasławski wyraził życzenie, aby Polakom przyznano prawo nabywania własności ziemskiej, jeżeli tylko celem tego nabywania będzie zamiar prowadzenia gospodarstwa samoistnego.

= Projekt Plewego wprowadzenia na Litwie t. zw. komitetów ziemskich, napotkał w Radzie państwa na silną opozycyę. Posługuje się ona argumentem, że, skoro Polacy na Litwie nie korzystają z równych praw cywilnych (zakaz nabywania ziemi), to nie należy dawać im praw politycznych. W sferach rządowych rosyjskich dawno już projektowano wprowadzenie ziemstw do Kraju Zabranego, ale na takich podstawach, aby Polacy nie mogli zosta-

wać radnymi z prawami głosu, lecz jedynie jako eksperci. Nadto mieli być oni wyłączeni od prawa zajmowania posad ziemskich prócz posady lekarza.

Przeciwko projektowi Plewego, który chce wprowadzić na Litwie ziemstwa okrojone, z nominacyami zamiast wyborów, oświadcza się wielu wpływowych dygnitarzy z tego powodu, że z «kresów» mogłyby one zostać rozszerzone na całe państwo ze szkodą dla dotychczasowego samorządu. Cały więc projekt Plewego jest zagrożony.

Ten jednak tak dalece spodziewa się zwycięztwa, że gubernatorom mohylowskiemu, mińskiemu i witebskiemu polecił przedstawić sobie listę kandydatów na radnych.

= Dowiadujemy się, że katecheci w Zamościu, Chełmie i Hrubieszowie ostatecznie podali się do dymisyi. Wobec tego żadna szkoła w Królestwie, w której religia była wykładana po rosyjsku, nie ma katechety. Władze rozsyłają zaproszenia do księży, zwłaszcza do młodych, ale bez skutku.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= W Cieszynie odbyło się w dniu 21 grudnia walne zebranie członków Macierzy szkolnej Księztwa Cieszyńskiego. Sekretarz Macierzy, ks. Londzin, przedstawił sprawozdanie z całorocznej czynności Wydziału za rok administracyjny 1902. Macierz utrzymuje 2 zakłady: gimnazyum, które obecnie liczy 8 klas w dziewięciu oddziałach, 274 uczniów i 18 sił nauczycielskich, i szkołę ludową, która ma obecnie 320 dzieci w pięciu oddziałach i 5 sił nauczycielskich.

Co do gimnazyum zarząd wniósł już podanie do śląskiej Rady szkolnej o nadanie mu praw szkół publicznych i roporządzenie, aby świadectwa dojrzałości zakładu tego miały odtąd znaczenie świadectw gimnazyów rządowych. Od września 1903 ma zakład przejść na koszt państwa, — z tego powodu rząd zniżył subwencyę do 16.000 kor. Dla pomieszczenia wszystkich klas w budynku gimnazyalnym chciano wystawić na nim trzecie piętro, lecz Rada miejska przeszkodziła temu, stawiając niemożliwe wymagania, więc też 2 klasy musiano przenieść do budynku szkoły ludowej. Podanie o zatwierdzenie dla ostatniej praw szkoły publicznej, wniesione jeszcze w czerwcu, nie doczekało się dotąd załatwienia.

Koszta utrzymania obydwóch zakładów wynosiły w roku 1901/2 — 72.820 k. 52 h., dochody zaś 77.311 k. 49 h.; deficyt 15.509 k. 3 h. musiał być pokryty ze szkodą majątku stałego Macierzy, który z tej przyczyny z sumy 161.792 k. 81 h. spadł na 154.823 k. 97 h.

Na rok szkolny 1902/3 preliminarz rozchodów wynosi 97.000 k. Po potrąceniu 20.000 k., które wpłynęły w ciągu roku administracyjnego, i 16.000 koron subwencyi rządowej pozostaje jeszcze do zebrania 61.000 koron. Wobec tego już dziś wzywa Macierz społeczeństwo polskie, aby jej nie opuszczało, lecz owszem usilniej jeszcze popierało, inaczej bowiem upadnie wszystko, co dotychczas zrobiono. Ofiarność tem jest konieczniejsza, że Macierz postanowiła w roku przyszłym założyć seminaryum nauczycielskie.

ZABÓR PRUSKI.

= Dnia 18-go b. m. odbył się w Katowicach na Górnym Śląsku wiec zwołany przez polskie Towarzystwo wyborcze. Na wezwanie *Górnoślązaka,* obszerna sala wypełniła się blisko trzytysiącznym tłumem robotników. Niemal drugie tyle nie wpuściła policya wobec przepełnienia sali. Oprócz dr. Stęślickiego i redaktora Korfantego przemawiali także przedstawiciele robotników. Z przemówień ich wywnioskować można, że jeżeli w hasłach, głoszonych przez stronnictwo dem.-narodowe, przemawiają do nich silnie argumenty ekonomiczne, to uświadomienie narodowe wśród ludu tamtejszego postąpiło ogromnie. Robotnicy, a przynajmniej inteligentniejsi ich przedstawiciele, posiadają jasne, w dobitny i niedwuznaczny sposób zaznaczone poczucie swej polskości w tem znaczeniu, które zwykle mianem wszechpolskości określane bywa. «Granicą naszego narodu nie jest ta woda — mówił jeden z nich — którą rząd pruski za granicę uważać nam każe. Granicą naszą jest nasz duch». Są to w sposób prosty sformułowane po-

jęcia o wiele szersze od pojęć etnograficznej Polski, jakim znaczna część naszej inteligencyi dotychczas hołduje. Zapał i karność, jakie okazały zebrane tłumy na wiecu w Katowicach świadczą dobrze o wyrobieniu ludu na Ślązku i są dobrą wróżbą dla przyszłości tamtejszego ruchu narodowego. Reakcya przeciwko księżom, jak się to na ostatnim wiecu zaznaczyło, nosi wyłącznie narodowy charakter. Lud śląski, szczerze religijny, okazuje niezadowolenie jedynie dlatego, że jego księża faworyzują niemczyznę, a następnie występują w roli germanizatorów. Stąd płynie niezadowolenie z dotychczasowego przewodnictwa politycznego *Katolika,* który przy zbliżających się wyborach ma popierać centrum. Reakcya przeciwko *Katolikowi* zaznaczyła się również wyraźnie na ostatnim wiecu. I, co jest rzeczą charakterystyczną, mówcy z pośród robotników wyrażali się z wielkiem uznaniem o p. Napieralskim, kierowniku *Katolika*, jako o człowieku pełnym zasług. Wypowiadali jednak zdanie, że znajduje się on obecnie na błędnej drodze.

Wszyscy zebrani na wiecu wśród entuzyastycznych okrzyków uznali Towarzystwo wyborcze jako jedyną władzę polityczną na Górnym Ślązku i przyrzekli głosować tylko na postawionych przez nie kandydatów narodowych.

= W dniu 6 stycznia 1903 r. odbył się w Bytomiu wiec, zwołany przez posła okręgu bytomsko-tarnobrzeskiego dr. Stephana w celu zdania sprawy ze swych czynności i oczywiście pozyskania sobie głosów wyborczych na przyszłość. Mimo iż zawiadomienie o wiecu było ogłoszone tylko w pismach niemieckich, polscy wyborcy, należycie powiadomieni przez artykuły *Górnoślązaka*, zebrali się w znacznej liczbie, bo około 1000 osób. Zagajenie wiecu w języku niemieckim wywołało tak energiczne protesty, że ksiądz Buchwald musiał dla uspokojenia ludu przemówić po polsku. Podczas przemówienia posła dr. Stephana, gdy ten zaczął się usprawiedliwiać, dlaczego jego partya głosowała za taryfą celną, tak sprzeczną z interesami ludu, na sali powstał silny hałas, tak że organizatorowie wiecu zawezwali pomocy policyi i odtąd wiec już odbywał się pod jej opieką. Wobec nieustawania obstrukcyi przeciwcentrowej zebranie czem prędzej zakończono.

Przy wyjściu wiecujących rozlegały się okrzyki: «Precz z centrum!»

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Notujemy dalszy ciąg starć rządu rosyjskiego z objawami legalnej opozycyi rosyjskiej.

Marszałkowi Stachowiczowi na protest jego przeciw nielegalnemu rozporządzeniu Plewego, odpowiedział ostatni, że rozporządzenie uzyskało sankcyę najwyższą. Jest to fakt, króry w Rosyi przecina wszelkie rozprawy na temat legalności.

Bunakow i Martynow skazani zostali na zesłanie i nadzór policyi na trzy lata, pierwszy do gubernii nowogrodzkiej, drugi do archangielskiej. Martynow zwrócił się z listem do Wittego, jako prezesa Rady rolniczej z prośbą o poparcie. «Prawdę mówiąc — pisze on — wina moja, jeżeli tylko można to nazwać winą, polega na tem, iż uwierzywszy słowom prezesa, że chce wysłuchać szczerze wypowiadających opinie co do sposobów podniesienia gospodarstwa rolniczego, wypowiedziałem swoje zdanie co do tego, jakim sposobem, według mnie, rząd może najprędzej i najlepiej osiągnąć cel pożądany».

Innym aktem represyjnej polityki Plewego, było usunięcie księcia Dolgorukowa, prezesa ziemstwa sudżańskiego. Otrzymał on przez gubernatora rozkaz «bardzo poufny», aby sprawowanie urzędu swojego oddał zastępcy. Niedługo później dowiedział się, że ma złożyć wszystkie swe godności i powstrzymać się od działalności publicznej na przeciąg lat 5-ciu.

Ziemstwo zamierzało protestować; był nawet projekt masowego podania się do dymisyi. Uradzono wyrazić ubolewanie zasłużonemu działaczowi z powodu samowoli ministeryum spraw wewnętrznych, ale z Petersburga przyjechał marszałek szlachty Durnowo i oświadczył, że na demonstracyę nie pozwoli. Skończyło się tylko na wyrazach uznania dla ustępującego ks. Dołgorukowa.

Przeciw silniejszej formie protestu

w ziemstwie oświadczył się znany Stachowicz, ale jedynie na tej zasadzie, że protestować w tym wypadku powinna szlachta, nie zaś ziemstwo. Szlachta zaś gubernialna powzięła rezolucyę upoważniającą marszałka gubernialnego do uproszenia cara o udzielenie księciu audyencyi, na której mógłby się usprawiedliwić, w razie zaś odmowy prosić o przyjęcie od niego piśmiennej obrony, wreszcie w razie ponownej odmowy prosić, aby dla zbadania sprawy został wysłany na miejsce dygnitarz, którykby nie należał do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z Petersburga został zesłany na trzy lata do gubernii archangielskiej młody ekonomista Kurczinskij za wykład na zebraniu ekonomistów o komitetach rolniczych. Wykład bardzo umiarkowanej treści zawierał wzmiankę o komitecie woroneskim i wzmiankę tę autor przypłacił zesłaniem.

Plewe tryumfuje, a członkowie komitetów napróżno chronić się chcieli pod skrzydła Wittego. W pojedynku dwóch najbardziej wpływowych ministrów Witte najwyraźniej znalazł się na spodzie, przynajmniej do tej chwili. Niedawno utworzono Zarząd główny żeglugi morskiej niezależny od ministra finansów; poprzednio był to oddział jego ministerstwa. W dodatku Witte o ukazie dowiedział się już z korekty *Prawitielstwiennego Wiestnika*.

Jednocześnie Witte poniósł drugą porażkę. Komitety rolnicze mają odtąd zostawać pod władzą ministra spraw wewnętrznych, dopóki nie ukończą zupełnie swych prac i nie złożą referatów Radzie rolniczej. Dotychczas cała korespondencya ich z Petersburgiem całkowicie była w rękach Wittego.

Zdaje się, że inspekcya fabryczna w najbliższym czasie przejdzie pod zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych. W wyższym świecie petersburskim obiegają karykatury, przedstawiające Wittego w łódce balonu. Z balonu uchodzi gaz, a niefortunny aeronauta, chcąc opóźnić upadek wyrzuca z łódki, co tylko może (handel morski, Kowalewskiego itd.).

Na Nowy Rok, w setną rocznicę ustanowienia ministerstwa spraw wewnętrznych Plewe wystąpił z mową programową, w której zapowiadał szerokie reformy włościańskie i pewną decentralizacyę urzędów lokalnych. Ważność tej mowy polega na tem, że rząd przyznał się, iż uważa reformy za konieczne, ale co do istotnego kierunku nie daje nic określonego.

Decentralizacya np. w Rosyi może oznaczać wzmocnienie władzy gubernatorów albo generał-gubernatorów. Nie dziwilibyśmy się, gdyby decentralizacyą nazwano w Rosyi obdarzenie gubernatorów jakiemiś nowemi prerogatywami, choćby władzą zsyłania albo batożenia ludzi. *A propos* batożenia, to zdaje się, że w Rosyi rząd dzisiejszy daleki jest od wyrzeczenia się stanowczego tej spuścizny po Tatarach. *Oswobożdienje* podaje rozmowę Plewego z hr. Szeremetjewem i baronem Frederichsem, za której autentyczność ręczy. Na pytanie, co zrobi w razie demonstracyi w Petersburgu, odpowiada Plewe: «wybatożę». Frederichs i Szeremetjew robią zadziwione miny. Plewe: «mówię, że nie zabatożę, ale wybatożę. Gubernatorowie zagalopowali się» «Cha, cha, cha, a kursistki?» «Od tych zacznę. One nie wstydzą się znieważać kościoła, rzucać obelg na Sobór Kazański». «No, a Naryszkina [1]) dałaby Panu za to!» «Ja swoje zrobię i niech się dzieje co chce».

Tak wyglądają wynurzenia ministra, który ma być reformatorem politycznym dzisiejszej Rosyi.

Bankiet jubileuszowy prasy w Petersburgu nie doszedł do skutku, bo Plewe zagroził jego uczestnikom zesłaniem, jeżeli podniosą potrzebę wolności słowa, co właśnie było celem organizatorów bankietu.

---

[1]) Dama dworu Naryszkina zaniosła osobiście skargę do Aleksandra III w r. 1889, kiedy ukarano cieleśnie w Karze Sigidę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.